

INŻYNIEROWIE

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Wielkie wynalazki pozostawmy geniuszom, życząc sobie jedynie, aby się tacy u nas na kamieniu rodzi. Realistycznie bowiem rzecz ujmując, zależeć nam powinno obecnie nie tyle na wynalazkach, gotujących w sposób seryjny techniczne przewroty, ile na postępie organizacyjnym, technologicznym i konstrukcyjnym, realizowanym systematycznie i szerokim frontem. Ostatnio zadań tego typu nadających rozwójowi naszej gospodarki, a zwłaszcza przemysłu, charakter w dużej mierze intensywny nagromadziło się dość dużo. Ich syntetycznym wyrazem jest założenie bieżącego planu 5-letniego, w którym przyrost produkcji przemysłowej ma być osiągnięty w ok. 84% poprzez wzrost wydajności pracy, zaś koszty materiałowe powinny być obniżone o ok. 6%. Inaczej mówiąc — pragniemy rozwinąć nasze siły wytwórcze na bazie wysokiej techniki, czyli w sposób najbardziej racjonalny i efektywny.

Nie wolno jednak zapominać, że główną częścią składową i zarazem najpoważniejszym, bo świadomym i aktywnym, czynnikiem sił wytwórczych są ludzie. W drugiej połowie XX wieku są to przede wszystkim ludzie wysoko kwalifikowani — kadry techniczne, głównie inżynierowie oraz przedstawiciele nauk ścisłych, jak matematycy, fizycy, chemicy i inni. Nowe zasady organizacji, istotne usprawnienia i intensyfikacja produkcji, nowe rozwiązania technologiczne, nowe konstrukcje, mechanizacja i automatyzacja procesów itd. itp. — to dzieło przede wszystkim wykształconych umysłów. I tu od razu trzeba stwierdzić, że do zadań tych pod względem kadrowym nie jesteśmy należycie przygotowani. Przemysł odczuwa już dziś poważny brak inżynierów, techników, pracowników naukowo-badawczych.

Wzmy, dla przykładu, dwie tak podstawowe gałęzie wytwarzania, jak przemysł ciężki i chemiczny, pamiętając, iż są one wśród innych gałęzi w dziedzinie kadr raczej uprzywilejowane.

ETATY I RZECZYWISTOŚĆ

W przemyśle chemicznym od szeregu lat nie wykorzystuje się pełnej ilości planowanych etatów inżyniersko-technicznych, z tej prostej przyczyny, że ludzi o wymaganych kwalifikacjach

nie ma w dostatecznej liczbie. Do przemysłu tego przybywa rocznie 300 — 350 inżynierów, co stanowi tylko nieco więcej, niż połowę wymaganej liczby. Największe przy tym kłopoty ma resort z angażowaniem mechaników i energetyków, a następnie — pomiarowców, automatyków, technologów, specjalistów do walki z korozją itd. Jeszcze większe deficyty trapią resort przemysłu ciężkiego. W roku bieżącym przewiduje się wykorzystanie ponad 2200 etatów inżyniersko-technicznych, w tym ok. 600 inżynierów. Szczególnie dotkliwie odczuwa ten przemysł brak dostatecznej liczby specjalistów z zakresu elektroniki i automatyki, a także — odlewniców, kuzalnictwa oraz konstruktorów. W przyszłym roku, na podstawie wniosków zjednoczeń, przemysł powinien by zaangażować ok. 9 tys. pracowników inżyniersko-technicznych. Kierownictwo resortu, oceniając możliwości bardziej realistyczne, zredukowało tę potrzebę do 6,5 tys. etatów. Lecz i ten plan okazał się zbyt wygórowany. Komisja Planowania była zmuszona go obniżyć o dalsze 2,5 tys. osób.

Łączne zapotrzebowanie przemysłu na pracowników inżyniersko-technicznych na r. 1962 wynosi 14.200 osób, lecz nie może on otrzymać więcej niż 7.400 osób. Biura projektowe żądają wzrostu zatrudnienia na rok przyszły o 5 tys. osób, tymczasem nie ma możliwości pokrycia tych potrzeb nawet w połowie. Wedle danych, jakie są do dyspozycji, można sądzić, że rozpiętość między wymaganiami, a faktycznym napływem do przemysłu pracowników z wyższym wykształceniem „technicznym” bynajmniej nie będzie mała.

W świetle tych „zjawisk” może jednak powstać pewna wątpliwość: czy, mianowicie, wymagania przemysłu w zakresie kadr wysoko kwalifikowanych nie są czasem zbyt wygórowane? Ci, którzy takie wątpliwości wypowiadają, powołują się zazwyczaj na bardzo szybki przyrost kadr wykwalifikowanych w Polsce Ludowej oraz na stosunkowo znaczną liczbę zatrudnionych w naszym przemyśle pracowników tzw. inżyniersko-technicznych. Najpierw — parę słów o etatach inżyniersko-technicznych.

Powiedzmy od razu, że owa kategoria jest swego rodzaju mitem, zresztą nieprawdziwym stan rzeczy. Ety inżyniersko-techniczne nie mają bowiem wiele wspólnego ani z inżynierami, ani z technikami. Wedle danych GUS, który przeprowadził odpowiednie badania w r. 1958, na ogólną liczbę (224,7 tys. osób) pracowników inżyniersko-technicznych „prawdziwych” inżynierów było niespełna 15%, „prawdziwych” zaś techników blisko 37%. Prawie połowa (ok. 48%) zatrudnionych

stosować długoterminowe kredytowanie. Jesteśmy zdania, że należy wykorzystywać mocne strony obydwóch metod. Słuszne jest utrzymanie finansowania bezzwrotnego w budownictwie nowych zakładów oraz przy rozbudowie istniejących

Będzie ekonomiczne są najsilniejsze

W. GIERASZCZENKO

(budowa nowych oddziałów i podobnych obiektów). Jeśli idzie o nakłady na rekonstrukcję zakładów, modernizację urządzeń technicznych i inne wydatki związane z doskonaleniem technologii produkcji — to, naszym zdaniem, w przypadkach tych najlepiej jest środki pożyczek przyznawać na określony okres.

W planie budownictwo obejmują o około połowę całej sumy nakładów inwestycyjnych. A więc, jeśli rekonstrukcję zakładów i modernizację wyposażenia technicznego realizować się będzie z pożyczek bankowych — obłe metody finansowania będą miały jednakowy zasięg.

ROK ZIEMI
RZESZOWSKIEJ

W NUMERZE:

W ramach cyklu przeglądów problematyki gospodarczej regionu zamieszczamy dodatek poświęcony problemom społeczno-gospodarczym woj. rzeszowskiego. W dodatku, w opracowaniu którego wzięli udział rzeszowscy działacze gospodarczy, publikujemy następujące artykuły:

Robert Pisarski — SPOŁECZNO-GOSPODARZE OBLCZE RZESZOWSKIEGO
Stefan Frenkel — PRZEMYSŁ RODZI MIASTA
Karol Szwarz — REGION I LUDZIE
Tadeusz Jaworski — ZBOŻE CZY MIĘSO
Zbigniew Wyczesany — W BIESZCZADY WRÓCIŁO ŻYCIE

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

50

ROK XVI WARSZAWA 10 GRUDNIA 1961 R. CENA 2 ZŁ. NR 534

na tych etatach, to pracownicy bez żadnego wykształcenia technicznego, a wielu z nich — nawet bez pełnego podstawowego. Nie ma celu wstawianie się teraz w analizę tego zjawiska. Podane wyżej wskaźniki wystarczą dla udowodnienia, że w naszych warunkach operowanie liczbą zatrudnionych pracowników inżyniersko-technicznych nie może stanowić „w reżach” optymizmu argumentu miazmatycznego. Przeciwnie: to dodatki argument na potwierdzenie tezy, ująłonej na wstępie artykułu. W bilansie kadr wysoko kwalifikowanych musimy bowiem uwzględnić nie tylko przyrost ich zatrudnienia, ale także dodatkowy napływ absolwentów na wymianę kadr.

WOBEĆ TENDENCJI ŚWIATOWYCH...

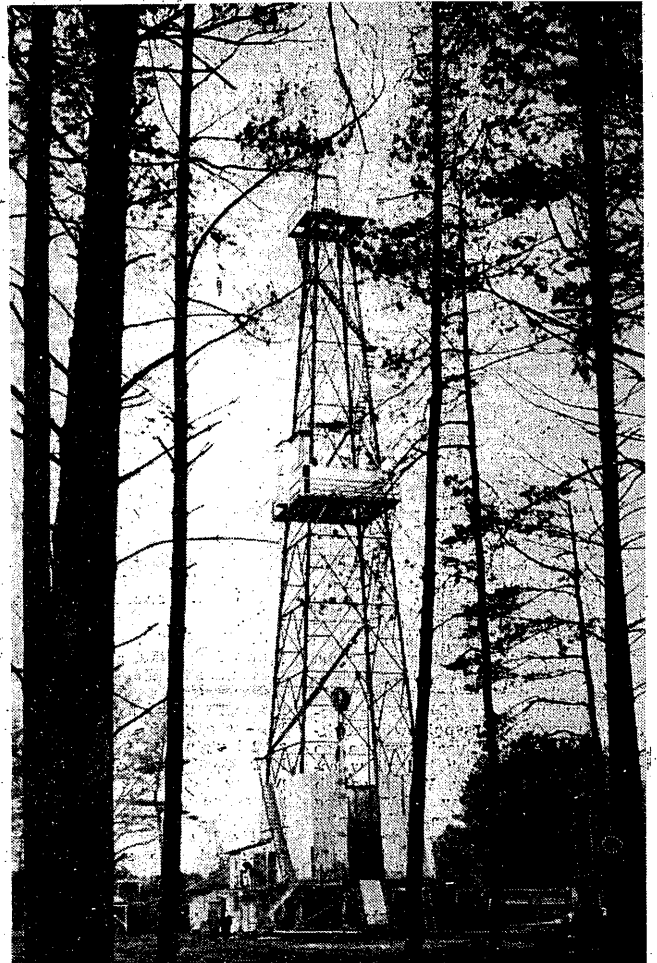
„Jak w tej sytuacji należy ocenić tempo przyrostu kadr wysoko kwalifikowanych? Jak kształtuje się struktura zatrudnienia u nas i na świecie? Tendencje światowe w tej dziedzinie są zupełnie niedwuznaczne. Zatrudnienie robotników w przemyśle ZSRR wzrosło w r. 1956 w porównaniu z r. 1928 prawie 5-krotnie, pracowników zaś inżyniersko-technicznych — prawie 14-krotnie. W latach 1913 — 1958 zatrudnienie ogółem wzrosło tam przeszło 4,2 raza, zaś liczba kadr z wyższym wykształceniem — przeszło 22 razy. W USA w 1920 roku 1 inżynier przypadał na 139 robotników, w r. 1948 — na 69 robotników. Podobnie, acz z różnym nasileniem, przekształca się struktura zatrudnienia we wszystkich uprzemysłowionych, a zwłaszcza

cza uprzemysławiających się krajach.

Tendencja ta zawiera dwie prawidłowości. Po pierwsze — przyrost liczby pracowników z wyższym wykształceniem, a zwłaszcza inżynierów, jest znacznie większy od ogólnego wzrostu zatrudnienia. Po drugie — tempo wzrostu zatrudnienia pracowników z wyższym wykształceniem technicznym, wedle założeń przyjętego w wielu krajach, powinno być i jest mniej więcej równe dynamice wzrostu produkcji (wskaźnik 0,8 — 1). Tak np. produkcja globalna przemysłu ZSRR w latach 1951 — 1957 wzrosła o 126%, liczba zaś inżynierów o 108%. Analogicznie układają się proporcje także w takich krajach jak Belgia, Dania, Holandia, Szwecja, W. Brytania i in., o czym świadczy zbliżenie wskaźników wzrostu produkcji i przyjęcia studentów na wydziały techniczne wyższych uczelni.

Polska przedwojenna posiadała bardzo szczupłą kadrę techniczną. W r. 1937 na 1 inżyniera przypadało 353 pracowników zatrudnionych poza rolnictwem, co stawiało nas na bardzo dalekim miejscu w Europie. Mimo zdziśiaćkowania polskiej inteligencji w czasie okupacji, w r. 1958 na 1 inżyniera przypadało już tylko 80 pracowników zatrudnionych poza rolnictwem. Nasycenie gospodarki, zwłaszcza przemysłu, kadrami wysoko kwalifikowanymi, znacznie wzrosło dzięki naszemu ogromnemu wysiłkowi w rozwijaniu szkolnictwa wyższego. W r. np. liczba studentów przyjętych na wydzia-

DOKONCZENIE NA STR. 4



rociągiem. Ale — nie pokryją one przeciętne zapotrzebowanie.

Z PRÓŻNEGO I SALOMON NIE NALEJE

„Zrozumiałe” tedy staje się hasło polskich naftowców: ropa na wagę złota! Mizerne jej zasoby zmusiły bowiem do liczenia się z wiaderkowymi uzyskami. Wyrażenie, iż wydobywają ją „spod ziemi”, może tu być użyte i w znaczeniu przenośnym. Na starych i, wydawałoby się, „do cna” wyczerpanych terenach

ralnemu spadkowi wydobywania ropy ze starych otworów. Wtórne metody eksploatacji, jak szczelinowanie, zawadnianie, torpedowanie, — a nawet podgrzewanie złóż, to dziś powszechnie stosowane zabiegi w naszym górnictwie naftowym. Niektóre z nich są nawet polskiego autorstwa (wszak potrzeba rodzi wynalazki) i znane są tylko u nas.

Bardzo pomyślnie są efekty ekonomiczne osiągane w naszym przemyśle naftowym. W ub. roku zdolano obniżyć koszt wydobywania jednej tony ropy o 18

WIERCIE! WIERCIE!

MIECZYSLAW A. PISAREK

stawowych problemów naszej gospodarki. Ponadto ropy naftowa staje się poważnym konkurentem podstawowego dotąd surowca w chemii — węgla.

Przewiduje się więc, że w ciągu najbliższych 4 lat nastąpi niemal dwukrotny wzrost zapotrzebowania na produkty naftowe. W końcu 1955 r. zapotrzebowanie to wyniosło blisko 5 mln ton — wobec 670 tysięcy ton w roku 1950 i 2 mln ton w r. 1958. Jedynie tylko wielka rafineria i kombinat przetwórczy, które powstały w Płocku, będą w stanie przerobić dwukrotnie większą ilość ropy naftowej, niż wszystkie obecnie istniejące w kraju rafinerie łącznie. Ten głód ropy w poważnej mierze zaspokaja dostawy ze Związku Radzieckiego, które popłyną gigantycznym ru-

eksplatacyjnych Podkarpacia. Powstają wciąż nowe szyby i kopalnie. W Bóbrce — kolebce polskiego i światowego przemysłu naftowego, gdzie jeszcze pionier górnictwa naftowego Łukasiewicz drażył pierwsze eksperymentalne otwory — powstało po wyzwoleniu 15 nowych szybów. Wszystkie są do dziś czynne i dają cenny olej skalny. Zaden inny kraj, posiadający ropę, nie stosuje tak różnorodnych i na tak wielką skalę prowadzonych metod intensyfikacji wydobywania. Olbrzymie doświadczenie naszych naftarzy w tej dziedzinie sprawia, że potrafią zapobiec natu-

proc. więcej niż planowano. Prawie 5 mln zł zysku osiągnęły dzięki temu przedsiębiorstwa kopalnictwa naftowego w Karpaczu. Ponadplanowa produkcja w roku ub. wyniosła ponad 5 tys. ton. W ostatnich zaś latach obniżono koszt wiercenia średnio o 111 zł na metr.

Wszystko to nie zmienia jednak faktu, iż własnej ropy mamy nadal tyle, co kot napłakał. Nie dziwnego, skoro eksploatowane od przeszło 100 lat zagłębie jasielsko-króśnieńskie jest na wyczerpaniu. A z pustego — wiadomo — i Salomon nie naleje. W tej sytuacji po-

DOKONCZENIE NA STR. 2

DOKONCZENIE NA STR. 5

*) Artykuł zamieszczony w nr 17/1961 tygodnika „Ekonomiczka Gazeta”.

Ogólny kryzys KAPITALIZMU

JÓZEF ZAWADZKI

Powstaje pytanie, w jaki sposób działają czynniki inflacyjnych wpływa na przebieg zasadniczych procesów gospodarczych?

Trudno oczywiście dać gotową i jednoznaczną odpowiedź na powyższe pytanie. Kwestia ta jest bowiem wielce dyskusyjna i odpowiedź nasza nie może być wyzerpująca.

Inflacja wpływa dezorganizująco na kapitalistyczny system kredytowy. Ciutacz pieniędzy musi się liczyć z faktem, że przy inflacji jego pieniądź traci na wartości. Rolą w związku z tym stopa procentowa. Jest rzeczą charakterystyczną, że w Anglii od kilku lat stopa procentowa wynosi 7 proc. w skali rocznej, co jest raczej prohibicyjną stopą procentową. Wysoka jest również stopa procentowa w USA, w NRF i innych krajach. Wysoka stopa procentowa wynika z ciągłej inflacji i jest pewną rekompensatą za straty. Jakże ponoszą właściciele kapitału. Oczywiście wysoka stopa procentowa podraża kredyt, utrudnia procesy inwestycyjne, prowadzi do zastępowania kredytu, jako normalnego źródła dla inwestycji, przez tzw. samofinansowanie, które posiada ujemne skutki dla gospodarki. Przedsiębiorcy muszą bowiem podnieść ceny swoich towarów tak wysoko, by mogli oni wypłacić dywidendy, podatki i owróc teo mogli jeszcze odłożyć pewną sumę na inwestycje. Samofinansowanie oznacza zatem przerzucenie ciężaru inwestycji z przedsiębiorców na konsumentów. W ten sposób inflacja rodzi konieczność dalszej inflacji!

Ponadto powolna inflacja może się w każdej chwili przekształcić, jak to pokazuje wieloletnie doświadczenie, w niepożamowaną inflację, że wszystkich stad wynikaćmi skutkami. Nikt bowiem nie jest w stanie stwierdzić, że łatwiej jest utrzymać inflację na umiarkowanym poziomie, niż utrzymać ceny na stałym poziomie. Trzeba również uwzględnić, iż przedsiębiorca kalkulując ceny swoich towarów, musi uwzględnić podrożeńie wszystkich czynników produkcji. A zatem sytuacja zmusza go do „wkalulowania” inflacji w cenę swoich towarów. W ten sposób powstaje ów słynny zakłętą krąg inflacyjny. Dokład ten dzięki taniecen cen doprowadzi trudno w tej chwili przewidzieć. Jedno jest jednakże pewne: wyniki nie będą świetne.

W chwili obecnej na cele niebezpieczne dla ludzkości wydaje się na świecie kolosalną sumę 100 miliardów dolarów rocznie. Około 100 milionów ludzi znajduje się bądź to pod bronią, bądź też produkując broń. W tym samym czasie 1,7 mld ludzi w krajach słabo rozwiniętych skazanych jest na głód i ubóstwo, miliony ludzi nawet w krajach najbardziej rozwiniętych cierpi niedostatek i nawet nędzę.

Bardzo często rozpowszechnia się u nas bezkrytycznie legendy o położeniu najuboższych warstw ludności w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i w innych bogatych krajach kapitalistycznych, tworzą się mity o sytuacji materialnej bezrobotnych, których zasiłki mają im rzekomo zabezpieczyć stosunkowo porządną standard życiowy. Kwestia ta wymaga wyjaśnienia. Znamy amerykański ekonomista Heller, przewodniczący komitetu doradców ekonomicznych prezydenta Kennedy'ego, opublikował niedawno w popularnym czasopiśmie amerykańskim artykule o sytuacji w dziedzinie bezrobocia. Oto niektóre wyjątki z tego artykułu:

„Przerwy między recesjami nieustannie się zmniejszają. Po recesji w 1849 r. ekonomiczny wzrost trwał 45 miesięcy, po spadzie w 1954 r. gospodarka rozwijała się już tylko 35 miesięcy, a po załamaniu w 1958 r. okres rozwoju trwał za ledwie 25 miesięcy. Statystyka bezrobocia mówi o tym z bezlitosną jasnością. W najlepszym kwartale 1953 r. bezrobocie spadło do 3 proc. ogółu zatrudnionych, w najlepszym kwartale w 1957 r. bezrobocie stanowiło 4 proc. ogółu zatrudnionych, a w największym punkcie ostatniego cyklu — w 1960 r. wynosiło już ponad 5 proc. Jest to przegrybiąca tendencja”.

Sytuacja ta wynika, jego zdaniem, z zatrważającego zahamowania tempa wzrostu gospodarczego. Okresy rozkwitu, pisał on, „zbyt szybko się kończą” i „zbyt dalekie są od stanu pełnego zatrudnienia”. Ostreżenie o przed zbyt nadmiernym optymizmem co do wzrostu gospodarczego w roku 1961. Oto jego słowa: „Nawet, nieznaczny wzrost może przekształcić rok 1961 w najlepszy rok za cały okres powojenny z punktu widzenia rozmiarów dochodu narodowego. Niemniej

jednak może on okazać się najgorszym rokiem z punktu widzenia bezrobocia”. Rozwój wypadków potwierdził pesymistyczne oczekiwania rządowego ekonomisty. Bezrobocie w połowie 1961 roku było o 41 procent wyższe niż w analogicznym okresie 1960 r. i faktycznie przekroczyło 6,9 proc. całej rozporządzalnej siły roboczej kraju, tj. ustanowiło nowy rekord w powojennej historii USA. W niektórych gałęziach przemysłu bezrobocie przekracza obecnie poziom przedwojenny. Np. według danych związku zawodowego przemysłu stalowego w marcu br. liczba bezrobotnych przekraczała 29 proc. ogółu zatrudnionych hutników. Podobnie przedstawia się sytuacja w przemyśle samochodowym.

Każde nowe załamanie zwiększa liczbę ludzi wyrzucenych za burtę i zwiększa liczbę rejonów objętych depresją. Automatyzacja produkcji w szeregu gałęziach przemysłu stwarza już obecnie masową armię chronicznie bezrobotnych.

Według rządowych danych ponad 1862 tys. robotników znajduje się bez pracy 15 i więcej tygodni, a 800 tys. nie miało pracy ponad 26 tygodni! W rządowym projekcie ustawy wniesionym do Kongresu o przedłużeniu czasu wypłacania zasiłku dla bezrobotnych, przewiduje się, że w 1962 r. 3125 tys. bezrobotnych, będzie bez pracy powyżej 1/2 roku i straci prawo do zasiłku. Projekt ustawy przewiduje więc przedłużenie czasu wypłacania zasiłku o dalsze 13 tygodni. Przy czym przeciętne rozmiary zasiłku wypłacanego tym, którzy mieli jeszcze do tego prawo wynosiły w 1960 r. 32,87 dol tygodniowo, tj. 1/3 przeciętnego zarobku pracownika przemysłu przetwórczego. Jednakże w tymże 1960 r. 1603 tys. bezrobotnych straciło prawo do zasiłku.

Jeżeli człowiek stracił pracę i prawo do zasiłku, a posiada własny domek, samochód lub inną dobrą, którą można spieniężyć, wówczas nie może liczyć na dalszą pomoc. Według obliczeń „New York Times” z 22 kwietnia 1961 r., w stanie New York korzystało z miejscowej pomocy 512 tys. osób, przy czym przeciętne rozmiary pomocy w tym najuboższym stanie USA wynosiły 28,11 dol. miesięcznie, a w północnej części tego stanu tylko 13,36 dol. miesięcznie.

Oto co pisał na ten temat specjalista w dziedzinie ochrony pracy — Georg Maric: „System pomocy dla bezrobotnych w USA może być porównany do gigantycznego aparatu, który nieustannie odsiewa miliony bezrobotnych, doprowadzając stopniowo do takiego poziomu ubóstwa, który prowadzi do jeszcze większego stopnia zaubożenia. Podczas gdy z jednej strony do trybów tego aparatu popadają tysiące nowych bezrobotnych, to z drugiej końca wylatują tysiące bezrobotnych, którzy stracili prawo do zasiłku. W pierwszej połowie 1961 r. każdego miesiąca wykresiano 200 tys. bezrobotnych z listy korzystających z pomocy”.

W USA istnieją, jak wiadomo, olbrzymie zapasy produktów rolnych, zakupionych przez rząd do celu podtrzymania cen. Z tego olbrzymiego funduszu udziela się pomocy w naturze ludzkom pozbawionym dochodów i zasiłków od bezrobocia. Jak wynika z orędzia Kennedy'ego do parlamentu z lutego br. liczba otrzymujących taką pomoc w naturze wzrosła od połowy 1960 r. do pierwszych miesięcy 1961 r. z 4 do 6 milionów osób. Wartość miesięcznej porcji nie przekracza połowy dziennego zarobku dorosłego robotnika. Wystarczy popatrzeć na twarze ludzi stojących w kolejce po paczki żywnościowe, pisał Morice, by odpowiedzieć sobie na pytanie: czy istnieje w USA głód w dostojnym tego słowa znaczeniu.

Rządowy program pomocy dzieciom obejmuje w chwili obecnej prawie 2,5 miliona dzieci. Przy czym podstawą prawną do okazania pomocy jest fakt, że dziecko zostało porzucone przez rodziców. Oto co pisał prezydent Kennedy w swoim orędziu z 2 lutego na ten temat: „Zbyt wielu ojców nie jest w stanie utrzymać swoje dzieci i faktycznie lub fikcyjnie porzuca swoje rodziny, by umożliwić dzieciom otrzymanie pomocy”. Nie należy oczywiście sądzić, że porcje żywnościowe otrzymywane przez 6 milionów nędzarzy są zbyt duże. Wystarczy powiedzieć, że na wniosek prezydenta Kennedy'ego wartość dziennej porcji została podniesiona z 5 do 10 centów. Nie jest to chyba zbyt wiele.

Posłuchajmy co na ten temat mówią i piszą przywódcy amerykańskich związów zawodowych.

Na niedawnej konferencji poświęconej sprawie bezrobocia przywódcy przemysłu samochodowego Reuter oświadczył: „Nasz dylemat polega na tym, że im bardziej wydajny

jest nasz aparat wytwórczy, im bardziej wzrasta nasze bogactwo, tym mniejsza jest pewność jutra naszych robotników... Nasz kraj jest jedynym krajem świata, gdzie ludzie są głodni, gdy mamy nadmiar produktów żywnościowych... Problemem Nr 1 naszego społeczeństwa jest jak zapewnić pełne zatrudnienie bez wojny”.

Przewodniczący AFL-CIO Meany w swoim przemówieniu powołał się na referat ministra pracy Artura Goldberga, który oświadczył, że aby doprowadzić do bezrobocia w 1961 roku do poziomu 4 proc. ogółu zatrudnionych trzeba znaleźć pracę dla 7 milionów osób. Według danych Goldberga w końcu 1961 r. ogólna liczba całkowicie bezrobotnych wyniosła 6 milionów osób, czyli 7 proc. ogółu zawodowo czynnych. Meany komentuje te zadziwiające dane w sposób następujący: „Co zatem osiągnęliśmy w minio-

nym dziesięcioleciu? Potrzeba nam było w tym dziesięcioleciu 800 tys. wolnych miejsc pracy rocznie i nie potrafiliśmy tego osiągnąć”. Odpowiadając tym, którzy mają nadzieję, że wzrost inwestycji da pracę ludziom Meany stwierdza: „Jaki jest sens mówienia o nowych inwestycjach, gdy 25 procent istniejących mocy w kraju jest bezczynnych? Jaka będzie korzyść, jeżeli na miejsce starych bezczynnych mocy zainstalujemy nowe bezcenne moce produkcyjne?”. Tak, przedstawia się ta sprawa w najbardziej rozwiniętym kraju kapitalistycznym.

W Anglii, jak oświadczone na niedawnym dorocznym zjeździe Labour Party 8 milionów ludzi (tj. 1/6 części ludności kraju) żyje w ubóstwie i w ciężkiej trosce o dzień jutrzejszy.

Oczywiście sytuacja mas pracujących w USA, Anglii jest wspaniałą w porównaniu z krajami słabo rozwiniętymi. Dochód przypadający na jednego mieszkańca w krajach słabo rozwiniętych jest przeciętnie o 20 razy mniejszy niż w USA. Nie widać przy tym żadnych perspektyw w najbliższych kilku pokoleniach, na jakikolwiek znaczącą poprawę. W tym samym czasie 100 mld dol. rocznie zostaje wydatkowane na niebezpieczne dla ludzkości cele militarne. Jeśli sumy te przeznaczyć na rozwój krajów słabo rozwiniętych wówczas mogłyby one wyrwać się z błędnego koła zacofania i wyjść na drogę normalnego rozwoju. Marnotrawstwo olbrzymich środków przy jednoczesnej nędzy olbrzymiej rzeszy ludności. — oto jedna z głównych sprzeczności naszych czasów, sprzeczności wynikających z kapitalistycznym charakterem stosunków ekonomicznych, z imperialistycznym stadium rozwoju kapitalizmu.

Widzimy zatem, że kapitalizm państwowomonopolistyczny „ogodzą” niektóre sprzeczności kapitalistycznego sposobu produkcji — kosztem zwyrodnienia całej gospodarki jednocześnie rodzi nowe sprzeczności, dawniej niezmane, podważa jeszcze bardziej stabilność ustroju, jeszcze bardziej zbliża koniec kapitalizmu; zwłaszcza, że kapitalizm w jego dzisiejszej fazie rozwoju przysięguje materialne przesłanki zastąpienia kapitalizmu przez socjalizm.

Ogólny kryzys kapitalizmu występuje również w kryzysie nadbudowy współczesnego świata kapitalistycznego. Obserwujemy kryzys parlamentaryzmu, demokracji burżuazyjnej, przedłużenie się rządów faszystowskich w takich krajach jak Hiszpania, Portugalia, silny wzrost elementów faszystu w klasycznym kraju demokracji burżuazyjnej we Francji, wzrost reakcyjnych ideologii w NRF, USA itp.

„Tak więc — głosi program KPZR — światowy system kapitalistyczny rozdziera głębokie i ostre sprzeczności. Antagonizm między pracą a kapitałem, sprzeczności między narodem a monopolami, wzrastający militarizm, rozpad systemu kolonialnego, sprzeczności między krajami imperialistycznymi, konflikty i sprzeczności między młodymi państwami narodowymi a starymi mocarstwami kolonialnymi i co najważniejsze — niezwykle szybki rozwój socjalizmu światowego — podważają fundamenty i rozsadzają imperializm, prowadzą do jego osłabienia i zagłady.

Burżuazja monopolistyczna nawet bronią jądrową nie jest w stanie powstrzymać nieodwracalnych procesów dziejowych. Ludzkość poznaje prawdziwe oblicze kapitalizmu”.

BODŹCE EKONOMICZNE SA NAJSILNIEJSZE

„DOKONCZENIE ZE STR. 1”

17,2 mld rubli, a udział państwa — 36%. A więc średni kwartalny fundusz państwa w przedsiębiorstwach wykonawstwa wynosił 1548 milionów rubli. Jeśli udział wydatków administracyjnych i innych kosztów przyniemy w wysokości 10%, to kwartalna suma tych kosztów wyniosłaby w 1960 roku 430 milionów rubli. Wielkość więc własnych środków obrotowych obliczonych według proponowanej metody wyniosłaby niespełna 2 miliardy rubli. Należy zaznaczyć, że z początkiem ubiegłego roku suma środków obrotowych własnych wynosiła w przedsiębiorstwach wykonawstwa 1.699 milionów rubli.

Podstawową zaletą bankowego kredytowania niezakończonych budownictwa jest realna możliwość walki z rozproszaniem środków na wielką liczbę obiektów. Bank inwestycyjny będzie podejmował kredytowanie przedsiębiorstw budowlanych jedynie w przypadkach posiadania przez nie dokumentacji projektowo-technicznej oraz środków pieniężnych w wysokości pozwalającej na ukończenie robót w terminach zgodnych z normatywnymi.

Załóżmy np., że normatywny przebieg robót przy budowie jakiegoś zakładu wymaga, by w pierwszym roku wykonano 40% wszystkich robót. Aby Bank Inwestycyjny mógł w takim przypadku rozpocząć kredytowanie przedsiębiorstwa wykonawczego — sownarchoz lub inny organ zwierzchni ma obowiązek przydzielić danej budowie środki pieniężne obejmujące co najmniej 40% jej kosztu.

Przejdźmy na system kredytowania bankowego umożliwi podniesienie efektywności kontroli bankowej nad dotrzymywaniem terminów wykonania robót budowlanych. Terminy spłaty kredytu bankowego będą ustalone w zależności od końcowych terminów ukończenia budowy zgodnie z normatywami państwowymi. W stosunku do tych przedsiębiorstw wykonawstwa, które na skutek złej organizacji pracy nie będą w stanie spłacić otrzymanych pożyczek, należy stosować szereg sankcji bankowych. Działanie tych sankcji powinno trwać tak długo, dopóki wykonawca nie przekaże obiektu, którego termin budowy upłynął.

Nowe zasady finansowania pozwolą na zwiększenie sum asygnowanych tym przedsiębiorstwom wykonawstwa, które przekraczają plan. W chwili obecnej w przypadku wykonania planu z nadwyżką z miejsca wyłania się sprawa źródeł finansowania ponadplanowych robót. Jak wiadomo, dodatkowe środki można znaleźć jedynie w drodze korekty rozdziału środków pieniężnych pomiędzy poszczególne budowy. Jed-

nakże tego rodzaju korekty mogą być z końcem roku. W dodatku organy planujące niechętnie godzą się na korekty w rozdziale środków, gdyż narusza to planowe proporcje rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki. Tak więc w przypadku wykonania z nadwyżką planu robót budowlano-montażowych wykonawca może znaleźć się w trudnej sytuacji finansowej.

Zupełnie inaczej będzie się miała sprawa przy kredytowaniu robót w toku. W przypadku przekroczenia planu Bank Inwestycyjny będzie mógł udzielać dodatkowych kredytów, dokonując okresowych korekt w rozdziale środków, nie wykorzystanych na innych budowach lub ze specjalnego funduszu rezerwowego, pozostającego w dyspozycji Banku.

Trzeba mieć na uwadze, że bank czerpiąc z niewykorzystanych środków, nie pozbawia pozostałych budów prawa korzystania z tych środków w późniejszym okresie. Na koniec nakładów inwestycyjnych inwestora będzie, jak uprzednio, figurowała cała suma środków przeznaczonych na rozliczenia z wykonawcami za wykonane roboty budowlano-montażowe. Tak więc korekty rozdziału środków, dokonywane metodą bankową, pozwolą na zachowanie przewidzianych w planie proporcji rozdziału nakładów inwestycyjnych między poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej. Równocześnie zaś organizacje wykonawstwa będą miały bankową gwarancję, że roboty budowlane wykonane ponad plan nie doprowadzą do trudności finansowych i zaburzeń w działalności gospodarczej.

Przy wprowadzaniu takiego systemu należy uwzględnić jeden ważny szczegół. Obecnie środki, z jakichkolwiek przyczyn nie wykorzystane na budownictwo inwestycyjne, odprowadza się z końcem roku do budżetu państwa. Aby tego uniknąć, liczne budowy w sposób sztuczny zwiększają rozmiar wykonanych robót budowlano-montażowych. Dlatego służną rzeczą będzie ustalenie, że środki pieniężne przeznaczone na finansowanie budownictwa inwestycyjnego pozostaną w Banku Inwestycyjnym do zakończenia budowy danego konkretnego zakładu.

PODWOJNA KORZYŚĆ

Prawdziwym kłopotem jest nagromadzenie olbrzymich zapasów wyposażenia technicznego, przeznaczonego do montażu. Wzrost tych zapasów w magazynach świadczy o tym, że budowy co roku zamawiają więcej wyposażenia, niż przekazują do montażu.

W szeregu przypadków przy lokowaniu zamówień ignoruje się planowe terminy budowy i oddania obiektów do użycia. Nie należy przechodzić obojętnie wobec faktu,

że obowiązujące zasady przydziału środków na budownictwo inwestycyjne również sprzyjają przedwczesnemu wydatkowaniu pieniędzy na zakup wyposażenia, które potem długo leży w magazynach.

Jak tedy uporać się z tymi kłopotami? Swego czasu proponowano, by wprowadzić ostre rozgraniczenie środków pieniężnych i każdemu inwestorowi otworzyć w banku dwa konta: na finansowanie robót budowlano-montażowych i na zakup zamawianego wyposażenia. Jednakże w takim przypadku w razie wykonania planu z nadwyżką organizacje wykonawstwa nie mogłyby otrzymać dodatkowych środków, które byłyby przeznaczone na zakup wyposażenia technicznego.

Naszym zdaniem istnieje inne wyjście. Należy wprowadzić odpowiedzialność przedsiębiorstw wykonawstwa za lokowanie zamówień, natomiast inwestorowi zawierającemu umowy z tymi przedsiębiorstwami pozostawić jedynie prawo nabywania takich urządzeń, które nie wymagają montażu, oraz środków transportowych.

Jednakże samo przekazanie wykonawcy obowiązku zakupu wyposażenia nie przyniesie pożądaných rezultatów, jeśli równocześnie nie zostaną zrewidowane zasady przydziału środków pieniężnych na ten cel. Uważamy, że przedsiębiorstwa wykonawstwa powinny w przyszłości otrzymywać pożyczki bankowe na rozliczenia z dostawcami wyposażenia technicznego, przy czym środki przydzielane na zakup tego wyposażenia, należy uwidoczniać w bilansie Banku Inwestycyjnego i przedsiębiorstw wykonawstwa w postaci kredytu na roboty w toku.

Przejdźmy do bankowego kredytowania zakupów wyposażenia technicznego wybitnie wzmożeni kontrolę bankową i będzie zapobiegało powstawaniu w magazynach zapasów przedwczesnie zakupionego wyposażenia. Powstanie możliwość zlikwidowania przewlekłej choroby, jaką są zamówienia wyposażenia bez asygnacji, w wyniku czego tyle trudności powstaje obecnie w zakładach budowy maszyn. Dlatego też należy wprowadzić zasadę dostawy wyposażenia ze strony przemysłu budowy maszyn dopiero po otrzymaniu bankowych listów gwarancyjnych.

Dla usprawnienia rozliczeń i stworzenia dodatkowej tamy dla zamówień wyposażenia na sumy przeznaczone na wypłaty gotówkowe, służne będzie przejście na rozliczenia dokonywane przez wystawianie przez nabywców odpowiednich akredytów.

KOSZTY REKONSTRUKCJI POWINNY SIĘ ZWRACAĆ

Doświadczenia z zakresu kredytowania przez Bank Państwa wydat-

Co czytać?

Papi Guiseppa Ugo. A THEORY OF ECONOMIC DEVELOPMENT. Hamburg 1960.

Diagnostyka rozwoju gospodarczego i określenie tzw. „stadij depresji”. Przykład sytuacji Włoch, tj. projekty podniesienia poziomu gospodarczego regionów południowych.

Klart Sigurd. ZUR THEORIE DER INDUSTRIALISIERUNG. Köln 1959.

Próba przedstawienia teorii industrializacji, przy uwzględnieniu nie tylko gospodarczych ale i innych (społecznych, prawnych, politycznych) aspektów tego procesu. Klart nie wzbogaca teorii, jego książka daje zestawienie teorii wzrostu gospodarczego, przy uwzględnieniu głównie literatury amerykańskiej. Konkretnie Klart podaje teorię wzrostu E. D. Domara i Roy Harroda, zmodyfikowaną przez D. Hamberga, R. Ebanera, W. Fellenza i in. Praca nie jest wprawdzie oryginalna z punktu widzenia czystej teorii, ma jednakże wartość, że dobrze systematyzuje materiał analizy samego procesu industrializacji. Proces ten, jego teoretyczna i konkretna wyraz w danym historycznym okresie stał się przez układ materialu, jaki zastosował autor, przejrzysty. Obszerna bibliografia stanowi cenne uzupełnienie dzieła.

MÖGLICHKEITEN UND GRENZEN EINER PRODUKTIVITÄTSORIENTIERTEN LOHNPOLITIK. Wien 1960.

Wydawca książki jest Austriackim Instytutem Badania Gospodarki. Praca zajmuje się wykładaniem roli czynników (produktivity) w obecnie przyjętym znaczeniu, tj. jako czysto mechanicznego związku między systemem gospodarczym a niektórymi gospodarczymi, a bada następnie trudne problemy własności, obliczenia wydajności. Główną częścią pracy zajmuje się tym, jaki rodzaj wydajności (wydajności branzowej, wydajności gospodarki narodowej) poprzez średnią wydajność branzową mogłyby służyć za podstawę polityki państwa oraz jakie korzyści mogłyby tego rodzaju polityka oczekiwać (uniknięcie inflacji, kosztów i inflacji popytu, równowaga rachunku pracy w produkcie społecznym). W wyniku rozważań, w których poruszono poza problemami wydajności również problemy koniunktury i wzrostu gospodarczego, sformułowano i podstawiono do dyskusji „placę rzutującą na wydajność”.

ków na wprowadzenie nowej techniki potwierdzają efektywność tej metody finansowania nakładów inwestycyjnych. Zanim zakłady przemysłowe zwrócą się o pożyczkę do banku powinny skrupulatnie rozpatrzyć możliwości jej terminowej spłaty z dodatkowych przychodów. Zresztą przedsiębiorstwa te zainteresowane są w jak najszybszym wykonaniu robót, gdyż wtedy pozostaje im więcej czasu na spłatę kredytu.

Rzecz jasna, że podobnie należy finansować również wszystkie nakłady na rekonstrukcję istniejących przedsiębiorstw, modernizację wyposażenia technicznego, automatyzację i pełną mechanizację. Kredyty bankowe na te cele powinny być kredytami długoterminowymi: 5-6 letnimi.

System długoterminowego kredytowania należy mocno scentralizować. Oznacza to, że z całej sumy nakładów inwestycyjnych, przewidzianych w rocznym planie rozwoju gospodarki narodowej i w budżecie państwa, należy wydzielić wydatki na rekonstrukcję zakładów przemysłowych i modernizację wyposażenia i przekazywać te środki do dyspozycji Banku Inwestycyjnego lub Banku Państwa.

Bank będzie sporządzał roczny plan długoterminowego kredytowania na podstawie zgłoszeń przedsiębiorstw przemysłowych, rozpatrzonych i zatwierdzonych przez sownarchoz i resorty. Wstępny rozdział kredytów między poszczególne gałęzie powinien być uzgodniony przez bank z Komisją Planowania ZSR.

Jest rzeczą oczywistą, że w pierwszym roku działania systemu długoterminowego kredytowania nie będzie możliwe zaspokojenie wszystkich potrzeb przemysłu i innych gałęzi gospodarki narodowej. Oznacza to, że z ogólnej ilości przedsiębiorstw, zamierzających podjąć pracę nad rekonstrukcją i modernizacją wyposażenia, trzeba będzie wybrać te, w których nakłady środków mogą dać największy efekt ekonomiczny.

W planie kredytowym należy koniecznie przewidzieć rezerwy po to, by bank mógł udzielać długoterminowych kredytów w okresie całego roku i zapewnić środki na te wydatki, których konieczność wyłoni się w toku wykonywania planu. Spłaceniu kredytów odbywać się będzie z zysków, jakie przedsiębiorstwo otrzyma w wyniku wykonanych robót.

Takie oto są niektóre ekonomiczne posunięcia, które powinny sprzyjać przyspieszeniu budownictwa inwestycyjnego. Sami się przez się rozumie, że nie dadzą one pożądanego efektu bez poprawienia praktyki planowania i organizacji robót. Same jednak organizacje organizacyjno-techniczne i administracyjne posuną się również nie przyniosła pomyślnych wyników, jeśli nie zostaną uruchomione potężne dźwignie ekonomiczne.

O dźwigniach tych mówiono już niejednokrotnie, napisano wiele artykułów. Jednakże nie ma dotychczas praktycznych rozwiązań. Nie ma ich, wydaje się, dlatego, że nie było praktycznego podejścia do sprawy. Wszystko odbywało się w trybie pobieżnych życzeń. A to, oczywiście, nie wystarczy. Tow. Kosygin w przemówieniu na XXII Zjeździe postawił sprawę inaczej. Powiedział on: „...celowe będzie wprowadzenie jako eksperymentu przejścia od budżetowego finansowania inwestycji do kredytowania długoterminowego... Takie zasady można by rozszerzyć, na prace w zakresie rekonstrukcji i rozbudowy istniejących przedsiębiorstw”.

Im szybciej będzie przeprowadzone takie doświadczenie, tym lepiej.

W. GIERASZCZENKO

Pozycja zjednoczenia terenowego

KAROL SZWARC

Sytuacja, w jakiej znalazły się zjednoczenia przemysłu terenowego, na pozór niewiele się różni od położenia zjednoczeń przemysłu kłusowego. Ale tylko na pozór. I nie wynika to bynajmniej z tego, że zjednoczenia terenowe są przeważnie organizacjami zrzeszającymi przedsiębiorstwa różnych branż. Jest to raczej wynikiem pozycji, jakie te organizacje zajmują w systemie zarządzania i planowania.

Przed wszystkim o sytuacji zjednoczeń terenowych, o ich formie, stylu i metodzie pracy decydują zupełnie inne siły. Zjednoczenia terenowe zostały bowiem pomyślane jako ogniowość pośrednia w łańcuchu: resort — rada narodowa — przedsiębiorstwo.

Stąd wynika pewne konsekwencje. Zjednoczenia przemysłu kłusowego mają być organami wiążącymi interesy poszczególnych przedsiębiorstw z interesami ogólnonarodowymi, których rzecznikiem instytucjonalnym jest odpowiedni resort. Dla podobnych celów powołano zjednoczenia terenowe. Z jednej jednak drobna różnica. W ich bowiem przypadku rzeczniców interesów ogólnych jest nieco więcej. Zjednoczenia zależne jest od wielu władz, od wielu instancji. Komitet Drobnej Wytórczości, prezydium wojewódzkiej rady narodowej, wydział przemysłu wojewódzkiej rady, prezydium powiatowej rady, wydział przemysłu powiatowej rady — oto tylko bezpośrednia nadbudowa. Zależności pośrednich jest jeszcze więcej. Bo przecież ma tu coś do powiedzenia i wydział finansowy odpowiedniej rady a niezdadko i inni partnerzy. Interesy reprezentowane przez te ogniowa są wielokrotnie różne, nie raz są sprzeczne. Toteż w tym systemie sytuacja zjednoczenia nie jest do pozazdrośczenia.

Stan taki, przy najlepszej nawet woli ludzi w tym zainteresowanych, niesłychanie utrudnia codzienną pracę zjednoczenia. Wielokrotnie decydujących bowiem wprowadza niezbyt przychylną atmosferę i pozostawia zjednoczenia zbyt małą margines na samodzielną zabieg.

Takie usytuowanie zjednoczenia przemysłu terenowego jest rezultatem procesów decentralizacyjnych, których świadkami byliśmy przed trzema laty. Ich wynikiem była zamiana dawnych wojewódzkich zarządów przemysłu terenowego na wydziały przemysłu prezydium rad narodowych, z jednoczesnym powołaniem do życia zjednoczeń terenowych. Dawne zarządy sprawowały dwie funkcje — funkcję ekonomiczną, polegającą na zarządzaniu przedsiębiorstwami i funkcję administracyjną. Koncepcja początkowa dążyła do rozdzielania tych dwu funkcji między zjednoczenia i wydział przemysłu.

Uchwała Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1958. określa, że celem zjednoczenia jest zapewnienie właściwych kierunków rozwoju przemysłu terenowego zgodnie z terenowymi planami gospodarczymi, ogólna koordynacja działalności przedsiębiorstw, reprezentowanie ich interesów, udzielanie im pomocy technicznej i organizacyjnej oraz sprawowanie nadzoru i kontroli nad przedsiębiorstwami. Równocześnie zobowiązuje ona zjednoczenia do ścisłego współdziałania z radami narodowymi, a w szczególności z prezydium powiatowej rady narodowej.

Okazało się, że te sformułowania nie wystarczyły dla stworzenia jednolitej koncepcji zjednoczenia terenowego. Choć prawie we wszystkich województwach instytucja ta ma podobne oblicze, to jednak w wielu mniej istotnych sprawach istnieją drobne różnice. Brak generalnej koncepcji jest po części winą Komitetu Drobnej Wytórczości, który nie wykazał radom narodowym należytej pomocy w tym względzie. W samym resorcie nie ma nawet zdecydowanego stanowiska, co do tego jak ma wyglądać model zjednoczenia terenowego i — oczywiście — co ma duże znaczenie dla sprawnego działania zrzeszenia — jaka ma być rola wydziałów przemysłu w zarządzaniu państwowym przemysłem terenowym.

Wszelkie wątpliwości zaczynają się od tego, czy zjednoczenia przemysłu terenowego mają być organizacjami gospodarczymi, czy też administracyjnym przedłużeniem wydziałów przemysłu. Oczywiście, chyba nie znajdzie się nikt kto by zjednoczeniom przypisywał tę drugą funkcję. Każdy przyzna — i to jest zrozumiałe — że zjednoczeniom powinno być przede wszystkim organizacją gospodarczą, pomocniczą przedsiębiorstwom w sprawach technicznych, kadrowych, zaopatrzeniowych, zbytu itp.

Teza ta nie znajduje jednak pełnego odbicia w rzeczywistości. Wprawdzie większość przedsiębiorstw uważa, że pomoc zjednoczenia w tych sprawach jest naleyta, wydaje się jednak, że jest

jedno „ale”. W zjednoczeniach bowiem mamy do czynienia z nadmierną liczbą personelu, który zajmuje się sprawami administracyjnymi. Niekorzystnie zaś wygląda wielkość personelu sprawującego fachowy nadzór i pomagającego w sprawach technicznych przedsiębiorstw. W poszczególnych województwach stosunek ten kształtuje się rozmaicie. Np. w Województwie Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego w Warszawie jest tylko 5 inżynierów, na ogólną liczbę 44 pracowników, zaś w WZPPPT w Rzeszowie — 4 (pracowników — 34).

To między innymi wskazuje, że zjednoczenia przemysłu terenowego nie są wyłącznie organizacjami gospodarczymi, ale również sprawują pewne funkcje administracyjne, wyrażając w tym niejednokrotnie wydział przemysłu. Dotyczy to w szczególności kontaktów zjednoczenia z wydziałami przemysłu powiatowych rad narodowych. Również wydziały przemysłu nie sprawują tylko jednej funkcji. Prócz zadań ściśle administracyjnych, pełnią one w stosunku do zjednoczenia szereg „usług” gospodarczych. Przede wszystkim obejmują to sprawy zaopatrzenia, albowiem w wydziałach przemysłu są odpowiednie komórki, zajmujące się wyłącznie tą dziedziną. Nie mówiąc już o tym, że prezydium rad narodowych i wydziały przemysłu koordynują bądź to na terenie województwa, bądź powiatu wszelkie poczynania przemysłu terenowego.

Istnieje więc niejako dublowanie pewnych prac. W zasadzie poszczególne kompetencje są ściśle określone przepisami, mimo to można dostrzec pewnych rozbieżności między kompetencjami, a ich rzeczywistym wykorzystaniem. Zjednoczenia są nawet nie raz w takiej sytuacji zadowolone, gdyż wydziały przemysłu „zabierają” im część roboty i część odpowiedzialności. Nie jest to chyba prawidłowy układ stosunków.

Dobra robota w zjednoczeniach zależy bowiem obecnie w dużej mierze od „układów personalnych”, od odpowiedniej atmosfery opartej na dobrych chęciach i możliwościach poszczególnych ludzi.

A jak to wygląda w rzeczywistości? Zjednoczenia są zdania, że prezydium WRN za mało interesują się jego sprawami, i że prezydium PRN za mało interesują się sprawami przedsiębiorstw. Mają również pewne zastrzeżenia co do pomocy ze strony KDW. Obok tego mamy opinie prezydium, że zjednoczenia za mało pomagają przedsiębiorstwom, WRN oraz PRN. Przedsiębiorstwa zaś uważają, że rady narodowe niezbyt fachowo odnoszą się do spraw produkcyjnych. Resort przy tym wszystkim uważa, że po części te sprzeczności są wynikiem kadrowej słabości poszczególnych instancji.

Najslabszym kadrowym ogniwem są tu bezsprzecznie Prezydium PRN. PPRN nie mają jeszcze najczęściej dostatecznych sił i środków, aby mogły zajmować się działalnością przemysłu w powiecie. Wynika to przede wszystkim ze słabości kadrowej wydziałów przemysłu. Dla przykładu wystarczy wspomnieć, że w województwie rzeszowskim w wydziałach przemysłu PRN pracuje tylko jeden człowiek z wyższym wykształceniem (na 25 zatrudnionych), podobnie zresztą jak i w województwie warszawskim (na 36 zatrudnionych).

Ta słabość kadrowa nie pozwala na inicjowanie szeregu akcji, posunięć czy przedsięwzięć. Ubrojenie PRN w siłę ludzką wystarczyłoby i ludzkiego umysłu wystarczyłoby do sporadycznych kontroli i administrowania. To nie jest jeszcze sztab ludzi, fachowców, którzy mogliby zająć się stroną produkcyjną.

Nie jest lepiej w przedsiębiorstwach, a zwłaszcza powiatowych. Co prawda personel techniczny ma zazwyczaj wykształcenie wyższe, bądź średnie, ale już kierownicy zakładów oraz pozostali personel zarządzający jest raczej nie przygotowany do pracy od strony wykształcenia. Są to zazwyczaj praktycy z podstawowym, a w najlepszym przypadku średnim wykształceniem. Nic więc dziwnego, że pomoc zjednoczenia musi być o wiele większa, niż by to wynikało z jego „teoretycznej pozycji”.

Nieco lepsza obsada personalna istnieje w wydziałach przemysłu WRN i zjednoczeniach. I tam jednak występują pewne braki, szczególnie w niektórych rejonach. Np. w Wydziale Przemysłu WRN w Warszawie na 28 pracowników przychodzi 11 z wyższym wykształceniem, ale w tej samej jednostce organizacyjnej w Rzeszowie na 26 pracowników już tylko dwóch ma takie kwalifikacje. W dwóch zjednoczeniach pracujących na terenie województwa warszawskiego na 77 pracowników wyższe wykształcenie

REALIZOWANA od kilku lat nowa polityka mieszkaniowa polega m. in. na tym, że wybudowane z funduszy państwowych mieszkania, których uzyskanie nie wymaga większych wpłat pieniężnych, przydzielane są przede wszystkim rodzinom gorzej usytuowanym materialnie. Dodatkowo — uchwała Rady Ministrów nr 240 z 4 lipca br. wprowadziła zasadę, że wszyscy ci, których miesięczne zarobki przekraczają kwotę 1500 zł na członka rodziny, powinni ubiegać się o uzyskanie mieszkań w spółdzielniach mieszkaniowych lub w budownictwie indywidualnym. Zasada ta jest o tyle słuszną, że mieszkania stanowią elementarną potrzebę ludzką i zaspokojenie jej powinno być niezależne od stopnia zamożności.

W praktyce sprawa ta wygląda jednak inaczej. Mniemanie, że do spółdzielni mieszkaniowych przychodzi tylko ludzie dysponujący wysokimi zarobkami, jest jeszcze jednym mitem, wymagającym co najmniej sprostowania. Przeprowadzone bowiem ostatnio „wywiady” wykazały, że przeważająca większość spółdzielców — zarówno tych, którzy już otrzymali mieszkania, jak i na nie wyczekujących — osiąga zarobki niższe od wymienionej tu sakramentalnej wysokości.

Przykładowo można wskazać, że nawet w spółdzielniach położonych w najbogatszych okęgach, np. w Warszawie, Gdańsku, Krakowie i Poznaniu, zaledwie ok. 25% członków osiąga zarobki przekraczające 1500 zł na członka rodziny miesięcznie. W takich zaś województwach, jak białostockie czy koszalińskie, tylko nieliczni spółdzielcy (i to z reguły młode, bezdzietne małżeństwa) zarabiają więcej niż 1000 zł na głowę swej rodziny.

Jesliby więc rzeczywiście miało się konsekwentnie realizować zasadę, że w spółdzielniach uzyskiwać mieszkania wyłącznie ludzie o wyższych zarobkach, to trzeba by było znacznej części wyczekujących na takie mieszkania osób przydzielić z puli rad narodowych.

W świetle przeprowadzonych badań nad składem socjalnym członków spółdzielni mieszkaniowych należałoby więc dokonać rewizji poglądów w sprawie spółdzielczości jako źródła utrzymania mieszkania przede wszystkim przez ludzi dysponujących szczególnie wysokimi zarobkami. Potwierdzają to zresztą bezpośrednie obserwacje. Zbliża do spółdzielni, zwłaszcza do spółdzielni typu lokatorskiego, zgłaszają się prawie wyłącznie ludzie bez ożożonych pieniędzy, pragnący nawet pierwszy wkład wpłacić w ratach.

Rozwiązanie tego problemu w drodze pomocy zakładów pracy, które część funduszu zakładowego przeznaczają na zasilki lub pożyczki dla pracowników uzyskujących mieszkania spółdzielcze, nie jest wystarczające. Dlatego najwłaściwszą drogą jest skłonienie ludności do oszczędzania na wkłady mieszkaniowe. Koncepcja ta znajduje coraz więcej zrozumienia wśród ludzi pozbawionych własnego mieszkania lub pragnących założyć rodzinę. Przyczyniło się do tego przede wszystkim porozumienie między PKO i spółdzielczością mieszkaniową w sprawie zagwarantowania uczestnikom docelowego oszczędzania mieszkań w ustalonych terminach. Ilość takich zagwarantowanych mieszkań jest ograniczona możliwościami spółdzielczości. Niemniej liczba książeczek PKO gwarantujących uzyskanie mieszkania sięga 18500, co w porównaniu z niedawną przeszłością jest już swego rodzaju osiągnięciem.

Sprawa znaczącego rozszerzenia ruchu docelowego oszczędzania na mieszkanie nie jest prosta. Wymagaloby to znacznego powiększenia budownictwa spółdzielczego,

ma 17 osób. W rzeszowskim zaś — w tej samej sytuacji — na 57 pracowników 12 ma wykształcenie wyższe.

*

Z tego wszystkiego, co tu powiedziano, wynika pewne konsekwencje.

Posunięcia decentralizacyjne — w swym głównym natarciu — mają dobry kierunek. Wydaje się jednak, że nadszedł już czas, aby dotychczasowy podział kompetencji między rady narodowe a zjednoczenia terenowe uległ zasadniczym przeobrażeniom. Zjednoczenia powinny się koncentrować na sprawach techniczno-ekonomicznych, a rady narodowe — spełniać funkcję koordynacyjną i kontrolną.

W wielu województwach sytuacja do tego rodzaju posunięć już dojrzała. Być może, że nie wszędzie jeszcze to ma miejsce. Ale wydaje się, że już w tej chwili KDW powinno poczynić odpowiednie przygotowania. Potrzebne tu jest zdecydowane, choć elastyczne działanie, zwłaszcza że atmosfera dotychczasowa jest im przychylna.

Dokładne rozstrzygnięcie kto i jak ma działać — przy słabości kadrowej Prezydium PRN — pozwoli na pewne odciążenie wydziałów przemysłu WRN. To z kolei może przyczynić się do wzmocnienia wydziałów przemysłu w PPRN, zasilając ich dodatkowymi pracownikami przesuniętymi z PWRN.

Wówczas siła Prezydium i wydziałów przemysłu PRN wzrosła. Wydziały przemysłu PRN będą w stanie w większym stopniu skoncentrować się na sprawach przemysłu terenowego. I nie tylko. Być może, że wtedy wydziały te większą uwagę będą mogły skupić na innych dziedzinach drobnej wytórczości, a nawet w przyszłości na działalności całego przemysłu mieszcącego się na terenie powiatu.

gdyż tylko w ten sposób można byłoby zaspokoić potrzeby wszystkich potencjalnych kandydatów na mieszkania spółdzielcze. Z tego punktu widzenia powiększenie budownictwa spółdzielczego wydaje się celowe, mimo że już obecnie na niektórych terenach zajmuje ono pozycję dominującą.

Tak na przykład w woj. poznańskim spółdzielczość oddaje — w roku bieżącym do użytku 2800 izb mieszkalnych, podczas gdy z budownictwa rad narodowych społeczeństwo otrzyma tylko 1929 izb; w woj. gdańskim spółdzielczość przekazuje ludności 5000 izb a rady narodowe tylko 4073 izby. W niektórych zaś

mieszkaniach ponosi duże ofiary materialne — okupione niejednokrotnie poważnymi wyrzeczeniami — czuje się uprawniony do zdobycia możliwie najlepszych warunków mieszkaniowych. Obowiązującą również spółdzielczość wspomniana już uchwała Rady Ministrów nr 240 ogranicza zaś wielkość przydzielanych mieszkań do 7 m kw. powierzchni mieszkalnej na jednego mieszkańca.

Trudno jest występować przeciwko tej normie, gdyż przecież tylko w ten sposób można będzie w stosunkowo krótkim czasie zlikwidować okropne warunki mieszkaniowe tysięcy rodzin. Zresztą norma

udziału mieszkań jedno- i dwuizbowych w całości budownictwa mieszkaniowego, realizowanego w latach ubiegłych. Spółdzielczość zamierza szukać rozwiązania tego problemu w budowie szeregu domów mieszkalnych typu pensjonatowego, przeznaczonych dla osób samotnych lub bezdzietnych małżeństw.

Dla pomyślnego jednak przebiegu tej akcji konieczne jest konsekwentne przestrzeganie obowiązku wymiany mieszkań na większe w przypadku powiększenia się rodziny (lub na mniejsze przy jej zmniejszeniu). Stosowanie tej zasady w praktyce wpłynie pozytywnie na postawę spółdzielców, którzy mogą mieć —

Spółdzielczość mieszkaniowa na wirażu

STEFAN FRENKEL

miastach powiatowych, jak np. w Łowiczu czy Szamotulach, buduje się domy mieszkalne wyłącznie w oparciu o spółdzielczość.

Ogółem proporcje podziału budownictwa mieszkaniowego między poszczególne piony przedstawiają się w roku bieżącym następująco: rady — narodowe 44,7%, zakłady pracy 33%, spółdzielczość 22,3%. A przecież wcale niedawno, w roku 1957, spółdzielczość oddała do użytku tylko 3,4% wszystkich wybudowanych izb mieszkalnych, przy 71,9% udziale rad narodowych i 24,7% udziale zakładów pracy.

To szybko — zarówno w udziale jak i w liczbach bezwzględnych — tempo wzrostu budownictwa spółdzielczego ulegnie dalszemu zwiększeniu w latach bieżącego planu 5-letniego, przy czym trzeba się liczyć z tym, że będzie ono większe od założonego. Na 1962 rok początkowo plan przewidywał, że spółdzielczość odda do użytku 63,6 tys. izb mieszkalnych, a już dzisiaj wiadomo, iż konieczne jest podniesienie tego wskaźnika do 66,5 tys. izb. Nie ulega więc wątpliwości, że przewidywany w bieżącej pięcioletce 25%, udział spółdzielczości w całości

ta jest w zasadzie zgodna z obowiązującym już od dawna normatywnym projektowaniem domów mieszkalnych.

Rzecz jednak w tym, że nie w każdym przypadku można utrzymać się w granicach wyznaczonych — notabene raczej niskiej — normy. Zastanawmy się np. nad tym, czy nadawać się będzie do zamieszkiwania lokal dla jednej osoby, którego powierzchnia mieszkalna ma zmieścić się w granicach 7 m². Należy wątpić, czy znajdzie się architekt, który by taki projekt lokal racjonalnie rozwiązał. A przecież osób samotnych potrzebujących samodzielnego mieszkania jest w Polsce — wbrew pozorom — wcale niemało i dla nich również trzeba budować pomieszczenia mieszkalne. Nie można się też chyba zgodzić, aby takie samotne osoby łącząc w pary lub czwórki i przydzielając im wspólne mieszkania. Wtedy bowiem zamiast rozwiązania problemu przy wspólnych mieszkańach, osiągnęliby się jego pogłębienie.

Nie oznacza to oczywiście, że zasada ograniczenia normy mieszkaniowej do wskazanej tu wielkości jest niesłuszna i niemożliwa do

mniej lub więcej słuszne — zastrzeżenia co do ograniczenia ich powierzchni mieszkalnej. Wprowadzenie tej zasady w życie (co jest związane z koniecznością dysponowania przez spółdzielczość pewną rezerwą mieszkań) ułatwi krzewienie idei spółdzielczej i pomoże w rozwiązywaniu obecnej trudnej sytuacji mieszkaniowej, charakteryzującej również reszcie spółdzielców. I to bez potrzeby wpadania w kolizję ze słuszną linią obecnej polityki mieszkaniowej partii i rządu.

Następnym problemem, stojącym obecnie przed spółdzielczością mieszkaniową, jest sprawa naboru członków. Dziś, kiedy spółdzielczość znajduje się — w związku z nowymi zasadami przydziału mieszkań — jak gdyby na wirażu, nie wolno chyba utrzymać dawniej stosowanych zasad przydzielania mieszkań członkom tylko według kolejności zgłoszeń.

Trzeba tu przede wszystkim stosować (co zresztą ma już miejsce w wielu spółdzielniach) społeczny punkt widzenia. Wśród zgłaszających się kandydatów są przecież i tacy, którzy — posiadając na to środki — pragną poprawić swoją, nawet niezłą sytuację mieszkaniową. Są jednak i tacy, którzy mieszkają w najgorszych warunkach.

Charakterystycznym przykładem może tu służyć Łódź. Aż ok. 38 proc. rodzin wyczekujących na mieszkania spółdzielcze mieszka tam bowiem obecnie w piwnicach, na strychach, w pomieszczeniach niemieszkalnych lub w lokalach przegrzeczonych (tych jest najwięcej). Gdyby chciało się ten problem rozwiązać w ramach spółdzielczości mieszkaniowej, to trzeba by było przez dwa i pół roku nikomu innemu, poza tą grupą najbardziej upośledzonych, mieszkań spółdzielczych nie przydzielać. Jest to jednak niemożliwe i dlatego słuszne się wydaje, aby Prezydium Łódzkiej Rady Narodowej (podobna sytuacja istnieje również i na innych terenach) zastanowiło się nad możliwością przydziału mieszkań ze swojej puli przynajmniej części spółdzielców mieszkających w najgorszych warunkach, odciążając w pewnym stopniu spółdzielczość od tego obowiązku.

Dla sprawy decydowania o przydziale konkretnych mieszkań spółdzielczych nie wolno też abstrahować od pozycji, jaką kandydat zajmuje w społeczeństwie. Nie może być rzeczą obojętną, gdzie i na jakich stanowiskach pracują zgłaszający się kandydaci i jaki jest ich stosunek do pracy.

W oparciu o wszystkie te kryteria powinno się przyjmować członków do spółdzielni oraz ustalać kolejność przydziału mieszkań. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy naborze członków spółdzielni nie mogą działać w odosobnieniu. Trzeba do tej pracy przyciągnąć związki zawodowe i twórcze, jak również — i to raczej przede wszystkim — rady narodowe. Zakłady pracy powinny zawierać ze spółdzielniami odpowiednie umowy i kierować do nich swoich kandydatów.

Ostateczna decyzja o przyjęciu kandydata do spółdzielni należy oczywiście do jej władz statutowych. Dotyczy to zarówno samego faktu przyjęcia, jak i określenia wielkości mieszkania, jego konkretnej lokalizacji oraz z góry ustalonego terminu przydziału. Dlatego też wszystkie te organizacje, w tym przede wszystkim rady narodowe, które nałożony został obowiązek sprzedaży pewnej ilości wybudowanych przez siebie mieszkań spółdzielcom, powinny kierować kandydatów z dość znacznym wyprzedzeniem. Tylko wtedy bowiem spółdzielnie będą mogły realizować właściwą politykę zasiedlania mieszkań. I tylko wtedy u tych kandydatów wytworzy się właściwy stosunek do idei spółdzielczości.

**ŻYCIE
GOSPODARSTWA 3**



budownictwa mieszkaniowego będzie o jeden lub dwa punkty przekroczony.

Korzyści, jakie przynosi państwu i społeczeństwu rozwój spółdzielczości mieszkaniowej, są niewątpliwe. Znajdują one m. in. odzwierciedlenie w wyrazie finansowym. Tak więc w okresie lat 1961—65 wkłady spółdzielców wyniosą ok. 4,7 mld zł a spłaty z tytułu udzielonych poprzednio kredytów 850 mld zł. Jeśli do tego dodać sumę ok. 870 mld zł deficytu, jaki musiałoby ponieść państwo, gdyby wybudowane przez spółdzielczość domy znajdowały się pod administracją państwa, to otrzyma się pokazną kwotę 6,4 mld zł, stanowiącą niewątpliwie dość poważne odciążenie budżetu państwowego. Jest to suma, przy pomocy której można sfinansować podwyżkę płac dla niemałej grupy pracujących. Warto też podkreślić, że — jak dotychczas — ratalne spłaty kredytów wpływają od spółdzielców regularnie.

Nie ulega jednak wątpliwości, że spółdzielca, który dla uzyskania

osiągnięcia. Jest to najzupełniej możliwe pod warunkiem, że dotychczas ona będzie wielkością średnią dla całego osiedla. Jeśli bowiem na osiedlu zaprojektowane będą mieszkania różnej wielkości dla rodzin o różnej liczebności, to dla całości projektu niewątpliwie można się zmieścić w normatywie 7 m² powierzchni mieszkalnej na 1 mieszkańca, jak również w normie 44 m² średnio dla jednego mieszkańca.

Spółdzielczość mieszkaniowa jest zdolna do ścisłego przestrzegania obowiązującej normy — bez szczególnej szkody dla spółdzielców — jeśli stosować będzie zasadę różnicowania normy powierzchniowej poszczególnych mieszkań w zależności od konkretnych przypadków. W takim sensie dopuszczalna jest elastyczność wyznaczonego normatywu.

Dostosowanie się do normatywu, nawet liczonego średnio dla całego osiedla, nie będzie jednak dla spółdzielczości mieszkaniowej zadaniem łatwym. Bardzo wiele jest bowiem rodzin o małej liczebności, wyczekujących na mieszkania spółdzielcze. Wynika to m. in. z niskiego

chcemy
pięknych
kobiet

Nie tylko suknia...

ANDRZEJ BOBER

PRODUKOWANA jest na całym świecie ze sztucznego jedwabiu, steelonu i innych włókien sztucznych, wykańczana wymiślnymi koronkowymi wstawkami, mierzka, fantazyjnymi ściegami, kokietuje wszystkich kolorami — począwszy od czerni a skończywszy na bieli. Oczywiście — damska bielizna! Na całym świecie, a więc i w Polsce. Tymczasem...

*

Zaczniemy od konsumentek. Sygnali od nich napływają z całego kraju: „Dlaczego produkujemy damską bieliznę tylko w kolorach niebieskim i różowym?”, „...czy bieliznę w ogóle nie robi się w Polsce?”, „...w Krakowie można dostać tylko różową bieliznę. Gdzie mogłabym dostać czarną halkę do wizytowej sukienki?”, „...sklepy dziewiarskie w Opolu zaopatrzone są tylko w małe rozmiary damskich kompletów”, „...nie ma u nas (mieszkałam w wojewódzkim mieście) wąskich hasek do pasa, a także kompletów — króciutka halka, halka i lizaska”, „...koronki zdobące halkę nie dość, że nie są ładne, ale i szybko się prują”, itd., itd.

Uzupełniając te sygnały opiniami kobiet spotykanych w wędrówce dziennikarza po sklepach z damską bielizną w Warszawie i Łodzi najważniejsze zarzuty padające pod adresem damskiej bielizny dadzą się ująć w trzech punktach:

1. Rynek nie jest należycie zaopatrzony we wszystkie rozmiary bielizny.

2. Razi ona jednostajnością fasonów — brak urozmaiconego asortymentu modeli.

3. Bardzo ograniczona skala kolorów. Przeważają kolory niebieski i różowy przy jednoczesnym braku koloru białego.

Uzbrojonymu w wyniki tych obserwacji, łatwiej dziennikarzowi rozmawiać w Zjednoczeniu Przemysłu Dziewiarskiego i Pończoszniczego w Łodzi.

Fabryki podległe Zjednoczeniu produkują 85 proc. damskiej bielizny w Polsce (pozostałe 15 proc. wypełnia produkcja spółdzielczości pracy i przemysłu terenowego). W roku bieżącym „rzuci” one na rynek 16 mln sztuk damskiej bielizny produkowanej z różnych surowców: ze sztucznego jedwabiu (7 mln), bawełny (6,2 mln), steelonu (1,2 mln), półwełny (1,6 mln). Podstawowa masa produkcji skupiona jest w Zakładach im. Głazewskiego w Łodzi, Zakładach im. Kasprzaka (także w Łodzi) i Zakładach „Sira” w Sieradzu. Cały proces produkcyjny odbywa się przede wszystkim w oparciu o nowy park maszynowy sprowadzony z NRD i NRD. Maszyny ośmionowe, na których robiona jest bielizna, pracują na surowcu zagranicznym i polskim. Tutaj rozpoczyna się pierwsza kłopoty. O ile bowiem produkcja halki, kompletów, lizasek, itd. z jedwabiu importowanego przebiega bez poważniejszych zakłóceń, o tyle — jak twierdzą w Zjednoczeniu — jakości polskiego sztucznego jedwabiu jest częstym powodem niskiej jakości damskiej bielizny. Nitka jedwabna na maszynie ośmionowej często rwie się i „szarpie”, trzeba ją wiązać, czego efektem są późniejsi maleńkie węzłki na którymś ze szczegółów damskiego „spodu”. Wszyscy są zgodni, że wobec założenia planu 5-letniego (w roku 1965 będziemy przetwarzać tylko jedwab krajowy) trzeba już teraz myśleć o poprawie jakości tego surowca. „Ale to już nie nasza gestia — wyjaśniają. — Niech się tym martwią zakłady w Tomaszowie i Gorzowie”.

Podobna sytuacja istnieje w odniesieniu do steelonu. Jeszcze do niedawna damska bielizna robiona z tzw. „przędzy „20” — bardzo cienkiej, przezroczystej i niestrawnej. Ponieważ jednak handel zaczął ograniczać zamówienia na bieliznę damską typu „rentgenik” — zaistniała konieczność opracowania technologii przedzwy „40”. Jak do tej pory Zakłady w Gorzowie nie potrafią wybrnąć z tego zadania. Owszem, przedzwy „40” Zjednoczenie otrzymuje, ale jak zachowuje się ona na maszynie ośmionowej — lepiej nie mówić.

Jest jeszcze jeden element tzw. zaopatrzenia materiałowego, mający poważny wpływ na jakość i estetykę bielizny — koronki. Zużywa się ich w ciągu roku ok. 14 mln metrów. Ponieważ zdolność produkcyjna Zakładów w Kaliszu, który koronki te wytwarza jest zbyt mała — wyłania się konieczność importu. Za dużo importować jednak nie można — ograniczenia dewizowe stanowią tamę, trudną do przebrnięcia. W Zjednoczeniu, szukając wyjścia z tej sytuacji, mówią: „MHW posiada pewną pulę dewizową przeznaczoną na sprowadzanie z zagranicy damskiej bielizny w celu śledzenia postępów mody w tej dziedzinie. To chyba nie jest potrzebne; można, by dewizę te przeznaczyc na dodatkowy import koronek. Ale potrzeba na to decyzji...”.

Moi rozmówcy ze Zjednoczenia nie ukrywają bynajmniej trudności, jakie napotykają w swej

pracy. Co więcej: odnosi się wrażenie, że unikają wszelkiej dyskusji nad, pozytywnymi osiągnięciami” przemysłu dziewiarskiego uważając ją po trosze za zbędną: mówienie o aktywach codziennej pracy nie prowadzi do konstruktywnych posunięć. A te są potrzebne. Nie padają wielkie słowa, nie formułuje się uogólnień. Docieklawie rozpatruje się warianty wprowadzenia do produkcji nowych asortymentów, co hamują często istniejące i obowiązujące wskaźniki pracochłonności i materiałochłonności. Widać ich nie ukrywając złość na wiadomość, że mimo zaakceptowanego planu produkcji, ograniczone zostały dostawy sztucznego jedwabiu. Ale gdy zaczynamy przytaczać zarzuty, jakie pod adresem ich produkcji padają ze strony konsumentek — momentalnie replikują: „...to, że na rynku nie ma bielizny damskiej w odpowiednich kolorach, fasonach i rozmiarach, może być tylko częściowo naszą winą. Natomiast ciężar odpowiedzialności spada przede wszystkim na... ale lepiej niech się Pan przekona w zakładzie produkcyjnym. Oni mają tam lepszy kontakt z rynkiem, uzgadniają dostawy rynkowe z pionem handlu”.

Łódź, ulica Krzemieniecka 2. Zakłady Dziewiarskie im. Głazewskiego. Rozmowa z dyr. Golańskim, mającym w swej gestii sprawy administracyjne i handlowe zakładu, obraca się wyłącznie wokół interesującego nas tematu. Zakład, będący w skali krajowej głównym dostawcą na rynek damskiej bielizny, w ramach swych zdolności produkcyjnych, może — jak się okazuje — „wypuszczać” na rynek bielizny — „wszystkich kolorach i rozmiarach. Z nowymi fasonami także nie jest najgorzej: można dyskutować tylko, czy jest celowe opracowywanie do produkcji zbyt dużej ilości nowych modeli.

Przyznam się szczerze, że początek tej rozmowy wprowił dziennikarza w nie lada zdumienie. Bo popatrzenie: kobiety w całym kraju szukają dla siebie takiej bielizny, którą najpoważniejszy jej producent krajowy może dostarczać na rynek. Dlaczego więc gęsty konsumentek nie znajdują swego zaspokojenia na sklepowej ladzie?

Zanim spróbujemy rozwiązać tę zagadkę, konieczne jest pewne wyjaśnienie. Raz do roku zawierane jest między Zjednoczeniem a Centralnym Zarządem Handlu Artykułami Odrębowymi i Tekstylnymi porozumienie (w formie planu) w sprawie dostaw przemysłu na rynek. W uzgodnieniu tym figurują tylko podstawowe pozycje (np. bielizna damska steelonowa, bielizna bawełniana) obopólnego porozumienia. Nie formułuje ono ani ilości nowych wzorów, ani kolorów i rozmiarów. Ostateczne umowy handlowe — już między zakładami podległymi Zjednoczeniu i handlem — konkretyzowane zostają szczegółowo na giełdach dziewiarskich odbywających się 2 razy w ciągu roku. Tam właśnie przedstawiciele CZHAOT wraz z kierownikami hurtowni wojewódzkich (radą służą im detaleci), omawiają z dyrektorem zakładów swoje zamówienia. Szczegółowo, drobiazgowo i konkretnie.

— Zaczniemy od faktów — dyr. Golański zaczyna wyjaśniać nurtując nas zagadkę. Twierdzi Pan, że nie ma na rynku damskiej bielizny, w kolorze białym. Proszę, oto analiza ostatniej giełdy: 65 proc. ogółu pokazanych przez nasz zakład jedwabnych kompletów damskich było właśnie w kolorze białym. Handel zamówił aż... 10 proc. Reszta to kolor różowy (40 proc.), lososowy (15 proc.) itd. Oferowaliśmy halki w kolorze białym. Handel — pozwalając się na swoją znajomość rynku — zamówił halkę w tym kolorze 5 proc. (różowy — 40 proc., lososowy — 25 proc., morski — 10 proc. itd.). A co z nowymi fasonami? Wystawiliśmy na giełdzie 110 nowych symboli. Zamówiono 40 proc. Dlaczego w niektórych miastach nie ma wszystkich rozmiarów? Nie na tej co prawda giełdzie, ale znowu nie tak dawno, przedstawiciele hurtowni w Opolu zamówili przede wszystkim dużo 4-ek i 5-ek (małe rozmiary). Zapomniał widać, że specyfika tego województwa polega m.in. na tym, że jest w nim dużo kobiet starszych, a więc nieco tęższych. Później kobiety te skarlały, że nie mogą nigdzie dostać 7-ek i 8-ek.

Przytoczone fakty są tylko niewielką częścią materiału dostarczonego dziennikarzowi przez jego rozmówcę. Materiał ten, wraz z opiniami kompetentnych ludzi pracujących długie lata w przemyśle dziewiarskim i obserwujących dwa razy w ciągu roku giełdy dziewiarskie, pozwala poczynić pewne spostrzeżenia.

Zamówienie przez handel takiej czy innej partii damskiej bielizny nie jest oparte na właściwym rozeznaniu rynku, na znajomości gustów konsumenta przez pion handlowy. Wybór jest przypadkowy, zależy bardzo często od sugestii, nych doznał kierownika hurtowni

oglądającego przedstawione wzory. Był i taki przypadek, kiedy to zapytano takiego kierownika dlaczego zamawia dużą partię niemodnych w kroju hasek i uszytano rozbiadającą odpowiedź: „...to jest bardzo ładna przeczep, moja żona także nosi”. Przypadek krańcowy, nie mniej jednak baidza charakterystyczny. Na podłożu braku badań popytu rynkowego wyłania się sprawa następująca: handel boi się zamawiać wszelkie nowości w obawie, że ich nie sprzeda. Pojęcie „ryzyka handlowego” jest tutaj zupełnie niezłahne. Handel musi mieć pewność, że znajdzie nabywcę. A ponieważ od lat kobiety kupują bieliznę w kolorze niebieskim i różowym — bieliznę w tych właśnie kolorach, bez ryzyka zbytu w detalu, handel zamawia. I nie ma np. takiej siły, która by skłoniła kierownika warszawskiego Galluxa z Alei Jerolimskich do zamówienia damskich kompletów w kolorach intensywnych — takich, jakie są modne na całym świecie. Tylko pałetowe. Tym samym zresztą gustom sprzyja hurtowni krakowski, który chciałby widzieć wszystkie krakowiaki „na różowo”.

Głębokie źródło takiej sytuacji — potwierdzają to także wyniki ankie-

ty Rady Ekonomicznej badającej problemy obrotu towarowego — nie trudno odgadnąć: handlowe przedsiębiorstwa hurtu nie prowadzą badań zapotrzebowania nabywców.

Gdy dzieliłem się tymi uwagami z kierownikiem Wydziału Dziewiarskiego CZHAOT Kazimierzem Majewskim, usłyszałem taką oto opinię: handel posiada znajomość gustów konsumentek. A jeśliby nawet kierownik hurtowni biorący udział w giełdzie znajomości tej nie posiadał — ma swoich doradców w osobach przedstawicieli handlu detalicznego znających najlepiej impulsy rynkowe.

Czyżby naprawdę? Czy „detalista” służąc swą radą kierownikowi hurtowni w czasie giełdy, kieruje się przede wszystkim ową znajomością rynku? Wątpliwości te rozwiązałem i szybko kierownik jednego z warszawskich sklepów sprzedających damską, dziecięcą i męską bieliznę:

— Posiadamy przez sklep asortymentem interesując się z jednej tylko strony. Jaka jest jego cena. Dlaczego? Moja premia zależy w pierwszym rzędzie od wysokości „zrobionego” przez sklep obrotu. A jak Pan się domyśla — obrót „robią” mi artykuły drogie, a nie

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ty techniczne mniej więcej 10-krotnie przewyższają średnią roczników przedwojennych, udział zaś absolutnych studiów technicznych we wszystkich kierunkach studiów wzrósł z ok. 13% przed wojną do ponad 32% w r. 1958 (r. 1960 — 36%). Dzięki temu tempo wzrostu zatrudnienia inżynierów w przemyśle było bardzo wysokie i, w zasadzie, zgodne z tendencjami obserwowanymi w krajach przemysłowych i uprzemysławiających się. Odpowiednie wskaźniki wzrostu w latach 1949 — 1958 wyglądały następująco: produkcja globalna — 356, wzrost zatrudnienia ogółem — 168; od r. zaś 1950 do 1958 wskaźnik wzrostu zatrudnianych inżynierów wyniósł ok. 375. Stan zatrudnienia inżynierów w r. 1958 był w porównaniu z r. 1933 przeszło 6,5-krotnie wyższy.

Mimo tak imponującej dynamiki przyrostu kadr, wysoko kwalifikowanych nie można jednak twierdzić, że osiągnięliśmy tu stan dawałający, albowiem punkt wyjścia był bardzo niski. W r. 1958 w całym przemyśle przypadło na 1000 zatrudnionych 12,4 inżynierów, podczas gdy w ZSRR w 1956 — 17,3, w USA już w 1950 r. — 15,3, na Węgrzech w 1957 r. — 21,2. Między poszczególnymi gałęziami przemysłu występują poza tym dość znaczne różnice. Jedynie budownictwo może się pochwalić liczbą inżynierów na 1000 zatrudnionych o parę punktów wyższą, niż w takich nawet uprzemysłowionych państwach jak ZSRR, USA, Czechosłowacja, Francja, Dania. W innych jednak gałęziach obserwuje się pod tym względem wyraźne uposiedzenie. Tak np. w przemyśle budowy maszyn ciężkich w ZSRR w r. 1956 na 1000 zatrudnionych przypadło 58 inżynierów, u nas — 35,6, w przemyśle maszynowym — 41, u nas 22,1, w przemyśle lekkim — 11,5, u nas — 2,7. O wiele mniejszą liczbę inżynierów niż inne kraje i niż wynosi nasza przeciętna, posiadają u nas takie gałęzie, jak przemysł lekki, spożywczy, komunikacyjny, łączności, gospodarka komunalna, a ogólnie biorąc — najbardziej uposiedzone pod tym względem są zakłady na tzw. prowincji.

A przecież nasycenie pracownikami inżynierskimi nie wyczerpuje problemu kadr wysoko kwalifikowanych. Pojęcie techniczny w dzisiejszym świecie opiera się w coraz większym mierze na osiągnięciach w dziedzinie nauk ścisłych — matematyki, fizyki, biologii, chemii, geologii. Jedynie przemysł chemiczny zatrudnia znaczną liczbę chemików. Specjalistów innych dziedzin — matematyków wzrosła z 133 do 1397, fizyków — z 158 do 432, biologów — z 55 do 55, matematyków — z 55 do 55. Tymczasem np. w przemyśle angielskim od r. 1948 do r. 1956 liczba matematyków wzrosła z 133 do 1397, fizyków — z 158 do 432, biologów — z 55 do 55.

UJEMNE SALDO
BILANSU KADR

Nadrobienie — załogowości, pod względem nasycenia kadrą wysoko kwalifikowaną, zwłaszcza w obli-

czu poważnych zadań techniczno-organizacyjnych przemysłu — powinno być ideą planu przyrostu tych kadr w nadchodzących latach. W Związku Radzieckim, mimo że względna (oczywiście — tym bardziej bezwzględna) liczba specjalistów z wyższym wykształceniem jest o wiele wyższa niż u nas — przewiduje się bardzo silną dynamikę przyrostu kadr inżynierskich. W latach 1959 — 1965 ogólnemu wzrostowi zatrudnienia o 22%, towarzyszy wzrost produkcji o ok. 80% i wzrost liczby inżynierów o ok. 73%. Z naszych, bynajmniej nie wygórowanych, szacunków potrzeb w tym zakresie do r. 1965 wynikałaby podobna dynamika i podobne proporcje. Uwzględniając w ogólnym zapotrzebowaniu trzy podstawowe elementy: 1) konieczność odpowiedniego bezwzględnego wzrostu zatrudnienia kadr wysoko kwalifikowanych, 2) potrzeba wymiany kadr o niedostatecznych kwalifikacjach, 3) pokrycie ubytku rzeczywistego — proponowane wskaźniki na lata 1958 — 1965 wyglądały następująco: produkcja przemysłowa — 183,3 zatrudnienie ogółem — 115,9, zatrudnienie kadr z wyższym wykształceniem — 183,7.

Jednakże realistyczna ocena źródeł pokrycia zapotrzebowania wskazuje, że między pożądanym a faktycznym wzrostem kadr inżynierskich powstać musi nader duża rozpiętość. Zgodnie z szacunkiem potrzeb stan ich zatrudnienia powinien się zwiększyć z 80,2 tys. w r. 1958 (r. 1960 — 80,3 tys.) do 138 tys. w r. 1965. Pragnąc pokryć, oprócz bezwzględnego przyrostu stanowisk inżynierskich w ilości 49,8 tys., także potrzeby w zakresie częściowej wymiany kadr bez kwalifikacji i ubytek rzeczywisty (np. odejście na emeryturę lub zgcn), wynoszące ok. 21 tys. osób — musielibyśmy w tym okresie wykształcić 70,8 tys. inżynierów. Niestety, „potencjał” wydziałów dziennych, zaocznych i wieczorowych łącznie nie przekracza 50 tys. osób. A zatem niedobór kadr inżynierskich w tych latach wyniesie przeszło 21 tys. osób.

W rezultacie — rzeczywista dynamika wzrostu i struktura zatrudnienia będzie kształtowała się znacznie gorzej, niż np. w ZSRR i innych uprzemysłowionych krajach, a co najgorsze — znacznie poniżej naszych potrzeb. Proces rozszerzonej reprodukcji wysoko kwalifikowanych sił technicznych ulegnie pewnemu zahamowaniu nawet w stosunku do ubiegłego 15-lecia. W latach 1961 — 1965 zatrudnienie ogółem wzrosło ok. 13%, produkcja przemysłowa o ok. 52%, liczba zaś inżynierów tylko o 31%, przy wskaźniku pożądanym — ok. 55%. Zalecana proporcja między dynamiką produkcji i zatrudnienia kadr technicznych z wyższym wykształceniem ulega wykrzywieniu na niekorzyść tych ostatnich wówczas, gdy spadają na nie szczególnie poważne zadania.

W zarysowaniu wyższej bilansu kadr podkreślić trzeba zwłaszcza niepokojąco duży deficyt mechaników i elektryków (1,8 tys. osób), elektryków (3 tys.),

o niskiej cenie jednostkowej. Handlowi nie poezja — nie ma w nim miejsca na sentymenty.

*

Czas przejść do włosów. Generalny powód braku w sklepach takiej damskiej bielizny jaką chciałby nosić nasze panie nie jest chyba wyłączną „zasługą” przemysłu. Przemysł dziewiarski, mimo trudności jakie ma na tym odcinku do pokonania (o czym mówiliśmy wyżej) — może i potrafi produkować ładną bieliznę. Giełdy w Łodzi, zaopatrzenie sklepów fabrycznych, jest tego wystarczającym dowodem.

Jednakże brak właściwej współpracy przemysłu z handlem stanowi o braku tej części damskiej garderoby na rynku. Istniejące formy umów i uzgodnień między tymi dwoma zainteresowanymi pionami może — co najwyżej — dostosowywać ogólny popyt do ogólnej podaży. Nie uwzględnia jednak palącej potrzeby dostosowywania struktury podaży do istniejącego popytu. Być może uwzględniać i ten element, należy „na co dzień” prowadzić badania nad gustami (i zmianami tych gustów) konsumentek. Propozycje form tych badań wiążą się ze zmianami, jakie winny nastąpić w dotychczasowej organizacji handlu. Przedstawiony materiał pozwala nam wysunąć tutaj kilka dyktandów, których realizacja — jak się nam wydaje — pomoże zmienić opisaną sytuację.

Obecnie damska bielizna sprzedawana jest w sklepach, w których na ladach obok hasek, czy kompletów leżą męskie kapelusze, szalik, guzik i swetry. Uwaga personelu takiego sklepu nie może — rzecz jasna — być skierowana tylko na obserwację upodobań kobiet kupujących bieliznę. Dlatego wydaje się konieczne stworzenie sieci sklepów

zajmujących się wyłącznie sprzedażą damskiej bielizny. Na tej samej zasadzie, na jakiej istnieją sklepy tylko z obuwiem, pasmanterią itp.

Prócz tego powinny powstać specjalne sklepy wzorcowe, zaopatrzone wyłącznie w „nowości bieliźniarskie”, wytyczające modę w tej dziedzinie, prowadzące obserwację reakcji klientów na wprowadzone nowe modele, kolory i asortymenty. Zebrane przemysłowi, na pewno pomogą zerwać — ku zadowoleniu kobiet — z tradycyjną jednostajnością kolorystyczną i estetyczną damskiej bielizny.

I wreszcie ostatni postulat, idący znacznie dalej niż poprzednie. Należy poważnie zastanowić się czy w układzie: przemysł — hurt — detal, nie można zrezygnować ze środkowego ogniw. Przyczyniłoby się to do ścisłego powiązania produkcji przemysłowej z handlem detalicznym, posiadającym — przy jednoczesnej realizacji omówionych wyżej postulatów — najlepsze rozeznanie w gustach konsumentek. W niektórych krajach europejskich zakłady produkujące damską bieliznę, 80 proc. całej swej produkcji dostarczają bezpośrednio sklepom, omijając instytucję hurtu. Ten ścisły związek produkcji z potrzebami rynku może w poważnym stopniu polepszyć istniejącą sytuację.

W obecnych warunkach, gdy zaizolowanie w sklepie właściwego rozmiaru bielizny w poszukiwaniu kolorów i fasonów wymaga wędrówek po całym mieście — rzecz jasna, że kobieta pracująca i zajmująca się domem musi zrezygnować z dbałości o swój wygląd.

Z taką sytuacją nie możemy się pogodzić. I ponieważ „Chcemy pięknych kobiet” — zgłaszamy powyższe uwagi w przekonaniu, że zostaną one uwzględnione w praktyce.

INŻYNIEROWIE

nik ten jest najniższy właśnie na politechnikach. W roku np. 1959/60 wynosił zaledwie 63,9% (podczas gdy na wydziałach ekonomicznych — 79,3%, rolnych — 80,7%, uniwersytetach — 81,6%). To znaczy — w grubym przybliżeniu — że na 100 studentów rozpoczynających studia, kończyło je tylko średnio 63 lub 64. Wprawdzie rozumieć, że sprawność na wydziałach technicznych musi być niższa niż gdzie indziej, lecz aż tak niski wskaźnik jest poniżej wszelkiej normy. W ZSRR np. sprawność uczelni technicznych jest bardzo wysoka i dochodzi do 88 — 90%. Osiągnięcie takiego poziomu w krótkim czasie jest nierealne, ale powinniśmy się pokusić chociażby o osiągnięcie 70 — 75% sprawności, co mogłoby zwiększyć liczbę absolwentów rocznie o 800 — 1200 osób. Obniżyłoby to, również, znacznie koszt kształcenia studentów.

Sprawność, to jednak problem bardzo rozległy. Dlaczego właściwie jest aż tak niska? Weźmy najpierw sprawę rekrutacji na wydziały techniczne. Uderza tu stosunkowo mała liczba kandydatów. W roku bieżącym np. podczas gdy na uniwersytetach na 10 miejsc przypadało 10 kandydatów, w szkołach artystycznych — ok. 23 kandydatów, na wydziałach medycznych — ok. 21 kandydatów, to na politechnikach było ich tylko 16. Nie było więc tak bardzo z czego wybierać. Tym bardziej, że wyniki egzaminów wybór jeszcze bardziej ograniczały. Np. z matematyki, podstawowej dyscypliny wydziałów technicznych, wyniki egzaminu piśmennego były następujące: ocena bardzo dobra — zaledwie 3,4% kandydatów, dobra — 12,2%, dostateczna — 35%, a niedostateczna — aż 49%, czyli prawie połowa; z fizyki ocen niedostatecznych było „tylko” 22%. Tak wygląda więc baza rekrutacyjna. Wprawdzie działają tu w pewnym stopniu czynniki obiektywne, przy kilkakrotnie bowiem większej niż przed wojną liczbie studiujących udział studentów wydziałów technicznych w ogólnej liczbie studiujących wzrósł z 13 do 36%, ale okoliczność ta wszystkiego nie wyjaśnia. W W. Brytanii np. kandydatów na 10 miejsc w uczelniach technicznych jest średnio 50, w Związku Radzieckim zaś — 80. Są tam więc o wiele większe możliwości selekcji, a fakty, że na wydziały techniczne zgłaszają się także ci, którzy nie dostali się gdzie indziej (co u nas zdarza się dość często), należą raczej do rzadkości.

Przyczyną wąskiej bazy rekrutacyjnej, a zwłaszcza jej niskiej jakości, jest niewątpliwie mała liczba absolwentów z wydziałów technicznych. Jego program, dyscyplina, metody i jakość nauczania mogą nasuwać poważne zastrzeżenia; zaspokojenie to wykracza jednak poza ramy artykułu. Skutki takiego stanu odczuwa szkolnictwo wyższe, a następnie przemysł. Pewien wybitny naukowiec, profesor politechniki, znawca zagadnień kadr, oświadczył mi, że na ogół przebieg studiów odpowiada poziomowi ogólnemu wykształceniu. Oto i problem części absolwentów, którzy, którzy zasilał i zasilać będą nasz przemysł placówki naukowo-badawcze itd. Wydaje się, że przyczyn należy szukać także wewnątrz wyższych uczelni. Zbyt mała liczba samodzielnych pracowników naukowych, niedostosowane do aktualnych możliwości i wymagań programy i organizacja studiów (m. in. zbyt daleko posunięta specjalizacja), przedzielenie wykładowców — oto problemy, z którymi kadrą wari jest niewątpliwie wielkiego rozpatrzania.

SZKOŁY INŻYNIERSKIE

W poszukiwaniu możliwości zwiększenia w jak najkrótszym czasie liczby kadr inżynierskich, nie można pominąć tej, jaką dają proponowane już dawno dzienne szkoły inżynierskie. Nie idzie tu bynajmniej o powtórzenie złych doświadczeń dwustopniowych stu-

w ubiegłym tygodniu

W dniach od 28 do 30 listopada w Sejmie odbyła się trzecia sesja Polsko-Bułgarskiej Komisji Współpracy Gospodarczej.

Komisja rozpatrzyła sprawę realizacji podjętych uprzednio uchwał i stwierdziła, że zadowoleniem pomysłowy rozwój wzajemnej wymiany towarowej na podstawie pięcioletniej umowy handlowej, zawartej między obu stronami zgodnie z zaleceniami komisji. Komisja podjęła również uchwały o dalszym rozwoju współpracy gospodarczej między obu krajami.

Według oceny Państwowej Inspekcji planów, przeciętne plany czterech podstawowych zbóż wynoszą 18,1 q z ha, czyli są o 2 q wyższe niż w ub. roku. Tegoroczne plany wyprodukowania pszenicy i pszenki są o 1,5 q wyższe, plany kukurydzy o 1,2 q, a plany ziemniaków o 1,2 q z ha, a w jarm - 8,9 q z ha.

Wyższe niż się początkowo spodziewano, są także zbiory roślin okopowych, a przede wszystkim ziemniaków i buraków cukrowych. Ocenia się, że rolnicy zebrali średnio w kraju po 161 q ziemniaków z ha i 278 q buraków.

Przemysł chemiczny listopadowe zadania wykonał w 101,6 proc. Produkcja była w tym miesiącu o 17,3 proc. wyższa niż w listopadzie ub. roku. Większość ważnych dla gospodarki narodowej wyrobów chemicznych została wykonana z nadwyżkami.

W listopadzie zostały również po raz pierwszy od dłuższego czasu wykonane plany produkcyjne we wszystkich branżach przemysłu włókienniczego. Zmiany na lepsze notuje szczególnie największa z branż - przemysł bawełniany. Z nadwyżką wykonał również plan listopadowy przemysł wełniany.

30 listopada przemysł węglowy wykonał miesięczne plany wydobywcze. Plan listopadowy został wykonany przez wszystkie kopalnie i zjednoczenia. Warto dodać, że zalogi 11 kopalń wydobywają węgla na poczet 1962 roku.

1 grudnia Centrala Handlu Zagranicznego „Cekop” podpisała umowę z przemysłem drobnym i rzemieślniczym, określając warunki rozpoczęcia eksportu produkowanych przez ten przemysł wyrobów i małych kompletnych obiektów.

W DISKUSJI toczącej się na łamach „Życia Gospodarczego” o jakości produkcji robotnicy nie chcą stać na uboku i biernie przysłuchiwać się rozważaniom ekonomistów. Bezpośrednio ich zaangażowanie w produkcję zobowiązuje do tego, aby swoimi uwagami z praktyki życia codziennego przyczynili się do usunięcia przyczyn nie sprzyjających poprawie jakości produkcji.

Jak wiadomo, produkowanie wyrobów o odpowiedniej jakości uzależnione jest przede wszystkim od stopnia zainteresowania samego robotnika, jako bezpośredniego wykonawcy. W jakim stopniu może być zainteresowany robotnik jakością produkcji, jeżeli traci on „na zarobku” wówczas, gdy dba o wysoki poziom jakościowy i estetyczny wyrobu? Dlaczego za produkcję eksportową, która wymaga ze strony robotnika szczególnej staranności, nie otrzymuje on żadnej premii lub nagrody? Na pytania te odpowiem posługując się konkretnymi przykładami obrazującymi istniejący stan rzeczy w Wytwórni Maszyn Górniczych w Sosnowcu-Niwce.

Po pierwsze - robotnik zatrudniony w systemie akordowym przy wykonywaniu produkcji eksportowej może zarobić miesięcznie 1800 złotych. Tenże sam robotnik wykonując „akordowo” analogiczne wyroby dla kraju ale... gorszej jakości może zarobić do 3000 złotych miesięcznie.

Przytoczylem tutaj charakterystyczne porównanie zarobków przy produkcji eksportowej i krajowej, ponieważ obrazuje ono najbardziej wymownie oba ważne zagadnienia: zainteresowanie robotnika jakością i eksportem wyrobów.

Po drugie - wysoko kwalifikowany fachowiec zatrudniony w systemie dniówkowo-premialnym zarabia miesięcznie do 2000 złotych. Nato-

miast robotnik o dużo niższych kwalifikacjach zatrudniony przy pracy na akord może zarobić do 3000 złotych na miesiąc.

Po trzecie - przy wykonywaniu w ramach postępu technicznego nowej produkcji tzw. prototypów, zarobek robotnika kształtuje się podobnie, jak przy produkcji eksportowej.

Jakość na plan

ROBOTNICY o jakości

towej, ponieważ i tę „robotę” trzeba wykonać jakościowo dobrze.

Po czwarte - fundusz nagród z tytułu produkcji eksportowej dzieli się wyłącznie pomiędzy pracowników „umysłowych” administracji i dozoru technicznego. Robotnicy nie mają w nim żadnego udziału - podobnie im nie przysługują, nawet jako rekompensata za większą pracochłonność.

Po piąte - fundusz nagród z tytułu wprowadzenia nowej produkcji w ramach postępu technicznego,

dzieli się podobnie jak za eksport. Przytoczone przykłady pozwalają zrozumieć, dlaczego robotnicy nie wykazują właściwego zainteresowania jakością produkcji. Druga strona „medalu” dotyczy zaś stosunku dozoru techniczno-produkcyjnego do zagadnienia jakości produkcji. Majstrowie, podobnie jak i pozostali

cał robotników uwagę na jakość wykonania produkcji w toku procesu technologicznego - co zresztą należy do jego obowiązków, w myśl Uchwały Prezydium Rządu z 21.II.1951 r. o roli, zadaniach i uprawnieniach majstra w uprzedmiotowieniu zakładach pracy. Może bowiem narazić się na przykre skutki, wynikające głównie z zahamowania tempa akordowej pracy, co w konsekwencji zagraża wykonaniu planu w terminie, a tym samym oznacza pozbawienie premii produkcyjnej.

Na tym tle dochodzi nieraz do poważnych sporów pomiędzy dozorem technicznym a nawet dyrekcją przedsiębiorstwa z jednej strony a pracownikami kontroli technicznej z drugiej strony. Kierownictwo przedsiębiorstwa dla „ratowania” premii, zalicza do wykonania planu produkcji wyroby o wadliwej jakości albo nawet i takie, które nie zostały kompletnie wykonane i były zakwestionowane przez kontrolę techniczną. W takich okolicznościach kontrola techniczna dla uniknięcia sporów i zażądań „idzie na rękę” dyrekcji. W związku z tym stanem rzeczy, odbiorcy wyrobów gotowych z warsztatów i stanowisk produkcyjnych, nie mogą swobodnie i rzetelnie wykonywać swoich obowiązków kontrolnych, ponieważ podwładni są dyrektorowi przedsiębiorstwa. Można by tu zaryzykować twierdzenie, że komórki kontroli technicznej w zakładach, wykorzystywane są i służą niektórym dyrektorom dla „asekuracji”.

Wróćmy jeszcze na chwilę do produkcji eksportowej, gdzie zagadnienie jakości wyrobów ma szczególne znaczenie i jest przysłowio- „oczekiem w głowie”. W „Życiu Gospodarczym” (Nr 20) ukazał

się artykuł Eugeniusza Gabaly pt. „Sosnowieć walczy o produkcję eksportową”. W artykule tym autor zastanawiał się dlaczego w dyskusjach o eksporcie zbyt mało słyszysz się głosów robotniczych. Pytanie frapujące, na nie też znajdujemy w treści częściowo odpowiedzi. Jednakże trzeba tu dodać, że drogi do stworzenia odpowiedniego klimatu dla produkcji eksportowej prowadzą m. in. poprzez jawność życia gospodarczego w zakładzie. Myślę o podziale premii i nagród, który odbywa się w ścisłej tajemnicy przed robotnikami.

Jeżeli ze zdrowego organizmu zostaną usunięte schorzenia, niewątpliwie osiągnie maksimum produkcji o odpowiedniej ilości w zakładach będzie jak najbardziej realne. Stworzenie sprzyjających warunków do poprawienia jakości produkcji w zakładach może nie tylko wyrugować całkowicie „brakobstwo” i tym samym pomnożyć straty, ale może znaleźć poważne odbicie w oszczędności materiałów i surowców oraz obniżeniu kosztów własnych. Z drugiej strony, wyroby nasze będą mogły coraz bardziej zaspokajać potrzeby rynku krajowego oraz zdobywać licznych odbiorców na rynkach zagranicznych.

Przyłączam się zatem do apelu R. Orzechowskiego, inicjatora dyskusji o jakości produkcji, że czas najwyższy, abymy wszyscy wspólnie z robotnikami, zastanowili się nad środkami poprawy wytworzonej sytuacji, gdyż inaczej nadal będziemy się wzajemnie okłamywali i oszukiwali. Na brakobstwie i marnotrawstwie traci są nie kto inny, jak tylko my sami. MIECZYSLAW MIGDAŁ

WIERCIĆ! WIERCIĆ!

DOKONCZENIE ZE STR. 1

szukiwania nowych złóż ropoposłanych stały się zadaniem pierwszoplanowym.

GDZIE JEST NAFTA?..

Rzecz najprościej mówiąc, jaką uczyniono u nas w zakresie poszukiwań ropy ostatnimi laty, było przeniesienie wierceń poza tradycyjny okrąg karpaci. W kilka zaledwie miesięcy po podjęciu wierceń poszukiwawczych na Przedgórzu odkryto bogate zasoby gazu ziemnego w trójkącie między Lubaczów - Przemyśl - Przeworsk. Łącznie zasoby przemysłowe tych nowo odkrytych złóż ocenia się na wiele mld m sześć. Mimo to daleko nam jeszcze do czołowych światowej. I wciąż mało, gdy weźmie się pod uwagę „apetyty” wielkiej chemii (gaz staje się dla niej podstawowym surowcem). Wszystko jednak wskazuje na to, że odkrycia gazu ziemnego sprzed 3 lat, to dopiero początek dobrej passy.

A co z ropą? Czy znalazło tu potwierdzenie przekonanie naftarzy, że gdzie jest gaz, tam musi być ropa? Owszem, ale tylko częściowo, bowiem znalezisko ropy naftowej w okolicach Mielenia nie spełniło nadziei, iż jest to już ta „wielka ropa”. Odkrycie to ma jednak olbrzymie znaczenie z naukowego punktu widzenia, gdyż potwierdziło hipotezę geologów, iż ropa naftowa znajduje się nie tylko w płytkich złożach karpaci. Pozwoliło to przełamać opór niektórych fachowców, kwestionujących dotąd ewentualność ropoposłanych złóż także na Niżu Polskim. Nasłono więc badania geofizyczne i wierceń poszukiwawczych na terenach tzw. Niecki Szczecińskiej, Niecki Łódzkiej i Monokliny Przedzieduckiej. W poszukiwaniach tych opierało się także na przesłankach z sąsiednich krajów, które na terenach o analogicznej strukturze geologicznej do naszego Niżu, dowiedły się ostatnio pokazywać złóż ropy. Tak było we Francji, Austrii, na Węgrzech i w NRD. W NRD natomiast, w samym środku - analogicznej do naszej Niecki Szczecińskiej - Niziny Niemieckiej odkryto przed kilkoma laty złoża naftowe, które dają rocznie 4,5 mln ton ropy.

Zespoły geofizyków oraz ekipy sejsmiczne, idąc za wskazaniem geologów, przedwierały obszar Niżu od Łodzi do Bałtyku, od Kuja-wa po Ziemię Lubuską, by tudzież zatrzymać się dłużej. W widłach Bobra i Odry odkryto bowiem strukturę ropoposłaną. Geologowie szybko zinterpretowali wyniki badań i do dzieła przystąpili wiertnicy. Po kilku miesiącach mozolnych wierceń, stosując najrozsądniejsze zabiegi techniczne, naftarze dobrali się do złoża. Jest ropa!!!

Tę radosną wieść przyniosły gazety na początku listopada, a już obecnie przemysłowa eksploatacja otworu Rybaki i daje ropy naftowej, ile wydobywa się jej w starym, karpacijskim rejonie naftowym z kilkuset otworów. W dodat-

ku ropa wytryska samoczynnie pod wysokim ciśnieniem! Pierwsze jej cysterny pojechały już do rafinerii. W pośpiechu montuje się następnie wieże wiertnicze w okolicach Krosna Odrzańskiego.

Jednocześnie z tym odkryciem wzrosło nadzieje na znalezienie ropy naftowej w pobliskiej Nowej Soli, gdzie odwiercony próbnym otworem stwarza nadzieję perspektywy. Na razie zjechały tam ekipy podnieconych specjalistów, a co z tego wyniknie - zobaczymy niebawem...

Czytelnikowi śpieszno zapewne postawić pytanie: czy to już wielka ropa? Geolodzy są ostrożni w przewidywaniach (nie raz już się zawiedli), aczkolwiek nie ukrywają nadziei, że może to być część wielkiego złoża. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: odkrycie ropy pod Krosnem Odrzańskim - bez względu na przemysłowe znaczenie tego złoża - stanowi nader wymowne potwierdzenie słuszności obranego kierunku poszukiwań na Niżu. A przecież Niż, to większość naszego kraju...

„POLSKA LEŻY NA NAFCIE - TRZEBA JEJ TYLKO SZUKAĆ”

Coraz częściej feruje się takie opinie i to zarówno - wśród naszych wybitnych geologów, jak też w fachowych pismach zagranicznych. Niestety, z tym szukaniem, wbrew pozorom, nie jest najlepiej. Prawda, że minęły już czasy, gdy szukano nafty przy pomocy „czarodziejkiej różdżki”. Ale trudno oprzeć się wrażeniu, iż przy obecnym tempie i ilości wierceń poszukiwawczych liczymy więcej na przyszłościowy łut szczęścia, niż na realne możliwości naukowo-techniczne. Jest bowiem faktem, że właśnie owo odkrycie ropy na Niżu było nawet dla wielu geologów i geofizyków nie lada sukcesem. Nastąpiło ono o 2 lata wcześniej, niż przewidywano! To powiększa jeszcze sensację, prawda? Może to wszystko żenujące, lecz tak jest w istocie. Żeby nie być posądzonym o gołosłowność - oto nie-kilka dane:

We wspomnianych powyżej krajach zanotowano sukcesy - dlatego, że tam wierceń jest dużo i z użyciem. W NRD na przykład wierceń poszukiwawczych ropy naftowej wynoszą ponad 800 tys. m rocznie, we Francji blisko milion metrów (łącznie z Afryką), nieco mniej we Włoszech i Austrii, zaś w Związku Radzieckim odwierca się dla ropy ponad 8,5 mln m rocznie, w USA natomiast - aż 60 mln metrów. W Polsce - w ciągu 17 lat po wojnie - wierceń poszukiwawczych nafty wyniosły zaledwie 1 milion metrów...

Zdaniem wybitnych w tej dziedzinie fachowców: minimalna ilość wierceń geologiczno - poszukiwawczych, które mogłyby dać rychłą odpowiedź, gdzie u nas jest wielka ropa - powinna wynieść około 400 tys. m rocznie. Tymczasem - chociaż przed trzema laty przyznano na ten cel dodatkowe kredyty w wysokości 100 mln zł rocznie - odwiercamy zaledwie 120-130 tys. m. Wprawdzie to i tak jest dwa-kroć więcej niż np. w roku 1950, ale to stanowczo za mało, żeby liczyć na szybkie efekty. I chyba trafnie określił nasze obecne wierceń pewien profesor geolog po-

równnają je do... szukania igły w stogu siana.

Wiercenia powinny być u nas nie tylko znacznie zwiększone ilościowo, lecz i głębsze, niż do tej pory. Teraz bowiem w układach geologicznych na Niżu nie można będzie liczyć na tak płytkie złoża, jakie spotykało się w rejonie karpaci, gdzie ropa płynęła zamiast wody podczas kopania studni. Te konieczności potwierdzają znowu światowe statystyki. Oto np. w Austrii nowo odkryta ropa pochodzi - w 82 proc. z głębokości około 2150 m, we Francji - z głębokości ponad 2400 m, w Niemczech zaś połowa ropy wydobywana jest również z głębokości większej niż 2000 metrów. U nas natomiast - w przeciągu ostatnich 3 lat odwiercono zaledwie dwadzieścia kilka otworów poszukiwawczych o głębokości ponad 2500 metrów.

Osobne zagadnienie, to sprzęt wiertniczy. Urządzenia te, dostarczane przez nasz przemysł, są przestarzałe i mało wydajne. Importowane zaś posiadają najrozsądniejsze rozwiązania konstrukcyjne (sprowadzane z kilku krajów), co ogromnie utrudnia znalezienie do nich części zamiennych i opóźnia remonty. A defektów i awarii nie brakuje. Stąd częste przestoje.

KTO SZYBKO DAJE...

Do niedawna jeszcze przemysł naftowy - docierający do różnych gałęzi naszej gospodarki - przysparzany był, jak się mówi, i traktowany po macoszemu przez poszczególne resorty. Nikt wówczas nie chciał dostrzec jego możliwości rozwojowych. Tymczasem wystarczyło, żeby pewien minister dał się ponieść optymizmowi geologów i wysuwał trochę głośniejsze i zwiększenie ilości wierceń poszukiwawczych, a odkrycia posypały się jak z rągu obfitości, przynajmniej do ziemi pesymistów, którzy jeszcze 3 lata temu twierdzili, iż lepiej się opłaci sprzedać za granicę rury i urządzenia wiertnicze i za nie kupować naftę.

Poszukiwania naftowe już nam się opłaciły z nawiązką. Wszak poza odkryciem gazu pod Lubaczowem i ropy pod Mielenem, również i nowe, bogate znalezisko między pod Lubinem a Zawadzkiem naftowym (odkryli je niejako mimochodem). Wiele młodych komplemenów padło za to pod ich adresem. Udowodnił bowiem niebieda, że każdy dodatkowy milion złotych zainwestowany w PP „Poszukiwania Naftowe” zwraca się dziesięciokrotnie.

Ponoć ważą się losy przynajmniej poważnych funduszy na intensyfikację poszukiwań w najbliższych latach. Ważą się... Chyba wbrew mądrym przysłowiom, że kto szybko daje - dwa razy daje. Znaleźnienie nafty w Zielonogórskim jest jeszcze jednym ważkim argumentem za maksymalnym nasileniem wierceń poszukiwawczych. Wydaje się, że przy takim „nosie” naftarzy i wielkim ich doświadczeniu oraz zastosowaniu najnowszych osiągnięć nauki i techniki przy wykrywaniu złóż naftowych, podjęcie poszukiwań nawet największym nakładem środków - nie będzie żadnym śmiałym ryzykiem, lecz jedynie przybliżeniem terminu odkrycia wielkiej ropy. Na Niżu wszak pachnie naftą...

MIECZYSLAW A. PISAREK

Rybaki, Nowa Sól i ropa naftowa

Nieco zdziwili byli odkrywcy pierwej na Niżu Polskim ropy naftowej, kiedy przyniesiono im jeden z ostatnich numerów „Życia Gospodarczego”. Zamieszczoną na pierwszej stronie fotografię dzielnych wiertników opatrzone podpisem, z którego wynikało, że miejscem gdzie trysnęła ropa, była Nowa Sól, a nie - jak powszechnie wiadomo - wieś Rybaki w powiecie Krosno Odrzańskie. Nieporozumienie to sprawił nie omijający nieszczęść i naszej gazety złośliwy obojętny drukarnik.

Przepraszając naszych odkrywców i wszystkich Czytelników chcielibyśmy równocześnie dodać, że niewiele brakowało, aby ten mimowolny błąd okazał się pierwszą informacją o odkryciu nowych złóż ropy w Zielonogórskim, właśnie w rejonie Nowej Sól. W otworze tu wierceń znaleziono ślady ropy (w tzw. rdzeniu) rodzili znacznie większe nadzieje na wielką ropę niż w Rybakach. Do ostatnich jednakże dni ropy nie pokazała się. O jej istnieniu geolodzy są przekonani, choć niezwykle ostrożni w przewidywaniach co do wielkości złoża. Niezależnie dotychczasowym niepowodzeniem, zamierzają w pobliżu rozpocząć wiercenia nowego otworu.

A w Rybakach próbną eksploatację pierwszego szybku idzie pełną parą. I grudnia o godz. 15 zalogą szybą zameldowała o wydobytych tysiącach ton ropy. Nie jest to mało zważywszy, że ilość tę osiągnęto zaledwie w trzy tygodnie od rozpoczęcia próbnego eksploatacji, tj. od

11 listopada br. Trzeba też podkreślić, że wydobyte ropy jest celowo ograniczone. Nie mając pełnego rozeznania złoża (obecnie wierci się w tym rejonie 4 dalsze otwory) geolodzy obawiają się, aby przez nadmierną eksploatację nie zmniejszyć ciśnienia, a przez to nie spowodować zaniku samoczynnego wytrysku ropy. Aby można było mówić o przemysłowej wartości złoża, trzeba uzyskać w czasie próbnego eksploatacji 3 tys. ton ropy.

Wydobywając się na powierzchnię równoległe z ropą gaz ziemny zostanie również w niedługim czasie wykorzystany. Na razie czipione są starania, aby gaz pierwsi otrzymali mieszkańcy wsi Rybaki. Rozważa się także możliwości dostarczania gazu do Krosna Odrzańskiego i Zielonej Góry. W ten sposób spalanie ropy będzie ekonomicznie gaz ziemny, po odpowiednim oczyszczeniu, służąc będzie mieszkańcom ziemi zielonogórskiej.

Wiercenia poszukiwawcze za ropą naftową prowadzone są na terenie wsi, zielonogórskiego w czterech powiatach (Krosno Odrzańskie, Nowa Sól, Gubin i Sulęchów). Odkrycie ropy spowodowało, że ekipy geologów instalują się tu już na stałe. Nasłono ostatnio tempo wierceń, może w stosunkowo niedługim czasie przyniesie także radosne wieści. Ze względu wymienionych poprzednio byłoby nam miło, aby najbliższa wiadomość dotyczyła właśnie Nowej Sól.

(WYCZ)

Socjologia dla potrzeb przemysłu

Zagadnienia psychologii, psychologii i socjologii przemysłowej były tematem konferencji naukowej, zorganizowanej w Warszawie przez Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej w dniu 24.II.51.

Ludzka praca może rozpatrywać z różnych punktów widzenia: można ją traktować jako źródło utrzymania, jako czynnik wyznaczący człowiekowi miejsce w społeczeństwie, jako formę ludzkiej twórczości, jako czynnik kształtujący ludzką osobowość itd. itd. Można także interesować się pracą ludzką jako źródłem potęgającym lub osłabiającym siły fizyczne i psychiczne człowieka; z jednej strony - jak wykonywana przez człowieka praca wpływa na stan jego zdrowia psychicznego, z drugiej strony - jaki stan zdrowia człowieka wpływa na jego wydajność, a tym samym na wyniki jego pracy, czyli m. in. na jej wydajność. Właśnie ten aspekt ludzkiej pracy był głównym tematem wygłoszonych na Konferencji referatów.

Główny referat, dr Rajmund Kowalik, poruszył zagadnienie roli socjologii w psychologii przemysłowej, problemów psycho-społecznych występujących w przedsiębiorstwie przemysłowym. W każdym przedsiębiorstwie występują określone warunki, które wywołują określone reakcje psychiczne i fizyczne człowieka. Właśnie te warunki, które wywołują określone reakcje psychiczne i fizyczne człowieka, są przedmiotem socjologii przemysłowej. Socjologia przemysłowa jest nauką, która bada, jak warunki pracy wpływają na wydajność człowieka, jak warunki pracy wpływają na jego zdrowie psychiczne i fizyczne, jak warunki pracy wpływają na jego moralność i jego postępowanie. Socjologia przemysłowa jest nauką, która bada, jak warunki pracy wpływają na wydajność człowieka, jak warunki pracy wpływają na jego zdrowie psychiczne i fizyczne, jak warunki pracy wpływają na jego moralność i jego postępowanie.

zakładach przemysłowych. Badania przeprowadzone w niektórych zakładach pozwoliły ustalić, że 37,7 proc. wypadków popełniających ludzie w pierwszym roku pracy w zawodzie, wskutek złego przygotowania do pracy. W tym miejscu socjologia może mieć do spełnienia swoje zadanie. Socjologia przemysłowa jest nauką, która bada, jak warunki pracy wpływają na wydajność człowieka, jak warunki pracy wpływają na jego zdrowie psychiczne i fizyczne, jak warunki pracy wpływają na jego moralność i jego postępowanie.

Żeby jednak naukowcy mogli te role należycie wypełniać - na co zwrócił szczególną uwagę mgr Kazimierz Doktor - należy:

1. precyzyjnie określić hierarchię potrzeb społecznych w interesującym dziedzinie, tj. wyraźnie złożyć tzw. społeczne zamówienie, które nie zawsze jest znane naukowcom,

2. udostępnić gotowe już, względnie częściowo gotowe, materiały do opracowania i wykorzystania przez naukowców,

3. eksperymentalnie wypróbować dotychczasowe osiągnięcia badawcze w dziedzinie psychologii i socjologii.

Jeśli chodzi o szczegółową rolę socjologów przemysłowych, to należy odróżniać socjologię od socjologii i równocześnie zdawać sobie sprawę z ograniczonej wartości praktycznej socjologii dla praktyki przemysłowej. Socjologia przemysłowa jest nauką, która bada, jak warunki pracy wpływają na wydajność człowieka, jak warunki pracy wpływają na jego zdrowie psychiczne i fizyczne, jak warunki pracy wpływają na jego moralność i jego postępowanie.

Należałoby nie organizować zbyt wielu konferencji, a raczej skupić się na wypracowaniu socjologii przemysłowej, a socjologów w uczelniach technicznych oraz powołać ośrodki badań usługowych socjologii przemysłowej, jak również nadal eksperymentować instytucje socjologii zakładów w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych.

(BOB)

STRADOMSKIE

Zakłady Przemysłu Wełnianego 1 Maja

w. Częstochowie, ul. 1 Maja 19

Produkują:

wełnę prani i karbonizowaną,
czesankę wełnianą,
przędzę surowo-białą
i kolorową.

K-53

Komunikat o prenumeracie

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową „Życia Gospodarczego” można zgłaszać w Urzędach Poczтовых, Oddziałach Województw PTUPiK „Ruch” względnie bezpośrednio do CKPiW „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12. Nr konta PKO — Warszawa, I-6-100020.

Zamówienia na prenumeratę na I kwartał, I półrocze i cały rok 1962 można składać do dnia 15 grudnia 1961 r.

Warunki prenumeraty:
kwartalnie

26 zł

półrocznie 52 zł
rocznie 104 zł

Prenumeratę naszego czasopisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, telefon 8-49-53. Nr Konta PKO I-6-100024 Warszawa. Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od krajowej.

REDAKCJA

**Czytajcie
„Gazetę
Handlową”**

Zakłady Przemysłowe
„KOMUNA PARYSKA”

w RADOMSKU,
ul. Reymonta 48

zatrudnią od 1.1.1962 r. następujących pracowników:

1. na stanowisko kierownika organizacyjnego z wykształceniem wyższym technicznym lub ekonomicznym, z 5-letnią praktyką w przemyśle
2. inżyniera obróbki plastycznej metali do Działu Technicznego, z dwuletnią praktyką, na stanowisko starszego technologa
3. ekonomistę - finansistę — specjalność finansowanie zakładu — z praktyką 5-letnią.

Zgłoszenia proszę kierować
do Działu Kadr w/w Dyrekcji

K-55-o



Zakłady Budowy Przewodów i Armatury

Kielce, ul. Skrzetlewska

Przyjmują

w ramach luzów produkcyjnych
zamówienia na

Odkuwki swobodnie kute

na 1962 rok

- pierścienie do 100 kg o średnicy do 500 mm
 - wałki do 120 kg o długości do 1200 mm
 - krążki do 100 kg o średnicy do 400 mm
- i ewentualnie inne.

K-52-o

Silniki elektryczne od 1 kW do 25 kW,

łożyska toczne,

pierścienie Simmera,

wyroby śrubowe

oraz narzędzia

posiada do upłynnienia

Fabryka Maszyn „Radomsko”

w Radomsku, ul. K. Wójcika 11

Pełna lista do wglądu w Dziale Zaopatrzenia,
Tel. 23-27

O zakup mogą ubiegać się przedsiębiorstwa
państwowe i spółdzielcze

K-54-o



**Dolnośląskie
Zakłady
Magnetyczne**

**ŚWIDNICA,
ul. Westerplatte 53**

PRASĘ SLIMAKOWĄ
Ø 450 (cegarka czeska)

PRASĘ SLIMAKOWĄ
Ø 320 (cegarka niemiecka)

LOKOMOTOR SPALINOWY
MD 25 Moc 30 KM

LOKOMOTOR SPALINOWY
Gmeindes Moc 30 KM

WOZY KOPALNIANE
Montana 1 m³

KOŁOWROT ELEKTR.
ZM-15 dwubęb. 1300 kJ

KOŁOWROT ELEKTR.
KESD-15 dwubęb.

WENTYLATOR WOK 2 J
LOKOMOTOR AKUMULATOROWY
U = 72, A 100 LEW typ Sch-Freiburg



Oferty prosimy kierować pod adresem zakładu,
dział zaopatrzenia, telefon 28-81.

George Washington w adre- sie poezymalnym z dnia 17 września 1798 r. prze- strzegając swój naród: „Europa... posiada taki układ naczelnych intere- sów, że w stosunku do nas nie po- siadają one żadnego, względnie bar- dzo odległego znaczenia... Byłoby dla nas rzeczą niemiłą łączyć się sztucznie z wężami w zwyczajne przemiany europejskiej polityki, w

Ameryki z wielkiego izolacjonizmu, zagadnienia polityki zagranicznej poczęły wywierać na sprawy we- wnętrzne wpływ dawnej niezna- ny i to nie tylko w dziedzinie budżetowej.

Pań! Historia wychowuje nawet Amerykanów — ludzi, którzy bez porównania mniej poświęcają jej uwagi niż Europejczycy. Toteż

mu, który by mógł zareprezentować wyborcom i do wyborów nie stał.

CZYNNIKI EWOLUCJI POGLĄDÓW POLITYCZNYCH
Opowiadając o dylematach dzia- lej Ameryki, spotykam się z pyta- niem: „czy administracja ostat- nich prezydentów posługiwała się jakimiś specjalnymi środkami, żeby przezwyżyć tradycję poglądów szarego Amerykanina?” — Odpo- wiadam: raczej nie. Nie stworzo- no bowiem nowych, w tym celu powołanych do życia instytucji, nie ogłoszono programowego odrotu od „starej Ameryki”. Działają na- miast dwa potężne czynniki, nie- wątpliwie wykorzystywane przez władzę, ale istniejące niezależnie

od woli ośrodków państwowych. Pierwszym było poczucie potencjal- nego zagrożenia. I oczywiście obaj ostatni prezydenci zrobili wiele, a- by uświadomić społeczeństwu, że Stany Zjednoczone z drugiej poło- wy XX wieku ponoszą pełne konse- kwencje zaangażowania w polity- kę światową i że puklerze oceanów zostały zredukowane do zera. Rów- nolegześnie działał czynniki drugi: kompleks urażonych ambicji i zwię- kszająca się duma narodowa.

Ostatnie dziesięciolecie dokonało ważnej zmiany w poczuciu narodo- wym Amerykanina. „Naród” w od- niesieniu do społeczeństwa amery- kańskiego jest tylko błędym syno- nimem tego pojęcia z języków eu- ropejskich. Nie ma tak wyraźnego desygna- tu jak w Europie, nie da- je tych skojarzeń emocjonalnych, które zbudowały i tyle razy znisz- czyły Europę.

Amerykanie mają świadomość swego emigranckiego pochodzenia, społeczeństwa powstałego z żyją- cego na zasadzie umowy, a nie po- chodzenia etnicznego. Wieleotecz- ność była jednym z elementów ame- rykańskiej demokracji i tolerancji. Ale „tempora mutantur”... I współczesny Amerykanin zaanga- żowany na wszystkich częściach świata, przeżywa coraz bardziej emocjonalnie swoją więź ze Stana- mi Zintegrowanymi. Podczas i za- raz po drugiej wojnie zachłystał się zdobytą przez swoje państwo pozycją światową. Ale zanim do- rzęło poczucie nowej dumy naro- dowej, została ona narazona na liczne przykrości. Brak umiejęt- ności dyplomatycznych, brak znajo- mości nowych obszarów wpływów, krótkowzroczność taktyczna, słow- em brak politycznej „kinderstui- by” w sprawach zagranicznych — nie, kazali długo czekać na skutki. Okrzyk „Ami go home”, z którym spotkali się Amerykanie zarówno w Europie jak i w Azji, boleśnie draśnię tak młodą dumę „mocar- stwowa”, tych tak skromnych w swoim starciu z wyzwaniami mieszk- ańców USA. Krytyka nieudolności imperialnych (nie mieszczą z impe- rialistycznymi) wysłała nawet poza granice polityczne: książka o amery- kańskiej służbie dyplomatycznej: „The Ugly American” („Brzydki Amerykanin”) była jednym z best- sellerów ostatnich lat. Niestety jed- nak, urażone ambicje tylko wzma- czają dumę narodową, a ta bru- kuje zwykłe drogę wiedzącą od Re- publik do Imperium.

Pomimo wszystkich naszkicowa- nych tu tendencji rozwojowych wy- daje się, że tradycję „amerykań- skiego sposobu życia”, pamięć szczęśliwego izolacjonizmu i gło- boko republikańskiej przeszłości oraz właśnie ten fatalny dla rozwoju imperium społeczny pragmatyzm — uchronią Stany przed takimi for- mami imperium, które już znamy z podręczników historii. Ale każde imperium ułatwia i rozszerza im- perialistyczną ekspansję państwa.

W końcu października br. minę- ła pierwsza rocznica od głós- nej wyżki złota, która dnia 21 października 1980 r. osiągnęła po- ziom 41 dol. za 1 troy-uncję. Burza ta została jednak opanowana, głów- nie dzięki inicjatywie Banku na En- gland. Do tego prezydent Eisenhower na kilka tygodni przed swoim usta- pieniem wydał zarządzenie rozsze- rzające zakaz posiadania złota przez obywateli Stanów Zjednoczonych również na zagranicę.

Jak wiadomo, poprzednio obywa- tele amerykańscy nie mogli posia- dać złota, ani monet złotych na ob- szarze USA, jednak byli w praw- nie posiadania go za granicą. Ry- nek złota w Szwajcarii w Zurychu oraz w Toronto w Kanadzie to by- ły główne centra, gdzie Ameryka- nie gromadzili swoje lokaty w kruszcu. Zarządzenie, a także zmia- na w styczniu 1981 r. na stanow- sku prezydenta USA i łącznie się z faktem tym nadzieję na odpręż- nie w sytuacji międzynarodowej spowodowały na wiosnę br. uspo- kojenie na międzynarodowym ry- nku złota oraz niższe jego ceny, któ- ra w maju br. doszła na rynku londyńskim do równowagi paryte- tu dolarowego 35,08 dol. za un- cję. W pewnym stopniu przyczynił się do tego również kryzys funta szterlinga i związany z tym od- pływ znowu Tamizy wielkiej ilości krótkoterminowych lokat zagranic- nych. Bank of England prowadzący — jak wiadomo — tradycyjnie „poli- tykę trzymania swoich rezerw w kruszcu rzucił na rynek znaczne ilości złota w sztabach, by móc dokonać transferu „lotnych” kapita- łów opuszczających rynek brytyj- ski.

Fluktuacje złota

JAN GRUDA

Okres uspokojenia nie trwał jed- nak długo. Kryzys berliński przy- niósł m. in. olbrzymi wzrost zapo- trzebowania na złoto w sztabach, a przede wszystkim na monety zło- te w Niemieckiej Republice Fede- ralnej. Rynek złota we Frankfur- cie n. M. stał się jednym z najbar- dziej chłonnych odbiorców. Zresz- tą i inne rynki zachodnioeuropejskie, jak Paryż, Amsterdam czy Medio- lan zwiększyły tego lata bardzo po- ważnie rozmiary obrotów kruszc- em. Cena złota wykazywała stały wzrost. Pomimo usilnej akcji Bank of England podniosła się ona, do poziomu odpowiadającego paryteto- wi 35,20 dol. Warto przypomnieć, iż jest to górna granica, powyżej któ- rej zaczyna się opłacalność transfe- ru kruszcu z Nowego Jorku do Europy. Oczywiście, że obrona ceny złota zmuszała Bank of England do wykładania kruszcu z własnych zapasów. Bank of England posiada „układ Parsonsa” z listopada 1980 r.) prawo domaga- nia się od Rezerwy Federalnej sprzedaży kruszcu w wysokości 50 proc. ilości wydatkowanej w celu obrony poziomu ceny. Wykorzystu- jąc to uprawnienie Bank of Eng- land kilkakrotnie odnawiał swoje zapasy kruszcu w bankach Re- zerwy Federalnej.

Na rynku złota największe wra- żenie zrobiła ostatnia transakcja

przeprowadzona w pierwszej po- łowie listopada, w wyniku której za- pas złota w Fortie Knox spadł w jednym tygodniu o 300 mln dol., schodząc poniżej poziomu 17 ml- 100 (do 18 976 mln dol.). Wrażenie było po prostu piorunujące.

Dokąd przepływa to złoto? Są dwa kanały — jeden to rezerwy kruszcu innych instytucji emisyj- nych; wykazujące stały wzrost (Bank Francji, Bank Włoch, Bank Hiszpanii, Deutsche Bundesbank, Bank Holandii); drugi — to rosnące zapotrzebowanie ze strony prywat- nych ciulaczy, tracących zaufanie do banknotów i preferujących loka- ty w złocie. Łączy się to z po- wszechną niewiarą w możliwość utrzymania na dłuższą metę obecnej ceny złota. Ostatnio zresztą w tym duchu wypowiedział się prezes wielkiego koncernu brytyjskiego „ICI” Chambers, który wyraźnie postuluje rewizję ceny złota odpo- wiednio do spadku siły kupna do- lara. Oświadczenie to wywołało sensację w międzynarodowych ko- 100-ach finansowych.

Reasumując, należy być przygo- wowanym na dalszy rozwój sytuacji na rynku złota zmierzający do pod- niesienia jego ceny. Rewizja ceny złota jest koniecznością, która każ- dego dnia staje się coraz bardziej oczywista.



Włochy liczą ponad 50 mln ludności

Pierwsze dane statystyczne z niedaw- nego spisu ludności przeprowadzonego we Włoszech wykazują 50,4 mln miesz- kańców. Przysrósł w ciągu ostatnich 10 lat wyniósł 2 348 225 mieszkańców. Po- ludniowa część Włoch mimo b. wysokiej liczby urodzin nie wykazała znacz- nego przyrostu ludności, gdyż znaczna jej część wędruje na Północ, głównie do miast.

Ludność stolicy, Rzymu, w ciągu ostat- nich dziesięciu lat powiększyła się o 1 651,7 tys. do 2 160,7 tys. Liczba miesz- kańców Mediolanu powiększyła się w tym samym okresie o 24 proc. (z 1 242,2 tys. do 1 540,9 tys.). Neapol o 17 proc. (z 1 010,5 tys. do 1 179,6 tys.). Gwałtowny rozwój ludności wykazał Turyn z 719,3 tys. do 1 019,2 tys., czyli wzrost o 42 proc.

Przemysłowa Północ jest nadal rezer- wuarem wchłaniającym nadwyżki zo- 100-anego, rolniczego Południa. (d)

Fabryka syntetycznego kauczuku w Brazylii

W ojczyźnie naturalnego kauczuku — Brazylii, która przed I wojną światową pokrywała co najmniej trzy czwarte za- potrzebowania światowego na kauczuk i dyktowała ceny tego surowca, roz- poczęła w początkach stycznia produk- cję pierwszą w Ameryce Łacińskiej fa- brykę syntetycznego kauczuku.

Zdolność produkcyjna fabryki, wybu- 100-dowanej przez „Petrobras” (państwo- wa kompania naftowa) kosztowała 28 mln dol., jest obliczona na 40 tys. ton rocznie (może być zwiększona o 20 proc.). Zu- życie syntetycznego kauczuku w Brazy- lii wynosi 25-30 tysięcy ton rocznie, ale według „Petrobrasu” zachodzi możliwość eksportu tego kauczuku do innych kraj- 100-ów w ramach łacińsko-amerykańskiego stowarzyszenia wolnego handlu. (MP)

Investycje w USA

Według przeglądu inwestycyjnych pla- 100-nów przedsiębiorstw amerykańskich, do- konanego periodycznie przez wyda- 100-nictwo Mc Graw-Hill, inwestycje w USA w 1981 roku wyniosą ogółem 34 460 mln dol., podczas gdy w 1980 roku wyrażały się one sumą 36 960 mln dol.

W 1982 roku inwestycje w stosunku do roku obecnego ulegną zwiększeniu o 4

proc., dochodząc do sumy 35 840 mln dol., ale już w 1983 roku przewiduje się ich zmniejszenie do 34 460 mln dol. Z chwila- 100-definitywnego ustalenia planów inwestycyjnych przedsiębiorstwa na- 100-klady inwestycyjne mogą ulec pewnemu zwiększeniu.

Jednocześnie wymieniony przegląd po- 100-daje, iż w październiku tego roku wy- 100-żyskanie zdolności produkcyjnej prze- 100-mysłu przemysłowego w USA wyniosło 81 proc. wobec 77 proc. w grudniu 1980 roku. (MP)

INNI O NAS

W październiku br. dwa poważne pi- 100-sma ekonomiczne Dalekiego Wschodu wydały specjalne dodatki, dość wszech- 100-stronnie omawiające gospodarkę Polski i jej stosunki z krajami Azji.

Wydawany w New Delhi w języku an- 100-gielskim tygodnik ekonomiczny „The Eastern Economist” oddał w ręce czy- 100-telników „strlicę” 16 stron, tzw. „nie- 100-bieży” dodatek pod tytułem „India i Po- 100-lska”.

Zawiera on, oprócz redakcyjnego arty- 100-kulu wstępnego, utrzymanego w bar- 100-dzo przychylnym dla naszego kraju tonie, artykuł Ambasadora FRH w Nowym 100-Delhi, w dodatku można znaleźć 100-krótkie informacje z zakresu polskiej gospodarki oraz tablice statystyczne, po- 100-kazujące obroty handlowe Indii z Po- 100-lską i ze wszystkimi krajami socjali- 100-stycznymi.

Wychodzący w Hongkongu tygodnik 100-ekonomiczny „Far Eastern Economic Review” dołączył do swego zwykłego

Redakcja „Życia Gospodarczego” — uwzględniając głosy Czytel- 100-ników — rozpocznie w styczniu 1982 r. druk cyklu opracowań go- 100-spodarczo-geograficznych o państwach Afryki. Cykl będzie zawierał 100-ponad 20 odcinków i kilkanaście map. Odcinki po wycięciu będą 100-stanowiły całość. Ze względu na aktualny brak opracowań geografii 100-gospodarczej Afryki liczymy, że cykl będzie pomocny zarówno dla 100-słuchaczy wyższych szkół ekonomicznych jak i dla wykładowców. 100-Autorami opracowań są pracownicy naukowcy Instytutu Geograficz- 100-no Uniwersytetu Warszawskiego.

Gospodarka radziecka wkroczyła w 100-fazę dalszych przemian, które również 100-znajdują swe odbicie w obrotach han- 100-dlowych z zagranicą. Z jednej strony 100-proces postępującego się rozwoju prze- 100-mysłu daje podstawy do zmian w stru- 100-kturze eksportu, z drugiej nowe inwe- 100-stycje powodują, że ZSRR staje się 100-importerem o coraz większym świato- 100-wym znaczeniu.

Zagraniczne obroty handlowe Związku 100-Radzieckiego w 1980 r. wykazywały w 100-porównaniu z 1979 r. szereg nowych ten- 100-dencji.

Ogółem, według oficjalnych danych 100-opublikowanych niedawno przez mie- 100-siecznik „Wnieszniatja Torgowia”, obro- 100-ty wzrosły z 9 462,6 mln nowych rubli 100-w 1979 r. do 10 074,0 mln rubli w 1980 r.

Szybszą tendencję wzrostu wykazał 100-import, którego wartość podniosła się 100-z 4 565,9 mln rubli w 1979 do 5 066,1 mln 100-w 1980 r. Wzrost eksportu był znacznie 100-wolniejszy, z wartości 4 896,7 mln do 100-5 005,9 mln rubli.

Ciekawym zjawiskiem był nie tylko 100-szybki wzrost importu lecz i zmiany za- 100-równo w strukturze eksportu jak i 100-importu.

Eksport	1979 r.		Import	1980 r.	
	1979 r.	1980 r.		1979 r.	1980 r.
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
1) Wyroby gotowe	63,2	60,1	68,5	68,6	
w tym maszyny i urza- dzenia inwestycyjne	(31,5)	(20,5)	(28,6)	(25,8)	
2) surowce	36,8	39,9	31,5	30,4	

Jak to widać z tablicy eksport wy- 100-robów gotowych wykazał dość znaczny 100-spadek, przy czym spadek udziału eks- 100-portu maszyn i urządzeń inwestycyjnych 100-był nieznaczny (1 proc.).

Przy wzroście udziału w imporcie wy- 100-robów gotowych o 1,1 proc. udział ma- 100-szyn i urządzeń inwestycyjnych, wzrost 100-znacznie (o 3,2 proc.).

Na wzrost udziału w eksporcie surow- 100-ców złożyły się znaczne przyrosty w 100-dziedzinie eksportu ropy naftowej.

Udział towarów pochodzenia rolnicz- 100-ego w eksporcie zmniejszył się z 10,6 100-proc. w 1979 do 10,1 proc. w 1980 r. 100-Również w imporcie ich miał miejsce 100-spadek z 10,5 proc. do 8,8 proc.

Wzrost udziału w eksporcie surowców 100-sprowadza się przeto do wzrostu ekspor- 100-tu surowców przemysłowych. Podobnie 100-i w imporcie.

W 1980 r. w porównaniu z 1979 r. eks- 100-portu maszyn i sprzętu inwestycyjnego 100-zmniejszył się z 1 051 341 tys. rubli do

Eksport	1979 r.		Import	1980 r.	
	1979 r.	1980 r.		1979 r.	1980 r.
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
1) Wyroby gotowe	63,2	60,1	68,5	68,6	
w tym maszyny i urza- dzenia inwestycyjne	(31,5)	(20,5)	(28,6)	(25,8)	
2) surowce	36,8	39,9	31,5	30,4	

tu surowców przemysłowych. Podobnie 100-i w imporcie.

W 1980 r. w porównaniu z 1979 r. eks- 100-portu maszyn i sprzętu inwestycyjnego 100-zmniejszył się z 1 051 341 tys. rubli do

Handel zagraniczny ZSRR (I)

1 027 026 tys. rb.; przy jednoczesnym 100-wzroście importu z 1 216 740 tys. rb. do 100-1 507 688 tys. rb. Porównanie eksportu 100-i importu w tej dziedzinie wskazuje, że 100-ZSRR jest importem netto, przy czym 100-import netto wzrósł z 165,4 mln rb. w 100-1979 r. do 480,6 mln rb. w 1980 r.

Przy ogólnych tendencjach, o których 100-mowa była wyżej występują przesun- 100-ienia w poszczególnych grupach towa- 100-rów.

ZMIANY W EKSPORCIE TOWARÓW

Eksport rud i półproduktów 100-przemysłowych (w tys. rb.)

	1979 r.		1980 r.	
	1979 r.	1980 r.	1979 r.	1980 r.
ropa naftowa	189 064	246 128		
produkty naftowe	131 345	344 000		
rud i koncentraty				
metali	194 195	218 573		
stopy metali	28 276	34 922		
walcownia żelaza	319 682	372 467		
produkty chemiczne	39 813	60 502		
surowce i półfabry- katy tekstylne	277 186	322 777		

Cechą charakterystyczną widoczną w 100-zestawieniu jest znaczny wzrost ekspor- 100-tu ropy naftowej i produktów nafto- 100-wych

wych (który jak donosiła prasa facho- 100-wa trwa również w 1981 r.). Również 100-kopalnictwo rud metali, hutnictwo żel- 100-aza i stali wykazuje wrażliwość poten- 100-cjał eksportowy. W walcówce żelaza 100-Zw. Radziecki rozwijał eksport wzma- 100-gając również jej import (wzrósł on 100-z 109 246 tys. rubli w 1979 r. do 160 022 100-miln rb. w 1980 r.). Obustronny rozwój 100-dokonyuje się również w produktach 100-chemicznych, ich import powiększył się 100-z 50 144 tys. rb. do 78 589 tys. rb.

EKSPORT SUROWCÓW I POŁPRODUKTÓW ROLNYCH

(w tys. rb.)

	1979 r.		1980 r.	
	1979 r.	1980 r.	1979 r.	1980 r.
makuchy	37 160	33 404		
zboża	438 470	422 552		
mięso, produkty mięsne				
i mleczne, tłuszcze				
zwierzęce, jaja	147 608	76 992		

Przy ogólnym wzroście eksportu su- 100-rowców i półproduktów przemysło- 100-wych występuje wyraźny spadek eks- 100-portu surowców i półproduktów roln- 100-ych.

W eksporcie sprzętu przemysłowego, 100-maszyn i gotowych obiektów i nawozów 100-sztucznych wystąpiły nieznaczne zmia- 100-ny.

EKSPORT WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH

(w tys. rb.)

	1979 r.		1980 r.	
	1979 r.	1980 r.	1979 r.	1980 r.
sprzęt naftowy	22 469	26 771		
koparki i maszyny				
drogowe	27 531	32 397		
przemyśle medyczne	40 882	44 935		
traktery i maszyny				
rolnicze	91 414	112 384		
kompletne obiekty	512 209	511 674		
nawozy szt. i chemi- kalna rolnicza	47 806	57 199		
artykuły kulturalno-by- towe (jak zegarki, aparaty fotogr. radia, lodówki itp.)	55 389	60 483		

Spadek eksportu przemysłowego „wy- 100-stąpił w wywozie parowozów kolejo- 100-wych (z 69 833 tys. rb. w 1979 r. na 7 133 100-rb. w 1980 r.).

ZMIANY W IMPORCIE TOWARÓW

W związku z realizowanymi planami 100-zmiany struktury przemysłowej, wzglę- 100-dnie budowy nowych gałęzi przemysłu w 100-imporcie w 1980 r. miały miejsce (w sto- 100-sunku do 1979 r.) charakterystyczne 100-przesunięcia.

Obrazuje je poniższe zestawienie.

IMPORT NIEKTÓRYCH TOWARÓW PRZEMYSŁOWYCH (w tys. rubli)

	1979 r.		1980 r.	
	1979 r.	1980 r.	1979 r.	1980 r.
Obrobarki	41 522	56 666		
sprzęt inw. energet.	54 240	59 692		
sprzęt elektrotechniczny	28 654	42 684		
sprzęt inw. dla przem.				
lekkiego i konsumpc.	138 176	190 389		
sprzęt inw. dla przem.				
chemicznego	103 784	168 242		
sprzęt inw. dla przem.				
masz. plastycznych	18 304	26 689		
statki i sprzęt				
stocznicy	271 946	340 435		
żelazo i stali	238 640	338 471		
ropy	111 000	143 506		

Zestawienie wskazuje, że w imporcie 100-faworyzowano w latach 1979-1980 sprzęt 100-inwestycyjny, głównie dla przemysłu 100-lekkiego i konsumpcyjnego, chemicz- 100-no, elektrotechnicznego i maszyno- 100-wo

nych. Wzrost importu obrabarek doko- 100-nał się przy jednoczesnym spadku ich 100-eksportu z 16 683 tys. rb. w 1979 do 100-12 871 tys. rb. w 1980 r., podobnie w sprz- 100-cie energetycznym eksport zmniejszył 100-się z 24 449 tys. rb. do 22 883 tys. rb.

W 1980 r. zwiększono import towarów 100-przemysłowych przeznaczonych dla po- 100-trzeb ludności m. in. odzieży i bieliz- 100-ny z 138 067 tys. rb. na 360 022 tys. rb. i 100-mebli z 40 857 tys. rb. do 58 878 tys. rb.

Jednocześnie miał miejsce spadek 100-importu mięsa, produktów mięsnych 100-i mlecznych i jaj z 69 022 tys. rb. do 100-38 946 tys. rb. i tłuszczów zwierzę- 100-cych z 9 970 tys. rb. do 4 715 tys. rb. 100-przy wzroście importu owoców i jarz- 100-ywn.

Niektóre z omówionych zmian w eks- 100-porcie i imporcie poszczególnych grup 100-towarów mają charakter krótkotrwały, 100-większość jednak wykazuje trwałe ten- 100-dencje związane z realizacją zadań dy- 100-goformacyjnych, jak też i ofensywnych 100-zamierzeń w dziedzinie eksportu na 100-rynki światowe. Ogólnie biorąc: Zwią- 100-zek Radziecki staje się coraz wię- 100-kszym partnerem w handlu świato- 100-wym, który nieustannie wzbogaca stru- 100-kturę asortymentową zarówno po stro- 100-nie eksportu jak i importu. Ilustracja 100-zmian i tendencji byłaby jednak nie- 100-pełna, gdybyśmy nie uwzględnili struk- 100-tury geograficznej i rozwoju obrotu 100-z poszczególnymi krajami.

M. DYNER

*) Wszystkie dane statystyczne zesta- 100-wiono na podstawie zbioru statystycz- 100-no „Wnieszniatja Torgowia” SSSR za 100-1980 god” Moskwa-1981 r.



JAKKOLWIEK w okresie wojennym rozwój gospodarczy całego naszego kraju dokonuje się według określonych prawidłowości, to jednak każdy region kraju wyróżnia się w swoich przeobrażeniach szeregiem specyficznych cech. Pod tym względem bardzo charakterystyczny jest proces rozwoju ekonomicznego i życia kulturalnego i społecznego województwa rzeszowskiego.

Wszelkie przemiany w dziedzinie stunków produkcji, zgodnie z zachodzącymi w kraju przeobrażeniami socjalistycznymi, znalazły tu swoje odbicie w likwidacji wielkiej własności ziemskiej, upaństwowieniu zakładów przemysłowych, w procesie industrializacji i dużym napływie do przemysłu ludzi niegdyś „niepotrzebnych” na wsi, we wrastającej aktywności społeczeństwa. Ale przemiany te zachodziły na ziemi rzeszowskiej w sposób specyficzny i wywoływały w skutkach szereg zjawisk, które dla tego regionu miały efekty ekonomiczno-społeczne.

Reforma rolna dokonała likwidacji rażącej nierówności stanu posiadania ziemi, zniósła podstawy wyzysku pracy najemnej na wsi, stworzyła możliwości lepszej egzystencji dla chłopów i warunki dla bardziej efektywnej pracy w rolnictwie. Reforma ta realizowała się tu w szczególnych warunkach. Wiek rzeszowski bardziej odczuła zbawienne skutki reformy, niż to miało miejsce w innych regionach kraju. Rozdzielenie między chłopów ponad 200 tys. ha użytków rolnych pozwoliło upełnowartościować ponad 32 tys. i utworzyć przeszło 15 tys. nowych gospodarstw. Trzeba dodać, że na terenach zachodnich z reformy rolnej skorzystało tysiące rzeszowskich chłopów. Objęli oni tam niejedno gospodarstwo osiedleńcze.

Jednakże postępujące od wielu dziesięcioleci lat rozdrobnienie gospodarstw rolnych i wysoki przyrost naturalny doprowadziły do tego, że w rolnictwie rzeszowskim dominuje struktura gospodarstw niewielkich o powierzchni około 2 ha. Na ogólną ilość ponad 303,8 tys. gospodarstw w 1958 roku struktura ich kształtowała jak następuje (wg danych GUS): do 0,10 ha było 0,4% gospodarstw, od 0,10-0,5 ha — 5,8%, od 0,5-2,0 ha — 33,8%, od 2-3 ha — 22,1%, od 3-5 ha — 25,4%, od 5-7 ha — 8,8%, od 7-10 ha — 2,9%, od 10-14 ha — 0,6%, od 14-20 ha — 0,1%, ponad 20 ha — 0,1%.

Proces rozdrabniania gospodarstw w dalszym ciągu się pogłębia i właśnie w tym przejawia się jedna ze specyficznych cech ekonomii województwa. Co więcej, proces ten trwa pomimo postępującej industrializacji, a nawet — w znacznym stopniu — jest rezultatem uprzemysłowienia.

Uprzemysłowienie województwa charakteryzuje się tym, że powstały tu raczej większe zakłady przemysłowe, dające zatrudnienie mieszkańcom okolicznych wsi. I tylko dzięki temu, że w rzeczywistości podstawowym źródłem egzystencji tych ludzi staje się zarobek fabryczny, pozostają oni na swych karłowatych działkach. Co więcej — w dalszym ciągu mogą je dzielić, zwłaszcza że chętnych na „zbudowanie się” w pobliżu miejsca pracy znajduje się coraz więcej. Sprzyjał temu fakt, że osady budowane przy nowo powstałych fabrykach nosiły raczej charakter osiedli „awaryjnych” niż nowych miast, a ludzi potrzebnych do produkcji było dość w zasięgu fabrycznego autobusu.

W rezultacie nastąpiła w województwie rzeszowskim specyficzna zmiana sił wytwórczych i stosunków społecznych, i to zarówno w przemyśle jak i rolnictwie. A trzeba zaznaczyć, że przeobrażenia te wcale nie są warunkują, z tym oczywiście, że rozwój przemysłu w większym stopniu decyduje o tych procesach.

Rozwój przemysłu dał początek powstaniu nowej „nielklasycznej” warstwy społecznej — chłopo-robotników. Warstwa ta jest zresztą już

tradycyjna w Rzeszowskiem. Od dawna bowiem rozwinięty tu przemysł naftowy ukształtował warstwę ludzi, żyjących z pracy w kopalnictwie naftowym, a posiadających i prowadzących gospodarstwa rolne. Powstanie każdej nowej kopalni ropy naftowej dawało zatrudnienie ludziom, mieszkającym w sąsiedztwie ropodajnego otworu. Przemysł naftowy, to dziesiątki i setki małych zakładów, zatrudniających po kilku pracowników. Rozwój tego przemysłu nie powoduje koncentracji załóg robotniczych w większych skupiskach, nie wywołuje miastotwórczych procesów.

społeczno-gospodarcze

OBLICZE RZESZOWSKIEGO

ROBERT PISARSKI

Sekretarz ekonomiczny KW PZPR w Rzeszowie

Charakterystyczne jest jednak to, że powstanie nowych przedsiębiorstw innych gałęzi przemysłu również nie wywołało wprost proporcjonalnych przemian ludności wiejskiej. Część tych ludzi nie jest w ogóle zainteresowana w przeniesieniu się do miasta czy ostedla fabrycznego. Zamieszkiwanie na wsi stwarza im znacznie wyższy standard życia, niż to może osiągnąć robotnik nie posiadający własnego gospodarstwa rolnego. Pozostała część nowo zatrudnionych w przemyśle chłopów nie ma możliwości przeniesienia się do ośrodków fabrycznych. Równoległe do budowy lub rozbudowy zakładów nie przygotowały się bowiem odpowiedniej ilości mieszkań dla pracowników. Poza tym obok zakładów przemysłu ciężkiego nie tworzy się przedsiębiorstw, mogących dać zatrudnienie kobietom, żonom hutników, odlewników, tokarzy.

W rezultacie pracownicy zakładów przemysłowych coraz mocniej „okopują się” na wsi, budując tam własne lub pasze dla „domowej” hodowli. I tak już rozdrobnione gospodarstwa stają się coraz mniej towarowe, a w rejonach bardziej uprzemysłowionych pojawia się jakaś „nowoczesna” gospodarka naturalna.

Przy tym splocie specyficznych warunków szereg decyzji ekonomicznych nie osiąga zamierzonych celów. Wśród samych chłopów powstają różne wątpliwości w rodzaju: czy właściwe i sprawiedliwe jest zwalnianie wszystkich gospodarstw do 2 ha od obowiązkowych dostaw, w tym również tych, których właściciele pracują zarobkowo (niezależnie od członków rodziny) w zakładach przemysłowych? Czy przy prowadzeniu ze środków państwowych melioracji, elektryfikacji itd. nie powinno się raczej faworyzować terenów nie uprzemysłowionych, gdzie tego rodzaju inwestycje wyrażnie wolną na wzrost towarowej produkcji rolnej? Czy szereg projektowanych do budowy mniejszych zakładów przemysłowych nie należałoby przesunąć z województwa na obszarach dużego nadmiaru siły roboczej do „nieuprzemysłowionych” rejonów Rzeszowszczyzny?

Struktura gospodarki rolnej województwa rzeszowskiego dyktuje konieczność zerwania z szabonowym rozwijaniem kultur zbożowych. Województwo nie ma perspektyw odegrania większej roli w produkcji zboża towarowego. Ale można tu przecieć znacznie zintensyfikować produkcję hodowlaną, dostarczając krajowi i na eksport dużo większej

SPOJRZENIE na przemiany społeczne i gospodarcze, jakie nastąpiły na ziemi rzeszowskiej w ciągu 17 lat istnienia Polski Ludowej, wskazuje, że przebiegały one na ogół zgodnie z prawidłowościami ekonomicznymi wynikającymi z korelacji między procesami urbanizacyjnymi a nasileniem rozwoju gospodarczego terenu.

Rozwój gospodarczy jakiegokolwiek terenu zależy od szeregu czynników: od położenia geograficznego, od wyposażenia w bogactwa naturalne, od struktury potencjału wytwórczego, od gęstości i kierunku sieci komunikacyjnej itp.

W warunkach współczesnego kapitalizmu państwo próbuje wpłynąć na kierunek rozwoju gospodarczego przez budowę na danym terenie tzw. infrastruktury, mającej skłonić kapitał prywatny do inwestowania w produkcję i usługi uważane za najbardziej pożądane. Niemalą rolę mają również odegrać wszelkiego rodzaju bodźce ekonomiczne, uruchamiane przez państwo w postaci prowadzenia określonej polityki podatkowej i kredytowej.

W kraju socjalistycznym, który cechuje gospodarka planowa, bodźce ekonomiczne mają również określone niemałe znaczenie. Podstawą jednak rozwoju gospodarczego danego regionu stanowią plany — bieżące, wieloletnie, perspektywiczne. One odzwierciedlają bowiem politykę gospodarczą państwa, przewidującą harmonijny rozwój całego kraju i ustalającą optymalne proporcje wzrostu poszczególnych działów gospodarki narodowej. One też stanowią najsukcesowniej instrument gwarantujący przyjęcie przez dany region najwłaściwszej drogi rozwoju. Pod warunkiem, oczywiście, że ustalone proporcje rozwojowe zostały prawidłowo wyrażone.

gospodarcze

GRUDZIEŃ 1961

zbudować tu w dość krótkim czasie szereg niewielkich wytwórni pasz, zakładów przetwórczych drobiu, zakładów mleczarskich, małych chłodni, rzeźni i mniejszych zakładów mięsnych. Jak dotąd — w bieżącej pięcioletniej — podobne inwestycje nie są przewidziane. A przecież budowa tego rodzaju zakładów jest niezbędnym uzupełnieniem rozwijającego się dość szybko przemysłu ciężkiego.

Powstało tu szereg nowoczesnych zakładów przemysłu maszynowego, wyposażonych w najbardziej nowoczesny park maszynowy, opartych na poprawnej technologii wytwarzania, w których trzon kierownictwa stanowią specjaliści wysokiej klasy.

Istniejące tu przed wyzwoleniem zakłady przemysłowe były nieliczne, drobne i stały na niskim poziomie technicznym. W porównaniu z rokiem 1946 ilość zakładów przemysłowych wzrosła trzykrotnie. Ale to porównanie nie daje obrazu wielkości procesu uprzemysłowienia, jakiego dokonaliśmy tu w ciągu minionych 17 lat.

Zakłady nowo powstałe — to przedsiębiorstwa średniej i dużej wielkości, to zakłady nowoczesne, dające zatrudnienie setkom i tysiącom ludzi. Nawet te z nich, które zaczęto budować lub uruchomiono w okresie międzywojennym w ramach tzw. COP-u, zostały tak powiększone i unowocześnione, że dziś chyba tylko nazwą przypominają dawne,

przedwojenne zakłady. Toteż bardzo naiwnie i zaskakująco brzmią informacje pojawiające się czasami w prasie (krajowej) o wielkich inwestycjach realizowanych w COP przed samą wojną. Piszący o tym chyba nie widzieli nigdy tych przedsiębiorstw ani przed wojną, ani obecnie.

O tempie uprzemysłowienia województwa świadczy fakt, że na przestrzeni minionego 5-letnia zatrudnienie w przemyśle i rzemiośle wzrosło z 79 tys. do 109 tys. osób, a wartość produkcji globalnej przemysłu uśrednionego wzrasta w tym czasie z ok. 7 mld zł do 12 mld zł.

Dzięki poważnym nakładom inwestycyjnym rozwijał się stale „stary” rzeszowski przemysł wydobywczy ropy naftowej, i przemysł rafineryjny. Przeprowadzone wiercenia geologiczno-poszukiwawcze pozwoliły uruchomić nowe kopalnie ropy naftowej i rozpocząć eksploatację odkrytych niedawno pól gazu ziemnego w rejonie Lubaczowa i Przemysła.

Rozbudowaliśmy również zakłady przemysłu maszynowego, hutniczego, energetycznego i chemicznego. W ostatnim okresie oddano do użytku zapórę wodną i elektrownię w Myczkowcach, trwa budowa potężnej zapory i elektrowni w Solinie, ukończono ostatnio budowę

DOKONCZENIE NA STR. II

Przemysł rodzi miasta

STEFAN FRENKEL

powolniej niż gdzie indziej rozwijały się przemiany urbanizacyjne.

Wystarczy przytoczyć kilka wskaźników, aby to wyraźnie uoczyć. Ostatni przedwojenny spis ludności z roku 1931 wykazał, że na terenie obecnego województwa rzeszowskiego zamieszkuje tylko 15,1% ludności miejskiej. Podobnie kształtował się ten odsetek bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej. W roku 1946 nie można jeszcze zobaczyć jakiegokolwiek istotnego wzrostu tego wskaźnika, osiągnął on bowiem zaledwie 15,6%. Dopiero w 1950 roku podniósł się on do 23,9%, przy czym ogólna liczba ludności województwa nie osiągnęła jeszcze poziomu przedwojennego, od którego była niższa o ok. 400 tys. osób, czyli o 20%.

Ażby zdać sobie sprawę z wolniejszego przebiegu procesu industrializacji na Rzeszowszczyźnie, trzeba porównać dwa wskaźniki: dynamikę wzrostu ludności miejskiej tu i w całym kraju. Podczas gdy w skali całego kraju w 1960 roku 48 proc. ludności kraju mieszkało w miastach i osiedlach — to w woj. rzeszowskim tylko niecałe 24 proc., tj. przeszło dwukrotnie mniej.

Obraz ten stanie się jeszcze jaskrawszy, jeśli się stwierdzi, że za tym deklaratywnym wskaźnikiem kryje się nierównomierny stopień urbanizacji w poszczególnych miastach. W okresie lat 1950-1960 ludność wszystkich 46 miast i osiedli województwa wzrosła o 61%, ale w 12 największych przyrost ludności wyniósł ponad 70%, przy czym np. ludność Stalowej Woli zwiększyła się trzykrotnie, a Rzeszowa, Mielca i Jasła ponad dwukrotnie. Oznacza to oczywiście, że we wszystkich innych miastach i osiedlach proces urbanizacji był znacznie powolniejszy.

Jeszcze wymownie świadczy o tym kształtowanie się zatrudnienia. W dziesięciu spośród dwunastu największych miast ponad połowa mieszkańców jest zatrudniona, przy czym w niektórych, jak Stalowa Wola, Gorlice i Rzeszów, liczba zatrudnionych w stosunku do ilości mieszkańców waha się w granicach od 75 do 80%. Wprawdzie na takim wysokim wskaźniku zatrudnienia nie miały wpływ na wysoki odsetek dojeżdżających do pracy z pobliskich miejscowości, których liczbę szacuje się w skali województwa na 60-65 tysięcy, ale nie ulega wątpliwości, że tylko w kilku miastach miała miejsce forsowna urbanizacja.

Na procesy urbanizacyjne oddziaływały czynniki. Niemalą wpływ miała na nie działalność władz terenowych, które — doceniając znaczenie procesów urbanizacyjnych jako funkcji rozwoju gospodarczego regionu i czynnika wzrostu poziomu życiowego ludności — do rozwiązania tych trudnych problemów przyciągnęły całe społeczeństwo rzeszowskie.

Największą jednak rolę wśród wszystkich czynników odegrał rozwój przemysłu. Wynika to najwyraźniej z danych statystycznych, które wykazują, że w sześciu największych miastach ponad połowę zatrudnionych pracuje w przemyśle, przy czym np. w takiej Stalowej Woli 79%, w Mielcu 67%, a w Gorlicach ok. 60%.

Są jednak miasta, które rozwinięły się nie tylko — a może nawet nie przede wszystkim — na skutek uprzemysłowienia. Do takich zaliczyć trzeba stolicę województwa, w

której zaledwie 30 proc. zatrudnionych pracuje w przemyśle. Wprawdzie Rzeszów jest — z uwagi na zlokalizowanie tutaj Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego — ważnym ośrodkiem przemysłu maszynowego, ale dotychczasowy rozwój zawdzięcza przede wszystkim awansowi na siedzibę województwa, co związane jest ze spełnianiem funkcji administracyjnych i usługowych oraz z koniecznością usytuowania tam wielu szkół i instytucji kulturalno-społecznych.

Szereg miast zawdzięcza jednak swój rozwój zlokalizowaniu w nich ważnych zakładów przemysłowych: w Stalowej Woli wielkich zakładów hutniczych, w Gorlicach ośrodka przemysłu naftowego, w Deblu, Sanoku i Sarninie zakładów przemysłu chemicznego, w Mielcu zakładów przemysłu maszynowego, w Krośnie zakładów szklarskich i włókienniczych, w Tarnobrzegu ośrodka kopalnictwa i przerobu siarki.

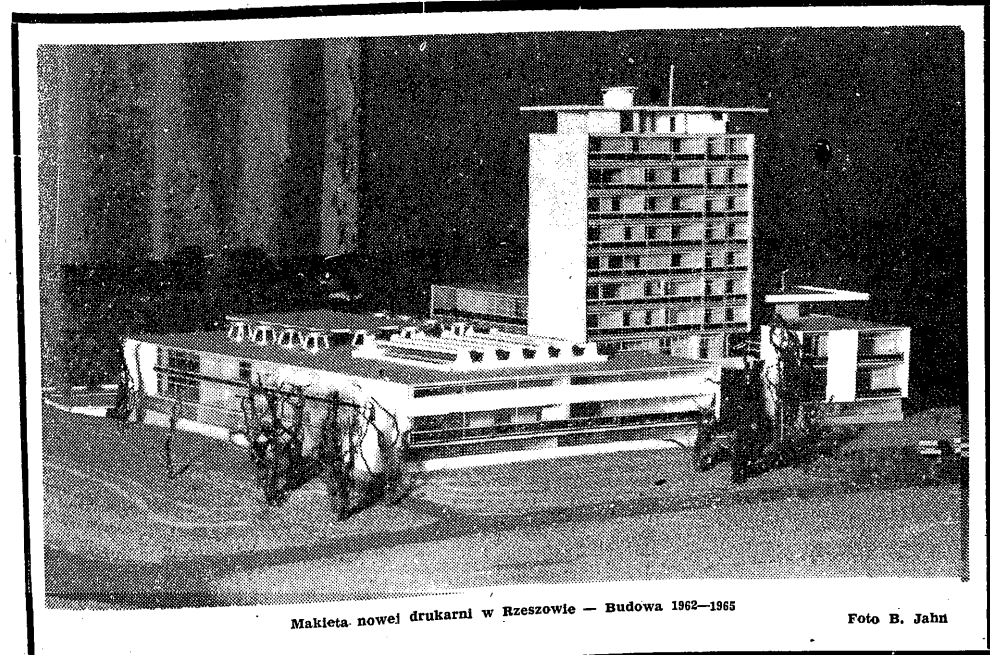
W początkowym okresie industrializacji rozwój przemysłu na terenie Rzeszowszczyzny następował bez wyraźnego związku z istniejącą bazą surowcową i sprzyjającymi innymi warunkami lokalnymi. Budowano wtedy przede wszystkim takie przemysły, dla którego charakterystyczne były tzw. warunki swobodnej lokalizacji. Pomijając pewną rozbudowę przemysłu naftowego, inwestowano przede wszystkim w hutnictwo i przemysł maszynowy.

Dopiero ubiegła i bieżąca pięcioletka przyniosła zmianę tej polityki. Wtedy zwrócono uwagę na odkryte złoża siarki i gazu ziemnego, jak również na duże zasoby drewna umiejscowione w woj. rzeszowskim. Zapoczątkowano też politykę wykorzystywania walorów energetycznych rzek rzeszowskich oraz przetwarzania na miejscu nadwyżek produktów rolnych, jak mięso, owoce, warzywa.

Próbom tym zawdzięczać należy uruchomienie kopalni w Pleszewie i budowę kombinatu w Machowie k. Tarnobrzegu, budowę fabryki płyt spłoniomych w Przemyślu, kombinatu drzewnego w Rzepedzi, przetwórnictwa owocowo-warzywnych w Jasle i Rzeszowie, fabryki cukierkowej w Jarosławiu, zakładów mięsnych w Rzeszowie, zakładów silnikowych w Leżajsku, elektrowni wodnej w Myczkowcach. W oparciu o te same zasady zamierza się rozpocząć w bieżącej pięcioletce budowę fabryki mebli w Strzyżkach, kombinatu drzewnego w Ustrzykach Dolnych, zakładów silnikowych w Głogowie i Rzeszowie, fabryki elementów budowlanych w rejonie Kolbuszowej, młyna w Jarosławiu, zakładów jajczarko-drobniarskich w Łańcuchu i Rzeszowie, elektrowni wodnej w Solinie.

Przyjęty obecnie kierunek industrializacji woj. rzeszowskiego w oparciu o bazę surowcową i inne sprzyjające warunki lokalizacji jest najzupełniej słuszny. Obok bowiem interesów Rzeszowskiego, któremu jak najbardziej na sercu leży szybki wzrost uprzemysłowienia, uwzględnia również interes ogólnospołeczny w skali całego kraju.

DOKONCZENIE NA STR. III



Makieta nowej drukarni w Rzeszowie — Budowa 1962-1965

Foto B. Jahn

Region i ludzie

KAROL SZWARC

Historia lubi, aby ją komentować. A przecież oblicze społeczne regionu rzeszowskiego kształtowało się w wyniku historycznych przeobrażeń. Dawna dzielnica zwana z lekką pogardliwym mianem „Polski B” — dziś wygląda już inaczej. Przemiany, jakich ziemie te były świadkiem, toczyły się w burzy wielu wydarzeń: walki z okupantem, z banderowcami, walki o umocnienie władzy ludowej, wreszcie codziennych zmagani o socjalizm.*

Socjalizm, a więc również społeczne ukształtowanie regionu, w dużej mierze zależy od spraw konkretnych i różne przybiera symbole. Przeobrażenia uprzemysławiające nie ominęły tego regionu. Nie jedno tu można zobaczyć, co by wystarczało do przekonania niewiernych. A gdyby dodać, że województwo przekształciło się w ciągu ostatnich siedemnastu lat z terenu wybitnie rolniczego w region w pewnej mierze rolniczo-przemysłowy — sprawa stałaby się bardziej oczywista.

Są dwie dziedziny, które potencjalnie — bo w wielu przypadkach jeszcze niedostatecznie wykorzystane — kształtują sytuację i rozwój gospodarczy ziem rzeszowskich, a za tym pośrednictwem — w dużej mierze — oblicze społeczne regionu. Mamy tu na myśli rolnictwo i przemysł. Z uwagi na sposób formowania się tych dziedzin gospodarki region wymaga specyficznego podejścia.

*

Rolnictwo, odgrywające w województwie dominującą rolę, charakteryzuje się niskimi wskaźnikami techniczno-produkcyjnymi. Poziom mechanizacji w stosunku do możliwości niski, choć w zgodzie z zasobami siły roboczej. Gospodarstwa indywidualne bardzo rozdrobnione. Niektóre wsie są poważnie przeludnione (zwłaszcza w powiatach centralnych), a jednocześnie wiele gospodarstw (w terenach południowych województwa) cierpi na brak siły roboczej. Od wpływ ludności wiejskiej do miast jest poważny, ale w ostatnich latach słabszy. Niemniej można zauważyć względnie — przy równoczesnym bezwzględnie wzroście — zmniejszenie się liczby ludności wiejskiej. W 1960 r. stanowiła ona bowiem około 16 proc. mieszkańców województwa, podczas gdy jeszcze w 1950 r. — 83 proc. Ze wskaźnika tego wynika, że miała miejsce migracja ze wsi do miast, jednakże w porównaniu z innymi dzielnicami kraju ruch ten był słaby.

A więc również dla województwa rzeszowskiego charakterystyczne jest zjawisko wewnętrznej migracji ludności. Natomiast całkowicie przestał być problemem ruch migracyjny poza granice województwa. Nie mówiąc już o tym, że zniknęło silnie zarysowujące się przed wojną zjawisko chłopskiej emigracji zagranicznej w poszukiwaniu zarobku. Również bilans przesiedlania się ludności z Rzeszowskiego do innych dzielnic kraju lub na odwrót jest obecnie zrównoważony.

Niekorzystnie natomiast przedstawia się sytuacja w zakresie struktury wieku ludności wiejskiej. W ubiegłym roku w gromadach żyło ponad 10 proc. rolników w wieku ponad 60 lat oraz jedna trzecia młodzieży nie sięgającej lat piętnastu. Według prognoz demograficznych należy się spodziewać poprawy tej sytuacji. Nastąpić ma bowiem pewne zwiększenie grupy ludności rolniczej w wieku zdolności do pracy.

Zupełnie odmienna sprawa jest występujące, zwłaszcza w połud-

niowych regionach kraju o pewnym przeludnieniu wsi, zjawisko podejmowania przez rolników pracy w zakładach przemysłowych. Ci ludzie zwani chłopami-robotnikami, to bądź proletariusze wiejszy z wolna przestający się w robotników, bądź też rolnicy, traktujący pracę w przemyśle jako dodatkowy zarobek. Na Rzeszowszczyźnie liczba chłopów-robotników jest stosunkowo wysoka. W ubiegłym roku na wsi ze źródeł pozarolniczych utrzymywało się około 320 tys. osób, choć nie wszyscy — to chłopcy — robotnicy. Liczbę tych ostatnich można oszacować na 100 tys. osób. Szczególnie dużo skupia się ich na Podkarpaciu, gdzie dorywcza praca przy obsłudze kopalni naftowych ma wieloletnie tradycje.

Postępująca industrializacja, znajdującą m. in. wyraz w tworzeniu się takich ośrodków przemysłowych, jak Tarnobrzeg i Stalowa Wola, gdzie występuje brak miejscowej siły roboczej, odgrywa tu niepoślednią rolę.

Urbanizacja województwa rzeszowskiego jest jedną z najsłabszych w kraju. Wprawdzie tempo industrializacji było tu dość silne, ale start przemysłu nastąpił z o wiele niższego niż w innych dzielnicach kraju punktu wyjściowego. Wycisnęło to swoje piętno na sytuacji ludnościowej. Rzeszowskie nie przyciągało dostatecznej liczby kadr wykwalifikowanych. Zabrakło też dużego i zdecydowanego wpływu na radykalną zmianę społecznego oblicza.

W 1960 r. w miastach żyło 23,9 proc. ludności województwa. W stosunku do 1950 r. oznacza to wzrost o około 60 proc. Ze źródeł pozarolniczych utrzymuje się przeszło 40 proc. mieszkańców. Część ludności wiejskiej (13,9 proc.) czerpie środki na swe utrzymanie z rolnictwa.

Duża część miasteczek rzeszowskich żyje w stagnacji lub podupada. Wynika to z kolejnych, historycznych przeobrażeń, którym w ciągu stuleci ośrodki te podlegały. Wiąże się to przede wszystkim ze zmianą powiązań komunikacyjnych. Główne szlaki drogowe, jeszcze przed uruchomieniem kolei żelaznej, przebiegały wzdłuż osi północ-południe. Z funkcji usługowych w tej dziedzinie korzystało niejako miasteczko. Potem przyszedł inne powiązanie komunikacyjne — wschód-zachód, a przede wszystkim linia kolejowa Dębica-Przemysław, która w zasadzie uformowała oblicze gospodarcze regionu. Odtąd niektóre miasteczka nie leżące na tej linii powoli zamierały. W tej chwili ich sytuacja nie jest najlepsza. Czynione dotychczas próby aktywizacji tych organizmów nie dają dostatecznych rezultatów.

Obok tego jednak szereg miast szybko się rozwija. Jest to bądź dziełem industrializacji, bądź wynikiem rozwoju usług i funkcji administracyjnych.

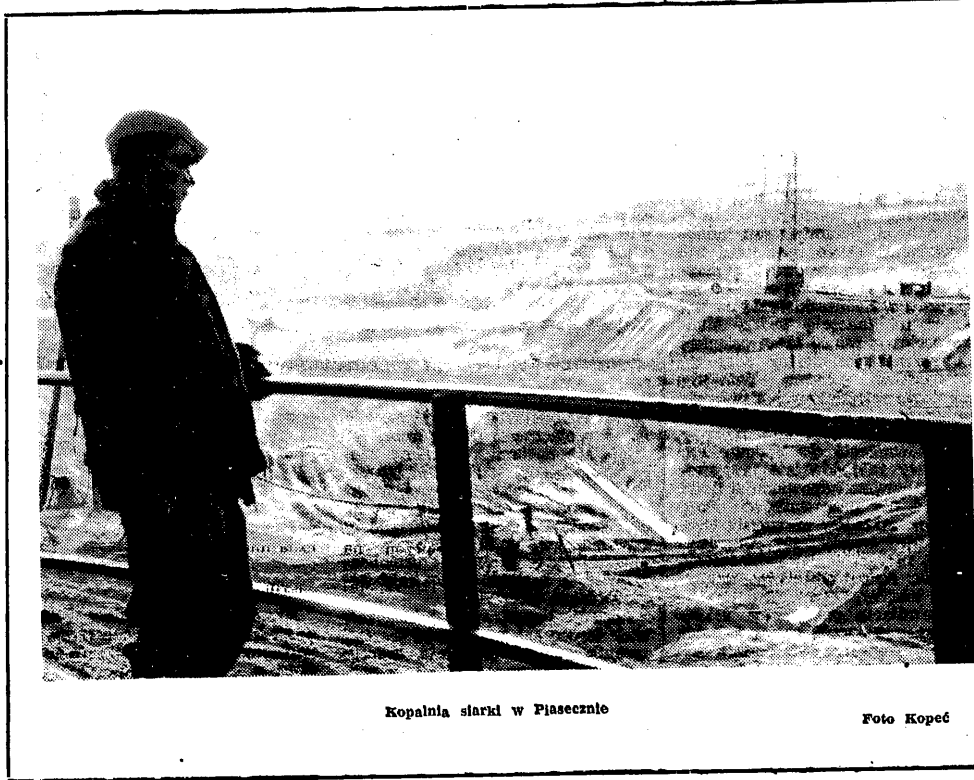
*

Niezmiennie charakterystyczny dla sytuacji ludnościowej Rzeszowszczyzny jest bilans siły roboczej. Zasoby siły roboczej w 1960 r. wynosiły około miliona osób. Zatrudnienie zaś w gospodarce społecznej oscylowało wokół 260 tys., w tym w rolnictwie około 9 tys. W bieżącym roku nie nastąpiły jakieś istotne zmiany.

W aktywizacji regionu — oprócz industrializacji — dużą rolę odegrała działalność miejscowych władz. Rozwój przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy, rzemiosła i usług spowodował, że wzrost zatrudnienia był w tych dziedzinach szybszy niż całego zatrudnienia. Faktem jest bowiem, że zatrudnienie w przemyśle terenowym wzrosło w czasie od 1955 do 1960 roku o około 25 proc., podczas gdy zatrudnienie w całym przemyśle tylko o około 20 proc. Zwiększa

ła się również znacznie, bo z 4 do 7 tysięcy liczba pracujących rzemieślników.

Mimo to w województwie występują poważne nadwyżki siły roboczej, które w bieżącym roku sięgają 82 tys. osób, w tym 52 tys. kobiet. Oczywiście nadwyżki te należy skorygować o liczbę kobiet pracujących w gospodarstwie domowym, zwłaszcza na wsi. Jak sądzą niektórzy, po skorygowaniu także i o inne mniej znaczące elementy, nadwyżki te należałoby ocenić na 35 tys., w tym 25 tys. kobiet.



Kopalnia siarki w Piasecznie

Foto Kopeć

Sytuację pogarsza pogłębiający się w dużym stopniu proces rozdrobnienia indywidualnych gospodarstw rolnych — grożący w efekcie obniżeniem towarowości wsi. Stwarza on poza tym konieczność zapewnienia niezbędnej ludności wiejskiej zatrudnienia w pozarolniczych gałęziach gospodarki.

Możliwość likwidacji nadwyżek siły roboczej są w zasadzie ograniczone. Jeśli bowiem zatrudnienie w gospodarce społecznej poza rolnictwem na tysiąc mieszkańców wynosiło w 1960 r. 145, to w 1965 r. przewiduje się, że wskaźnik ten osiągnie wielkość 164, podczas gdy dla całego kraju wyniesie on 231. Rozwiązaniem tego problemu mógłby być jedynie frontalny atak industrializacyjny. Na to się jednak nie zanosz.

Jednym ze środków rozwiązyjących nadmiar rąk do pracy mogłaby być akcja osiedleńcza na południowych terytoriach województwa, jednocześnie rozwiązująca regionalny brak rąk dla rolnictwa tych terenów. Jednakże akcja ta przebiega jeszcze zbyt opieszale.

W tej chwili rzeczywiście trudno znaleźć jakieś generalne rozwiązanie z tego sprawą. Nie należy jednak rezygnować ze wszystkich możliwości. Są bowiem potencjalne możliwości rozwoju przemysłu terenowego i usług (zwłaszcza w zakresie obsługi rolnictwa i ludności rolniczej) oraz bardziej energicznej akcji zasiedlania terenów niedołączonych. Wydaje się, że dotychczasowe wysiłki są stanowczo za słabe. Niekiedy nawet odnosi się wrażenie, że ich wpływ na rozwój gospodarczy regionu i na możliwości zarządzania nadmiarom siły roboczej jest — oczywiście w pewnym sensie — lekceważony.

*

Warunki tutaj scharakteryzowane stworzyły ludność rzeszowskiej

trudniejsze niż przeciętnie w kraju możliwości startu życiowego. Stały się one nawet przyczyną pewnych zjawisk, nie zawsze korzystnych.

Wciąż jeszcze warunki bytowania nie należą do najlepszych. Wprawdzie średnia płaca w przemyśle, wyłączając przemysł terenowy, niewiele odbiega od średniej krajowej, a płace kadr wykwalifikowanych są nawet takie same. Ale istniejące obok tego duże przeludnienie wsi i ciągle jeszcze niski poziom produkcji rolnej, ciągną w dół przeciętną sytuację materialną mieszkańców. Pewien wpływ wywierają również płace na niższych stanowiskach w administracji, obrocie itp., które w zasadzie są obsadzone przez pracowników o niskich kwalifikacjach.

W tym miejscu warto przypomnieć, że województwo rzeszowskie boryka się z trudnościami kadrowymi. I nie jest to — jakby się mogło wydawać — jedynie problem płacy. Rzeszowszczyzna dla wielu ludzi nie jest terenem atrakcyjnym. Może jest bardziej połączona od strony produkcyjnej, ale w żadnej mierze nie od strony kulturalnej.

Szczególnie daje się we znaki brak poważnego ośrodka naukowego.

społeczno-gospodarcze OBLICZE RZESZOWSKIEGO

DO KOŃCZENIA ZE STR. I

największych w kraju zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego w Jasle. Na dużą skalę rozbudowane są huty szkła w Krośnie, zakłady gumowe w Dębicy, zakłady porcelany elektrotechnicznej w Boguchwale, zakłady chemiczne w Sarnynie i Pustkowie oraz szereg innych przedsiębiorstw. W przyszłym roku uruchomione zostaną nowoczesne zakłady mięsne i zakłady przetworów warzywnych w Rzeszowie.

Światowe znaczenie ma uruchomienie w ubiegłym roku kopalni rudy siarki i pierwszej części kombinatu siarkowego pod Tarnobrzegiem. Rozpoczęto tu eksploatację i przetwórstwo jednych z największych na świecie złóż siarki. W oparciu o ten surowiec pracować tu

będzie — rosnący już — kombinat, obejmujący fabrykę kwasu siarkowego, superfosfatu i związków fluorowych. Powstanie tego nowego zagłębia pozwoli poważnie zaktywizować niedorozwinięte dotychczas gospodarczo nadwiślańskie rejony województwa rzeszowskiego i kieleckiego.

W nowo powstających centrach przemysłowych naszego województwa wylaniają się z całą ostrością specyficzne problemy nie tylko organizacyjno-techniczne, ale również zagadnienia społeczno-wychowawcze. Tak np. specjalnej troski wymagają nowi, niedoświadczeni pracownicy, których świadomości trzeba przystosowywać do socjalistycznego charakteru produkcji tych przedsiębiorstw.

Można powiedzieć, że wczorajsi chłopcy na ogół szybko zdobywają zawodowe kwalifikacje w zakładach przemysłowych i dość chętnie podporządkowują się obowiązującym zasadom dyscypliny i organizacji produkcji. Dotyczy to zwłaszcza starszych, a obecnie rozwijających zakładów.

Gorzej jest natomiast w zakładach nowo utworzonych. Tutaj cechy świadomości typowe dla właściciela gospodarstwa rolnego uświadczniają się nieraz bardzo ostro i wywołują poważne ujemne skutki dla całej działalności zakładów. Zapobiegliwość o rozwój własnego gospodarstwa rolnego pozostaje często w rażącej sprzeczności z brakiem troski o ogólnie dobro zakładu i jego gospodarcze wyniki. Dużo trudu poświęcają organizacje partyjne i administracje zakładów borykaniu się z rodzinnymi powiązaniami i kumoterstwem.

Stopniowo — w rezultacie całego zespołu środków oddziaływania — kształtują się w zakładach przemysłowych, przedsiębiorstwach transportu i budownictwa prężne i zdyscyplinowane zespoły robotnicze. Wzrasta kadra kierownicza o dużych kwalifikacjach zawodowych i walorach społecznych. Społeczństwo Rzeszowszczyzny odznacza się zdyscyplinowaniem, pracowitością i znaną, powyższemu w kraju chłonością kulturalną.

Te właśnie cechy społeczeństwa stanowią gwarancje należytego wykorzystania znakomitych walorów i bogactw naturalnych województwa. Ale do tego trzeba podjęcia odpowiedzialnych decyzji gospodarczych, trzeba w gospodarce tego regionu inwestować. Tymczasem całe polacie województwa czekają jeszcze na uprzemysłowienie, nie przetworzone są płody rolne, lecznicze wody mineralne spływają do rzek.

Wydatnej korekty wymaga koncepcja zagospodarowania Bieszczadów. Większy nacisk trzeba by położyć np. na rozwój nowoczesnej i na dużą skalę prowadzonej gospodarki hodowlanej, na lepsze wykorzystanie ogromnego bogactwa Bieszczadów — drewna.

Tereny te stają się już bodaj najbardziej atrakcyjnym terenem turystycznym kraju. Ale na europejską skalę ruch turystyczny nie rozwinął się tak daleko, dopóki turystyka traktowana będzie jako dziedzina działalności rozrywkowo-krajoznawczej, a nie — jak to być wreszcie powinno — jedna z ważnych dziedzin gospodarczych, mogących przysparzać krajowi znacznych dochodów, również w postaci dewiz. W tym celu należałoby jednak zdecydować się na podjęcie śmiałych inwestycji, które nie byłyby bardzo kosztowne, a których amortyzacja dokonałaby się w bardzo krótkim czasie.

Można — i chyba należy — w Roku Ziemi Rzeszowskiej podnieść sprawy i potrzeby tego regionu. I to właśnie dlatego, że w nowych warunkach spełniło się tu już tyle śmiałych i trudnych przedsięwzięć. Dotychczasowy dorobek województwa dostarcza szereg dowodów, że troska o dalszy jego rozwój jest sprawą celową i konieczną, a pomnożony tu majątek pozostanie w dobrych rękach.

ROBERT PISARSKI
Sekretarz ekonomiczny
KW PZPR w Rzeszowie

się socjalistycznego modelu społeczeństwa. A sprawy te są niemiłe, ważniejsze niż produkcja.

*

Układ stosunków i problemów, które na ziemi rzeszowskiej należałoby rozwiązać, jest taki, że większość spraw zależy od woli ludzkiej, od chęci i możliwości ludzi. Nie można liczyć jedynie na samoregulujące działanie gospodarki. Dlatego też w Rzeszowskim potrzebna jest dobra robota i trzeba jej stworzyć odpowiednią atmosferę. Do jej stworzenia powinni miejscowi działacze przede wszystkim dążyć. Jeśli zadanie to zostanie spełnione, zniknie wiele zdrazeń, które niepotrzebnych, a tym samym odpadnie wiele kłopotów.

Ze wspólnego działania wszystkich sił w społecznym tyglu Rzeszowszczyzny może wykształcić się niejedna dobra inicjatywa, niejedna dobra myśl, polepszająca warunki bytowania ludności tego regionu.

* Artykuł został opracowany przy współudziale Jana Kolodzieja, kierownika Zespołu Pracowni Planów Regionalnych WKPG.

Mała encyklopedia przemysłu Rzeszowszczyzny

W świadomości znacznej części naszego społeczeństwa woj. rzeszowskie jest wciąż typowym przykładem zacofanych w ciągu siedemnastu powojennych lat powstania i równocześnie niezwykle prężny przemysł. Spośród wszystkich gałęzi przemysłu najsilniej rozwinięty jest w Rzeszowskim przemysł maszynowy.

Dwutygodnik „Przegląd Mechaniczny” poświęcił cały swój podwójny numer (19-20) przemysłowi ziemi rzeszowskiej. Ze zrozumiałych względów główną uwa-

gę „Przegląd Mechaniczny” zwraca na przemysł budowy maszyn. Huta „Stalowa Wola”, Fabryka Maszyn i Sprzętu Wiertniczego w Gliniku Mariampolskim, Sarnocka Fabryka Autobusów, Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego w Sędziszowie Małopolskim — oto zaledwie kilka spośród wielu monograficznych opracowań, zamieszczonych w zeszytach rzeszowskim „P. M.”.

W zeszycie tym opublikowano również kilka artykułów o charakterze syntetycz-

nym. (Robert Pisarski — Na szlaku wielkich przemian, Tadeusz Dudziński — Problematyka przemysłu w rozwoju gospodarczym województwa rzeszowskiego, Kazimierz Wójcik — Z doświadczeń WSK Rzeszów w zakresie technicznego normowania pracy i inne).

W sumie można by regionalny zeszyt „Przeglądu Mechanicznego” nazwać swego rodzaju encyklopedią przemysłu ziemi rzeszowskiej. (zw)



Foto: Kopeć

Fakty i liczby

Ludność

Województwo rzeszowskie zamieszkiwało w dniu 6.XII.1960 r. 1 587 tys. osób, w tym 751 tys. mężczyzn oraz 836 tys. kobiet. Powierzchnia województwa wynosiła 18 tys. km kw., oznacza to, że 1 km kw. zaludniony jest przez 85 mieszkańców. Do najbardziej zaludnionych należały powiaty: Przeworski — 145 mieszkańców na 1 km kw., Łańcut — 132, Rzeszów — 125 oraz Krosno — 121. Najmniejszą gęstość zaludnienia wykazywał powiat Ustrzyki Dolne (12 mieszkańców na 1 km kw.).

Produkcja globalna przemysłu w 1960 r.

(w mln zł wg cen porównywalnych)	Ogółem 12.600,0
Energetyka	406,8
Przem. paliw	1.036,6
Hutnictwo żel.	985,7
Przem. maszynowy i konstr.	1.411,6
Przem. elektrotechniczny	8,3
Przem. środków transport.	1.963,7
Przem. metalowy	424,8
Przem. chemiczny	1.096,3
Przem. gumowy	655,5
Przem. mat. bud.	221,6
Przem. szklarski	88,4
Przem. porcelanowo-fajansowy	49,0
Przem. drzewny	27,3
Przem. papirniczy	7,9
Przem. poligraficzny	27,1
Przem. włókienniczy	320,9
Przem. odzieżowy	130,1
Przem. skórzano-obuwniczy	151,9
Przem. spożywczy	3.335,3
Inne	17,2

Zatrudnienie

W przemyśle województwa zatrudnienie w 1960 r. wyniosło 234 tys. pracowników, podczas gdy w 1959 r. — 234 tys. W 1960 r. przemysł terenowy zatrudniał 245 tys. osób, w tym w spółdzielczości pracowało 13,5 tys. ludzi, zaś w 1959 r. odpowiednio — 14,0 tys. oraz 8,1 tys. pracowników. W rzemiośle prywatnym w 1960 r. zatrudnionych było przeszło 7 tys. osób, a w 1959 r. tylko 4,2 tys. rzemieślników. Przeciwnie placą zatrudnionych w przemyśle terenowym wynosiła w 1959 r. 1 188 zł, aby w roku następnym osiągnąć wielkość 1 225 zł. Placa robotnicza w grupie przemysłowej tej dziedziny gospodarki wynosiła w 1960 r. 1 153 zł, podczas gdy pracowników inżynierskich — 1 384 zł.

Budownictwo

Uspółcześnione przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, mające swą siedzibę na terenie województwa, wykonały w 1960 r. robót za ponad 1 444,4 mln zł, przy czym przedsiębiorstwa objęte planem centralnym przerobiły 779,8 mln zł, a przedsiębiorstwa terenowe — 664,6 mln zł.

W 1960 r. w województwie oddano do użytku prawie 19 tys. izb mieszkalnych, w tym z budownictwa nieuspołecznionego 12,7 tys. izb.

Miasta

W okresie między dwoma spisami powszechnymi z 1950 i 1960 roku ludność szeregu miast woj. rzeszowskiego uległa znacznemu wzrostowi. Stało się za przyczyną różnic czynników przede wszystkim dzięki postępującemu procesowi industrializacji.

Jest jednak szereg miast Rzeszowskiego, nawet dużych, które w tym rozwoju pozostały daleko w tyle. Tak więc drugie co do wielkości miasto woj. rzeszowskiego — Przemysław przez szereg lat było dotknięte wyraźną stagnacją. Przed wojną liczyło ono ok. 80 tys. mieszkańców, a w 1946 roku 58 tys. ludności. W następnych latach zmniejszył się dalszy spadek liczby ludności (1950—35 tys.) samo zaś miasto zaczęło podupadać. Dopiero przed kilku laty gospodarzom miasta udało się spowodować podjęcie przez rząd specjalnej uchwali o aktywizacji przemysłu, która w rezultacie przyniosła pewne ożywienie. Jednakże dla właściwego rozwoju miasta potrzebne jest zlokalizowanie tutaj szeregu przedsiębiorstw przemysłowych, które dąłyby zatrudnienie mimo wszystko rosnącej ludności.

W jeszcze gorszej sytuacji znajduje się Jarosław. Liczba jego ludności powiększyła się zaledwie z 19 tys. w 1950 roku do 25,5 tys. w 1960 roku, a więc w znacznie słabszym stopniu niż wszystkie inne, nawet o wiele mniejsze miasta Rzeszowszczyzny. Mimo dogodnych warunków dla lokalizacji przemysłu kluczowego Jarosław pozostaje jak gdyby miastem zapomnianym. Poza fabryką piecywa cukrowniczej i zakładami mlecznymi w Jarosławiu mieszczą się tylko niewielkie zakłady przemysłu terenowego. Budowa jakiegokolwiek zakładu przemysłowego w tym mieście jest tym bardziej korzystana, że jest ono średnim ogólnokształcącym i zawodowym.

Gospodarka komunalna w 1950 r.

Miasta z siecią wodociagową	19
Długość sieci wodociagowej w km	267,8
Hotele	20
Łaźnie	23
Budynki mieszkalne w ZBM	4217
Mieszkańka	24948
Izby	68504

Maszyny rolnicze

W 1960 r. w województwie działały 23 Państwowe Ośrodki Maszynowe, skupiające 560 traktorów. W 1960 r. dostawy traktorów dla województwa osiągnęły liczbę 2 114 sztuk (178 typu „Ursus”), w tym dla gospodarstw indywidualnych — 96, a dla PGR — 491. W 1959 r. dla Rzeszowszczyzny dostarczono jedynie 289 traktorów. W ub. r. dostarczono dla rolnictwa rzeszowskiego następujące ilości niektórych maszyn do traktorów: plugów i 507 sztuk (w 1959 r. — 380); bron polowych — 899 sztuk (70); kultywatorów — 560 sztuk (73); kosiarzek — 319 sztuk (29); snopowiązałek — 576 sztuk (44); kopaczek do ziemniaków — 110 sztuk (15).

A oto park maszynowy (wg spisu 1960 r.):

	w pos. ind.	w kółkach roln.	POM	PGR
traktory	677	408	549	342
silniki elektr.	10.083			
młocarnie	18.794	722		
koparki	10.307			
snopowiązałki	193	108		
kosiarki	5.541	278		
siewniki rzędowe	7.070	209		
wozy ogumione	11.495			

Handel

W 1960 r. w sieci handlu detalicznego województwa sprzedano towarów za ponad 7,9 mld zł (w 1955 — 4,0 mld zł). Oznacza to, że każdy mieszkaniec nabył towarów za 4 852 zł w ciągu roku. W ub. roku handel wielki rozprzedał towarów za przeszło 3,6 mld zł (w 1955 r. — 1,9 mld zł).

Skup

Aparat skupu nabył w ub. r. od rolnictwa 38,7 tys. t czterech zbóż, co oznacza, że udział województwa w skupie ogólnopolskim wynosił 17,5 proc. Skup pszenicy wyniósł 12,2 tys. t, żyta 22,9 tys. t, jęczmienia 1,5 tys. ton, a owsa i mieszanki prawie 2,0 tys. t. Zakupiono także 35,1 tys. t ziemniaków (udział w skupie ogólnopolskim 10,3 proc.), bydła 29,5 tys. t (7,0 proc.), cieląt 10,7 tys. t (10,9 proc.), mleka 85,1 mln t (22,9 proc.), jaj 328,0 mln sztuk (12,9 proc.). Prócz tego kupiono od rolników 233,9 tys. t buraków cukrowych oraz 41,7 tys. t trzody chlewnej.

Szkolnictwo w 1960/61

	liczba dzieci
Przedszkola	298 13.116
Szkoły podstawowe	1.632 242.452
miasta	134
wsie	1.498
Licea ogólnokształc.	51 13.103
Szkoły podst. specj.	13 1.243
Szkoły podst. dla prac.	28 1.628
Licea ogólnokształc. prac.	9 2.878

Szkoły zawodowe

	liczba szkół	liczba uczniów
Szkoły przysposobienia zawodowego	16	1.024
Szkoły przysposobienia rolniczego	91	3.007
Niższe szkoły rolnicze	13	537
Zasadnicze szkoły zawodowe	73	14.420
Technika zawodowa i szk. zaw. stopnia licealnego	77	12.578
Szkoły majstrów	1	144
Szkoły artystyczne	12	1.646
Zasadnicze szkoły zaw. spec.	2	137

Służba zdrowia

W 24 szpitalach znajduje się 58 tys. łóżek (37,2 łóżek na 1 000 mieszkańców). Służba zdrowia zatrudnia 815 lekarzy medycyny, 304 lekarzy dentystów, 271 farmaceutów dyplomowanych, 325 fizjoterapeutów i 389 położnych.

Kultura

Na terenie województwa w ub. r. istniały 463 publiczne biblioteki powszechne. W tymże roku mieszkańcom województwa sprzedano 41,2 mln egzemplarzy gazet i 15,8 mln czasopism. Wobec tego na jednego mieszkańca przypada 25 egzemplarzy gazet i 10 czasopism. Działają tu Państwowy Teatr im. Sienkiewicza, Wojewódzki Teatr Lalki i Aktora „Kasperka”, 13 muzeów stałych oraz Państwowa Orkiestra Symfoniczna. W województwie rzeszowskim istnieje 152 kina, w tym 46 miejskich i 67 wiejskich stałych, 19 wiejskich kin podręcznych oraz 20 kin ruchomych. Placówki te dysponują przeszło 20 tys. miejsc. W ub. r. wyświetlane filmy obejrzało ponad 6,1 mln widzów.

GDZIE jak gdzie, ale w kraju, w którym wszelka działalność gospodarcza opiera się na planowaniu, kwestia racjonalnego i w miarę szybkiego zagospodarowania rejonu Bieszczadów nie powinna być naderzwyczajną trudnością. Tym bardziej, że istniejące tu warunki stwarzały dla polityków gospodarczych wyjątkową wprost okazję opracowania wszechstronnego programu rozwoju, programu, który zmierzałby do uczynienia z tego pięknego zakątka Polski najlepiej zagospodarowanego rejonu kraju. Tą wyjątkową okazją było to, że trzy południowo-wschodnie powiaty woj. rzeszowskiego — sanocki, leski i ustrzycki — były niemal w dosłownym znaczeniu białą plamą na mapie kraju.

Wypełnienie tej białej plamy długo czekało na realizację. U źródeł zwłoki leżały niewątpliwie przyczyny, z powodu których trzy bieszczadzkie powiaty nie wystartowały bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych do odbudowy i pokojowej gospodarki, ale jeszcze przez z górą dwa lata pograżały się w ruinie i ogólnej dewastacji.

Dosć przypomnieć, że w wyniku repatriacji do ZSRR w 1945 r. ludność ukraińskiej opuszczonych zostało na terenie woj. rzeszowskiego 28 tys. gospodarstw, z tego znaczna część właśnie w rejonie Bieszczadów. Opuszczonych gospodarstw nikt nie chciał zajmować. Każdemu śmiółkowi grasujące tu wówczas bandy UPA nie tylko paliły i niszczyły gospodarstwa ale często pozabijały go życia. Dopiero pod koniec 1947 r. zapanował w tych stronach pokój. Cóż jednak znaczący pokójowe warunki, skoro 111 wsi pozostało w ogóle istnieć, a w 68 wsiach pozostało tylko po kilku rodzinach.

bardziej, że należały one w swej skrawnej postaci do przeszłości. Aktywność w rozwiązywaniu najbardziej istotnych zagadnień nie mogła się długo utrzymać. W wyniku krytyki tych metod zagospodarowania Bieszczadów powstała wreszcie koncepcja wszechstronnego programu rozwoju tego rejonu (postulowana m. in. na łamach „Życia Gospodarczego”).

Z inicjatywę postówi w rejonie sprawy opracowania tego programu zainteresowały się komisje sejmowe. Wyświetlony przez sejm postulat pod adresem rządu w sprawie przyspieszenia prac nad programem rozwoju Bieszczadów został zrealizowany. Projekt programu stał się przedmiotem dyskusji w Komisji Planowania, Prezydium WRN i WKPG w Rzeszowie, Komitecie Zagospodarowania Ziemi Górskich PAN i innych instytucjach i urzędach.

W wyniku tej działalności, spotkań, narad i dyskusji powstał na przełomie 1958-1959 r. program aktywizacji gospodarczej niezbędnych terenów i niewykorzystanych dotychczas bogactw naturalnych rejonu Bieszczadów. Program ten, będący wytyczną działania dla poszczególnych resortów i Prezydium WRN w Rzeszowie, został zatwierdzony uchwałą KERM w dniu 27 czerwca 1959 r. Uchwała ta dała podstawę do prawidłowej działalności w kompleksowym zagospodarowaniu tych terenów, określiła zadania oraz środki rzeczowe i finansowe, umożliwiające wykonanie tych zadań. Ten zasadniczy dokument uzupełniony został w 1960 r. uchwałą rządu w sprawie realizacji większej inwestycji bieszczadzkiej — budowy zapory i hydroelektrowni Solina na Sanie.

Z chwilą wejścia tych uchwał w życie tempo aktywizacji przybrało na sile. Przede wszystkim w dziedzinie tworzenia sieci komunikacyjnej — dróg państwowych oraz dróg leśnych i kolejek do przewozu drewna. Z lasów bieszczadzkich można wyznaczyć około 400 tys. m³ drewna rocznie. Obecnie wywozi się stąd już około 300 tys. m³. Nowe, gładkie drogi są najważniejszym elementem rozwoju, umożliwiającym sprawną transport towarów i ludzi.

W związku z budową zbiornika wodnego na Sanie i przeznaczenia dość dużego obszaru pod zalew wypadnie z użytkowania znaczny areal ziemi pierwotnie przeznaczony pod osadnictwo. Drugim elementem wpływającym na zmniejszenie zakresu osadnictwa w Bieszczadach jest wydzielenie 9 600 hektarów jako ekwiwalentu dla górali posiadających likwidowane obecnie serwisy w Tatrzzańskim Parku Narodowym. Wreszcie — zgodnie z postulatami naukowców — przeznaczono słabsze grunty na stokach gór pod zalesienie.

W wyniku tych pociągnięć liczba osadników, których będzie mogła przyjąć ziemia bieszczadzka, wyniesie (na wsi) około 3 tysiące rodzin, a więc o 2 tysiące mniej niż przewidywała uchwała KERM.

Jednakże zmniejszenie zakresu osadnictwa w niczym nie wpływa na konieczność jego szybkiego zakończenia. Dyskutuje się właśnie nad potrzebą wzmocnienia bodźców materialnych. Obecnie każdy osadnik ma prawo otrzymać 120 tys. zł kredytu, spłacanego w ciągu 25 lat przy trzydziestoletniej karencji. Od momentu ustalenia górnej wysokości kredytu upłynęło sporo czasu, w czasie którego podniesiono m. in. ceny na materiały budowlane. Niezależnie od tego dotychczasowe doświadczenia osadników i borykanie się z trudnościami przy budowie domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich, uzasadniają potrzebę podniesienia wysokości kredytu do 150 tys. przy 40-letniej spłacie i 5-letniej karencji.

W BIESZCZADACH WRÓCIŁO ŻYCIE

ZBIGNIEW WYCZESANY

Brak było chętnych do osiedlania się w pustkowiu, zwłaszcza że w tym samym czasie sporo gospodarstw czekało na objęcie w województwach zachodnich i północnych. Niezależnie od tego bodźce materialne dla osadnictwa w Bieszczadach od początku były zbyt słabe, aby mogły z tego wielkiego „puszczy” przesiedleńczego skierować choćby mały strumień w ten właśnie nastręczniejszy strony.

W tej sytuacji na kilka lat jedynym gospodarzem Bieszczadów stała się przyroda. Stojące jeszcze tu ówczesne domy, pozostawione ludzkiej opiece, rozpadły się. Nie brakło też na tym dzikim krańcu jednostek, które — nie zważając na brak dróg — wywoziły stąd wszystko, co mogło mieć jakąkolwiek wartość użytkową. Las zapanował nad wszystkim. Wkradł się na pola orne i pastwiska, nie pominał terenów dawnych wsi. Drogi — właściwie ledwie przetarte przez góry szlaki — rozmyła woda. Lata płynęły, a Bieszczady — jeden z najpiękniejszych w Europie rejonów turystycznych i wypoczynkowych — coraz bardziej oddalały się od cywilizowanego świata, stając się krajiną zapomnianą.

Podjęmowane w tych warunkach próby przywrócenia w Bieszczadach normalnego życia były niesłuszne, a o ich małej skuteczności świadczyło niejednak fakt, że zamiast iść na przód bieszczadzka ziemia cofała się dalej w swym rozwoju. Ogrom zadań, jakie trzeba było podjąć w tym terenie, w pewnym sensie przyczynił się do tego. Wydawało się, że nie ma takiej siły, która pozwoliłaby za życia jednego pokolenia przezwyciężyć surową bieszczadzką przyrodę. Udawaliśmy to zresztą liczne próby zagospodarowania Bieszczadów. Próby te, czyli tzw. akcje, wzajemnie ze sobą nieskoordynowane i prowadzone bez wspólnej, ogólnej koncepcji, nie przynosiły poważniejszych efektów. Jeżeli nawet akcje tych nie cechował słomian, w ogień zapалу, to w wielu przypadkach grzeszyły po prostu bezzwrotnością. Prawie żadna koncepcja w takich dziedzinach, jak osadnictwo czy wykorzystanie obszernych terenów wypasowych, nie przetrwała dłużej niż dwa lata. Te częste zmiany koncepcji powodowały nie małe straty materialne.

Typowym przykładem ciągłych zmian koncepcji zagospodarowania Bieszczadów jest działalność w tym rejonie Państwowych Gospodarstw Rolnych. W 1954 r. modne było hasło likwidacji odłogów. Istotnie, w Bieszczadach było ich немало. Ściągnięto więc z terenu kilku sąsiednich województw parę setek traktorów i zaoznaczono tylko rzeczyste odłogi, ale często również poloniny i pastwiska. Plony okazały się niezbyt zachęcające i po dwóch latach tzw. odłogi znów zaczęły straszyć w statystycznych zestawieniach PGR. Postanowiono wobec tego przeprowadzić następującą operację (zwaną zejściem PGR z gór): ziemię będącą dotychczas w ewidencji PGR przekazano formalnie Państwowemu Funduszowi Ziemi. Prawdopodobnie z myślą o indywidualnym osadnictwie. Po upływie niedługiego czasu PGR rozpoczęła realizację kolejnej koncepcji — odbierając z PFZ grunty z zamiarem szerokiego rozwinięcia hodowli.

Można wskazać wiele podobnych przykładów z innych dziedzin. Nie jest to jednak chyba konieczne, tym

leż rozmiarów osadnictwa indywidualnego. W związku z budową zbiornika wodnego na Sanie i przeznaczenia dość dużego obszaru pod zalew wypadnie z użytkowania znaczny areal ziemi pierwotnie przeznaczony pod osadnictwo. Drugim elementem wpływającym na zmniejszenie zakresu osadnictwa w Bieszczadach jest wydzielenie 9 600 hektarów jako ekwiwalentu dla górali posiadających likwidowane obecnie serwisy w Tatrzzańskim Parku Narodowym. Wreszcie — zgodnie z postulatami naukowców — przeznaczono słabsze grunty na stokach gór pod zalesienie.

W wyniku tych pociągnięć liczba osadników, których będzie mogła przyjąć ziemia bieszczadzka, wyniesie (na wsi) około 3 tysiące rodzin, a więc o 2 tysiące mniej niż przewidywała uchwała KERM.

Jednakże zmniejszenie zakresu osadnictwa w niczym nie wpływa na konieczność jego szybkiego zakończenia. Dyskutuje się właśnie nad potrzebą wzmocnienia bodźców materialnych. Obecnie każdy osadnik ma prawo otrzymać 120 tys. zł kredytu, spłacanego w ciągu 25 lat przy trzydziestoletniej karencji. Od momentu ustalenia górnej wysokości kredytu upłynęło sporo czasu, w czasie którego podniesiono m. in. ceny na materiały budowlane. Niezależnie od tego dotychczasowe doświadczenia osadników i borykanie się z trudnościami przy budowie domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich, uzasadniają potrzebę podniesienia wysokości kredytu do 150 tys. przy 40-letniej spłacie i 5-letniej karencji.

Uchwała KERM powierzyła koordynację wszystkich inwestycji Komisji Planowania i Pełnomocnikowi Rządu do spraw zagospodarowania terenów południowo-wschodniej

Polski (tereny objęte do 1957 r. działalnością band UPA — od Gorlic po Przemyśl, Sanok, Radowo, Lubaczów aż po Hrubieszów w woj. lubelskim).

Był czas, że Urząd Pełnomocnika Rządu poprzez swoich przedstawicieli bardzo żywo interesował się realizacją uchwały KERM. Od wielu miesięcy jednak Urząd ten przestał być znany w terenie, a Komisja Planowania przy Radzie Ministrów interesuje się postępowem w zagospodarowaniu Bieszczadów w sposób sporadyczny i niepełny. W konsekwencji przeszło trzymilardowa inwestycja pozabawiona jest praktycznie potrzebnego, nie kwestionowanego przez żadną stronę, ciała koordynującego te wielkie poczynania.

Potrzeba zaś takiej centralnej (niekoniecznie z Warszawy) koordynacji jest tym pilniejsza, iż w miarę postępu robót występuje więcej i więcej sprzeczności między nakładającymi się, nie mówiąc już o tym, że wcale nie odosobnione są przykłady prób samowolnej zmiany postanowień uchwały KERM. Oto przykład pierwszy z brzegu: Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki miał wybudować pięć obiektów turystycznych. Do tej pory nie rozpoczął budowy żadnego, Gorzej — w swoich planach zmniejszał sobie zakres inwestycji w Bieszczadach do dwóch obiektów, jakkolwiek KERM zobowiązał go w uchwale do szczegółowego potraktowania tego rejonu.

A przecież, jeżeli mówi się o przyszłości Bieszczadów, to bez wątpienia przyszłość ta leży właśnie w rozwoju turystyki i wszelkich form wypoczynku. Nie można zbyt daleko godzić się z tezą, która mówi, że urok bieszczadzkiej krajobrazu wyrówna turystom wszystkie braki związane z turystycznym zapleczem. Już w tym roku Bieszczady przeżyły pierwszy wielki najazd turystów, a trzeba się spodziewać szybkiego wzrostu ruchu turystycznego w tym rejonie. Jak zapewnić ludziom wypoczynek, skoro tak mało się robi w rozbudowie zaplecza turystycznego? Harcerskie namioty, campingi i inne formy krótkotrwałego wypoczynku mogą być uzupełnieniem bazy turystycznej, a nie jej podstawą.

*

W Bieszczady wróciło życie. Jeszcze kilka lat temu można było wędrować przez wiele kilometrów i nie spotkać śladu człowieka. Czas ten należał do bezpowrotnej przeszłości. Biała plama Bieszczadów wypełniona została nowym układem komunikacyjnym, nowymi wsiami i zakładami przemysłowymi. I choć nie osiągnięto jeszcze nawet połowy wytyczonego celu, przyszłość tego uroczego zakątka kraju nie budzi już niepokoju. Nie oznacza to, rzecz jasna, że rejon ten nie potrzebuje już szczególnej troski i opieki.

Obecnie opieka ta polega nie tyle na dodawaniu nowych środków inwestycyjnych (choć wskazać można długą listę pilnych potrzeb), ile na kontroli wykorzystania już przyniesionych nakładów. Te sprawy nie sąłatwa kontrola ministerialna czy Najwyższej Izby Kontroli. Chodzi tu przede wszystkim o stworzenie warunków dla właściwej koordynacji inwestycji w tym terenie. Wydaje się, że najbardziej celowe byłoby powołanie w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie pełnomocnika, wyposażonego w odpowiednie uprawnienia. Do jego zadań powinno należeć bieżące śledzenie postępu aktywizacji Bieszczadów, a na tej podstawie postulowanie odpowiednich wniosków. Pełnomocnik taki utrzymywałby ścisłą więź pomiędzy władzami wojewódzkimi a poszczególnymi resortami oraz Urzędem Rady Ministrów, a przyznane uprawnienia powinny umożliwiać mu skuteczną interwencję na wszystkich szczeblach. Nie chodzi tu zresztą o wyliczanie obowiązków, którymi miałby się taki pełnomocnik zajmować, nieważna jest także jego nazwa — niezbędne i pilne jest natomiast, aby w wyniku określonych decyzji organizacyjnych realizacja programu rozwoju Bieszczadów przebiegała jak najbardziej harmonijnie, z największymi korzyściami dla całej gospodarki narodowej.

Artykuł opracowano przy współudziale Tadeusza Milewskiego, Zastępcy Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Rzeszowie oraz w oparciu o materiały udostępnione przez tę Komisję.



Foto: Kopeć